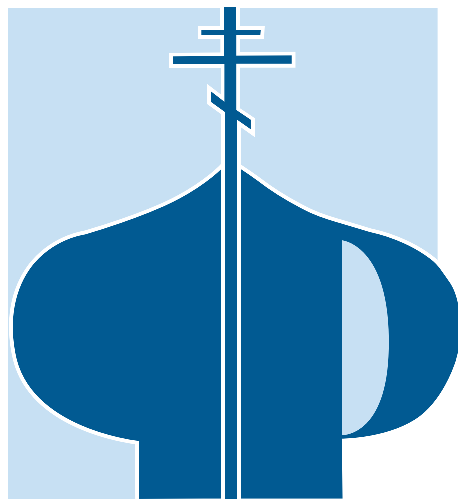
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Do Turkowycz spiszyt narod
- Zachować dziedzictwo duchowe
- Przywrócenie dawnej tradycji
- Wokół naszej tożsamości

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (434) sierpień 2021 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

27 czerwca uroczyście wyświęcono cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu.

Więcej na s. 2-6

Fot. Sławomir Kiryluk

W numerze

Obok na Liturgię idzie metropolita Sawa z metropolitą Włodzimierzem i arcybiskupem Jakubem (z prawej), władyka Jakub i władyka Jerzy podczas wyświęcania cerkwi
U dołu dzieci oczekujące hierarchów

Dzień, który wchodzi do historii

Wszyscy święci radowali się w niebie, a na ziemi lud, można by powiedzieć o dniu wyświęcenia cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu 27 czerwca, w niedzielę, podczas której czcimy Wszystkich Świętych.

Na uroczystości przybył metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**. – Panie, wielkie są Twoje dzieła, tak jak i wielkie i święte jest imię Twoje! Ty kierujesz światem, Cerkwią i każdym z nas! – mógł powiedzieć metropolita, wchodząc do supraskiej świątyni, dodając: – Nie ma drugiego takiego domu Bożego w całej Rzeczypospolitej. On jest wyjątkowy. Jedyny w Polsce. Boże, zachowaj na wieki ten dom!

Tak, wielkie to dzieło! Z niebytu, z gruzów, porośniętych wierzbami i chwastami, pleniącymi się jeszcze w 1983 roku na środku monasterskiego dziedzińca, po którym przechadzali się uczniowie rolniczej szkoły, omijając gruzowisko. Bo to ich uczono tu wtedy sztuki obsługiwania maszyn rolniczych, a nie mnichów sztuki modlitwy.

Władyka Sawa przychodzi na katedrę białostocką i gdańską 1 sierpnia 1981 roku, a już kwartał później, 6 listopada, śle do państwowych władz dokument, w którym prosi, by ruiny *Błahowieszczeńskiej* cerkwi przekazano Cerkwi i sygnalizuje, że chce z tych ruin podnieść świątynię, a nawet odbudować cały monasterski kompleks, uświadamiając urzędników, jak prestiżowe jest to miejsce.

– Kaktus na ręce władyce wyrośnie! – mówili nawet prawosławni, znając ówczesne realia.

Władza była ludowa, w czasie trwania której na przykład o utworzenie parafii w Rozdzielu na Podkarpaciu Łemkowie zabiegali 26 lat. Ta władza „potrzebowała”, by młody wtedy władyka wielokrotnie pisał prośby i upominał się o zwrot ruin.

I o dziwo, decyzję, jak na tamte czasy, podjęto bardzo szybko, bo już po roku na pamiętnym spotkaniu w Supraślu 9 grudnia 1982 roku





ski i szczeciński **Jerzy**, bielski **Grzegorz**, łodzki i poznański **Atanazy**, hajnowski **Paweł**, supraski **Andrzej**, siemiatycki **Warsonofiusz**. Słuchali przedstawiciele władz centralnych i regionalnych – sekretarz stanu w kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej minister **Adam Kwiatkowski**, europoseł **Krzysztof Jurgiel**, poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin**, wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, marszałek województwa podlaskiego **Artur Kosicki**, przewodniczący sejmiku województwa podlaskiego **Bogusław Dębski**, burmistrz Supraśla **Radosław Dobrowolski**. I





przedstawiciele władz centralnych i wojewódzkich podpisali decyzję o przekazaniu ruin świątyni Cerkwi prawosławnej.

Podjęto decyzję, bo władyka okazał się twardy jak diament. Wiedział bowiem, że odbudowa tej historycznej świątyni i wznowienie na tym miejscu życia monastycznego będzie miało dla Cerkwi ogromne znaczenie. Decyzja była niczym cud, bo przecież wtedy nie było jeszcze ustawy regulującej stosunki między państwem a Cerkwią, niezwykle ważnej.

– Kaktus mi nie urósł, ale urosła świątynia – mówił metropolita Sawa, zwracając się do „małowiernych". A słuchali Jego Eminencji w tej historycznej chwili, powitani przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, goście, wśród nich metropolita włodzimiersko-wołyński i kowelski **Włodzimierz**, biskup Margweti i Ubisi z Gruzji **Melchizedek**, władycy Cerkwi w Polsce – wrocławsłuchali inni goście – wojewódzki konserwator zabytków **Małgorzata Dojnowicz**, rektor Politechniki Białostockiej **Maria Kosior-Kazberuk**, rektor Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni komandor prof. **Tomasz Szubrycht**, dyrektor Muzeum Podlaskiego **Waldemar Wilczyński**, proboszcz rzymskokatolickiej parafii Świętej Trójcy w Supraślu **Andrzej Chutkowski**, przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych – wojska, policji, straży granicznej i pożarnej, służb więziennej, celnej i skarbowej, lasów państwowych.





Biskup Melchizedek (drugi z lewej) przekazuje ikonę metropolicie Sawie, minister Adam Kwiatkowski czyta list od prezydenta RP Andrzeja Dudy

Słuchało tysiące wiernych i pielgrzymów, którzy przybyli z Supraśla, z całej Białostocczyzny, Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia, Lublina – w cerkwi i wokół niej, ponieważ na telebimie mogli śledzić przebieg Liturgii.

– Jest to dzień, który wchodzi do historii prawosławia w Polsce. Oddajemy do użytku cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu ze wspaniałą ikonografią – mówił metropolita.

A ikonografami, którzy trudzili się nad odtworzeniem fresków, ze znakomitym efektem – co potwierdza każdy, kto wejdzie do świątyni – są Białorusini z Mińska, **Wiktor Downar** i jego pomocnicy, synowie **Aleksiej** i **Nikołaj**. Pokryli oni freskami nawę główną, przedsionek, chór, potężne filary. Kopułę i tubus oraz część ołtarzową rozpisali Serbowie **Goran Janicijević** i pomagający mu **Miodrag Milutinović**. Na dwóch tysiącach metrów kwadratowych powierzchni (dwie spore działki budowlane) pojawiły się wspaniałe freski, pieczołowicie odtwarzane przede wszystkim z fotografii, które zrobił w 1911 roku Pokryszkin. Ale tamte były czarno-białe i wtedy, kiedy je robił, nie wszystkie powierzchnie ścian były odsłonięte, a tym samym sfotografowane.



Położenie fresków, rzecz technologicznie i artystycznie wymagająca najwyższych kwalifikacji i głębokich studiów, jednocześnie bardzo kosztowna, była ostatnim akordem rekonstrukcji supraskiej świątyni. A metropolita Sawa w swoim słowie przypomniał i poprzednie etapy odbudowy, bo każdy z nich był niezwykłym wyzwaniem.

Decyzja o przekazaniu Cerkwi ruin świątyni pociągnęła za sobą oficjalne pozwolenie na jej odbudowę, wydane już 14 stycznia 1983 roku. Podpisano akt notarialny, dający prawo do władania obiektem. Pod przewodnictwem władyki Sawy powstał komitet odbudowy. Tworzyli go o. **Aleksander Makal**, proboszcz supraskiej parafii, **Gabriel Konopko**, wojewódzki konserwator zabytków, **Eugeniusz Kułakowski**, dyrektor Zarządu Inwestycji Miejskich, architekt **Michał Bałasz**, architekt **Jerzy Kuźmienko**, **Mikołaj Modzelewski**, członek rady parafialnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku i **Józef Piech**, starosta cerkiewny w Supraślu.

– Wielu prawosławnych z entuzjazmem przyjęło decyzję o odbudowie

U dołu fresk, fragment Apokalipsy
Obok cerkiew Błahowieszczeńska



cerkwi w Supraślu – mówił władyka Sawa. – Wśród nich byli ci, którzy jeszcze pamiętali cerkiew wzniesioną w 1510 roku, wysadzoną w powietrze przez Niemców 24 lipca 1944 roku. Zwracałem się osobiście z prośbą do kanclerza Republiki Federalnej Niemiec Helmuta Kohla o pomoc przy odbudowie, ale odmówiono nam jej. W 1498 roku marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksander Chodkiewicz wraz z arcybiskupem smoleńskim Józefem Sołtanem – sięgnął do historii władyka – założyli w Gródku (wtedy Zamku na Supraśli) monaster, który wkrótce został przeniesiony w miejsce mniej gwarne na *Suchy Hrud* w Puszczy Błudowskiej. W 1501 roku zbudowano drewnianą cerkiew św. Jana Teologa, a w 1503 rozpoczęto budowę murowanej *Błahowieszczeńskiej*, którą ukończono już w 1510 roku. Jej powstanie zawdzięczamy prawosławnym rodom arystokratycznym Druckich, Koreckich, Sanguszków, Siegieniów, Wołłowiczów, Mackiewiczów, Boguszów, Maleckich, Wesołowskich, Adamowiczów.

Hierarcha przypomniał o bezcennych zabytkach kultury duchowej i materialnej, gromadzonych wiekami w supraskim monasterze, o żywych związkach z kulturą bizantyńską i Bałkanami. Zacytował fragment artykułu „Freski supraskie”, zamieszczonego w Katalogu z 1968 roku, w którym autor stwierdza, że kiedy w połowie XVI wieku sztuka bizantyńska w jej centrum w Konstantynopolu przestała istnieć, to na północy, w Supraślu, sztuka cerkiewna czerpała ciągle z żywych tradycji hellenizmu bizantyńskiego, a supraskie freski, które powstały w połowie XVI wieku, stanowią unikatową wartość i „bezcenny obiekt w skarbcu polskiej kultury”.

Na znaczenie ławry już w XVI wieku wskazywały i wizyty w niej wschodnich patriarchów w 1582 i w 1589 roku.

Metropolita mówił i o roli monastycyzmu w prawosławiu, o kształtowaniu się w monasterach ducha ascezy i przyszłych hierarchów cerkiewnych.

Władyka dziękował władzom państwowym wszystkich szczebli, które od 1981 roku do dziś wspierały dzieło odbudowy. Dziękował **Michałowi Bałaszowi**, który podjął się niezwykle trudnego dzieła stworzenia projektu architektonicznego rekonstruowanej cerkwi i architektowi **Jerzemu Kuźmienko**, który ów projekt rozpoczął, a Michał Bałasz od wczesnego etapu go kontynuował, inżynierom nadzorującym budowę, **Bazylemu Krysiukowi** i **Adamowi Musiukowi**, także **Mikołajowi Stepaniukowi**, który zdobył cegłę gotycką na budowę cerkwi, o. Aleksandrowi Makalowi, nieżyjącym archimandrytom monasteru **Mironowi** i **Gabrielowi**. Dziękował swojemu następcy na białostocko-gdańskiej katedrze Jakubowi, biskupowi supraskiemu Andrzejowi, ikonografom, wykonawcom ikonostasu, duchownym, wiernym, sponsorom.

I przede wszystkim Bogu, „który swą mocą działającą w nas może uczyni nieskończenie więcej, niż prosimy i niech Mu będzie chwała po wszystkie pokolenia na wieki wieków”.

Arcybiskup Jakub porównał odbudowę cerkwi w Supraślu do odbudowy Zamku Królewskiego. Uroczystość nazwał wyjątkową. Jest ona bowiem uwieńczeniem dzieła uratowania kompleksu monasterskiego, wznowienia w nim życia duchowego i odbudowy cerkwi. – Jesteśmy świadkami odtworzenia kolejnego zabytku, świadectwa naszej bogatej historii. Odbudowa cerkwi będzie świadczyć o świetności naszych czasów i duchowego bogactwa naszej ojczyzny.

To był dzień radości i podziękowań. Władyka Jakub dziękował przede wszystkim metropolicie Sawie za bardzo odważną decyzję odzyskania monasteru i konsekwentne działania na rzecz monasteru, wspólnoty i odbudowy kompleksu. – Monaster stał się symbolem całej działalności Waszej Eminencji. Dziękował władyka Jakub wielu osobom i instytucjom, m.in. posłom, którzy składali wnioski z prośbą o dotacje, urzędnikom rządowym, szczególnie ministerstwa spraw

Przypowieść o robotnikach w winnicy, obraz Andrieja Mironowa

wewnętrznych i administracji oraz ministerstwa kultury, samorządowcom, prywatnym ofiarodawcom „bez wsparcia których dzieło odbudowy cerkwi byłoby niemożliwe”.

– Niech odbudowana cerkiew będzie cennym klejnotem w koronie dziedzictwa narodowego naszej ojczyzny – kończył.

Minister Adam Kwiatkowski przeczytał list od prezydenta Rzeczypospolitej **Andrzeja Dudy**. Prezydent nawiązał do barbarzyńskiego aktu zburzenia cerkwi przez hitlerowców i dzisiejszego triumfu chrześcijańskiej wiary, życia nad śmiercią. Odbudowaną cerkiew nazwał źródłem radości, świadectwem duchowego odrodzenia i rozwoju Cerkwi w Polsce, powiększającym dobra duchowe Rzeczypospolitej. „Ufam, że ta podniesiona ze zgliszcz świątynia, będzie przestrzenią, w której będzie się umacniać chrześcijański duch braterstwa, jedności i umiłowania naszej ojczyzny”.

Wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski pogratulował wszystkim, którzy mimo wielu trudności przywrócili świątynię Kościołowi prawosławnemu. Uznał ją za znak zwycięstwa Chrystusa, dobra i ludzkiej jedności i wyraził nadzieję, że w tej cerkwi będzie płynęło wołanie o jedność, pokój i pokorę.

– Przykładamy dużą wagę do współpracy z naszymi prawosławnymi braćmi w wierze – mówił marszałek województwa podlaskiego Artur Kosicki. – Ciszę się, że zarząd województwa podlaskiego mógł wspomóc odbudowę cerkwi, ważnej duchowo, historycznie i społecznie. To miejsce jest wyrazem tego, że na ziemi podlaskiej jest szacunek dla wielu religii i kultur.

– Jest to historyczny dzień, ale najradośniejszy dla Waszego Błażeństwa – zwrócił się metropolita Włodzimierz do władyki Sawy. – Macie talent dany od Boga służenia Cerkwi. Możemy wiele od was się nauczyć.

Gość z Ukrainy wręczył metropolicie Sawie Poczajowską Ikonę Matki Bożej. Ikonę św. Jerzego Zwycięzcy, będącą kopią XV-wiecznej ikony gruzińskiej, wręczył biskup Melchizedek ze słowami: – Słyszałem, że zrobiliście dużo, ale dzisiaj ujrzałem to na własne oczy.

Gospodarz miasta, Radosław Dobrowolski, podzielił się wspomnieniami rodzinnymi: – Mój pradziadek był świadkiem wysadzenia w powietrze cerkwi Zwiastowania. Wraz z rodziną ukrywał się wtedy w podziemiach Pałacu Archimandrytów. Kiedy wyszedł po eksplozjach, zobaczył tylko po cerkwi gruz i tumany kurzu. Dodał: – Cieszę się, że nasze drogi, także życiowe, mogą się kierować do tej starożytnej, przepięknej świątyni, która jest naszą chlubą. Życzę, aby nasze wnętrza były świątynią Ducha Świętego, przybierając tak piękne szaty jak ta cerkiew, a życie nabierało wyższego sensu.

Burmistrz podarował dużych rozmiarów kopię Ikony Supraskiej Matki Bożej, podkreślając że główna zasługa w odbudowie świątyni leży po stronie metropolity Sawy.

Na ten sam aspekt zwrócił uwagę biskup Andrzej. – Weszliście w duchową spuściznę naszej Cerkwi, swoich ojców, którzy w najtrudniejszych latach budowali majestatyczne cerkwie – zwrócił się do metropolity. Mówił o wielu trudach i niepokojach przy rekonstrukcji i jednocześnie błogosławieństwie Boga za wstawiennictwem Matki Bożej w jej cudownej Supraskiej Ikonie Matki Bożej Hodegetrii. – Eminencjo, wam zawdzięczamy odrodzenie życia monastycznego w tym wydawałoby się skazanym na zapomnienie miejscu.

– Wszyscy, nie tylko prawosławni – powiedział do zaproszonych gości Eugeniusz Czykwin – którzy choć trochę znają realia i uwarunkowania ostatnich czterdziestu lat, wiedzą, że bez determinacji i nieugiętej woli naszego metropolity Sawy supraski monaster nie zostałby odrodzony.

Raz na pół tysiąca lat można było przeżyć taką uroczystość jak 27 czerwca 2021 roku, czyli wyświęcenia niepowtarzalnej i jedynej takiej w Polsce cerkwi. Naszym przodkom dane było przeżyć podobną uroczystość w 1510 roku, kiedy wyświęcono wzniesioną cerkiew *Błagowieszczeńską*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Sławomir Kiryluk**

Ostatniemu tyle co pierwszemu

(Mt 20,1-16)

W przeddzień święta Przemienienia Pańskiego słyszymy ewangeliczną przypowieść o właścicielu winnicy i robotnikach najemnych. Stała się ona przedmiotem licznych komentarzy i często sprzecznych wyjaśnień, bo dotyka kwestii, na którą jesteśmy niezwykle wyczuleni – sprawiedliwości i należytego wynagrodzenia za pracę. Z punktu widzenia ekonomiki, sytuacja kiedy niezależnie od wkładu pracy wszyscy otrzymują jednakową zapłatę jest niezdrowa, ale w kwestiach wiary i zbawienia nie zasługi człowieka, lecz suwerenna decyzja Boga jest rozstrzygająca.

Oto zwyczajna scena z czasów Chrystusowych. Gospodarz udał się na plac, gdzie gromadzili się bezrobotni i zaproponował im pracę, zastrzegając że zgodnie z ówczesną praktyką za cały dwunastogodzinny dzień otrzymają po denarze. Jednak później jeszcze trzykrotnie, o różnych godzinach, wracał do bezczynnych ludzi i wynajmował ich za odpowiednią, „słuszną” opłatą. Jednak wieczorem stała się rzecz niebywała. Zarobek zaczęto wypłacać w odwrotnej kolejności, od pracujących najkrócej do pracujących przez cały dzień. Jeszcze dziwniejsze było to, że po denarze otrzymali wszyscy. Pracujący od świtu głośno zaprotestowali przeciwko tej, ich zdaniem, jawnej niesprawiedliwości. *Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty. Na to odrzekł jednemu z nich: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź co twoje i odejdź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy*



mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi (Mt 20,12-16) – zakończył Jezus swą przypowieść. Św. Jan Złotousty bardzo trafnie wykorzystał ten ewangeliczny moment niejednakowo pracujących w swej paschalnej homilii, w odniesieniu do Wielkiego Postu. Nie wszyscy jednakowo pościli, ale radość Zmartwychwstania w jednakowym stopniu może być udziałem wszystkich.

Mimo iż przypowieść oparta była na praktyce dnia codziennego, nie zabrzmiała prawdziwie. Z punktu widzenia właściciela winnicy kilkukrotne wynajmowanie robotników, o różnej porze dnia było mało prawdopodobne, nierozsądne i nieekonomiczne. Normalnie każdy pracodawca zatrudniał od razu potrzebną liczbę pracowników. Identyczne wypłaty dla wszystkich, niezależnie od wykonanej pracy, też w praktyce nie mogły mieć miejsca. W świecie finansów i dochodowego biznesu taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia, ponieważ tam nie ma miejsca na sentymenty. Niemniej poczucie krzywdy najdłużej pracujących jest zrozumiałe. Gdyby nie wiedzieli, ile kto otrzymał, nie byłoby szemrania, ale jawna niesprawiedliwość dokonała się publicznie. Prawdopodobnie tak zareagowałby dzisiaj każdy zatrudniony na dniówkę. Z drugiej strony nikt z robotników nie został przez gospodarza oszukany, bo wszystko odbyło się zgodnie z umową. Zadziałała zwyczajna zazdrość, jak w przypadku starszego brata z przypowieści o synu marnotrawnym. Porządny brat miał pretensję do ojca za jego dobroć – że ten niezasłużenie nagrodził swego skruszonego rozwiązłego syna. Nie należy również zapominać, że czas pracy nie zawsze się przekłada na jej wyniki. W Misznie, części Talmudu, zbiorze podstawowych reguł postępowania i norm prawnych judaizmu, są zapisane mądrości typu: „Niejeden zdobywa swój świat w jednej godzinie, a innemu zajmuje to wiele lat". Zbliżona do tej przypowieści była mowa pożegnalna na pogrzebie rabina Bun bar Hiji. „Oto król po dwóch godzinach pracy wynajętych robotników dostrzegł wśród nich wyjątkowo pilnego i gorliwego. Wezwał go i zatrzymał przy sobie aż do wieczora. Gdy doszło do zapłaty, wszyscy otrzymali jednakowo i też szemrali: «Myśmy pracowali cały dzień, a on tylko dwie godziny, a mimo to wypłaciłeś mu pełną zapłatę»! Król jednak odparł: «W ten sposób wcale nie czynię wam krzywdy: ten robotnik w ciągu dwóch godzin zrobił więcej, niż wy przez cały dzień». Tak też i rabbi Bun bar Hijja więcej dokonał w ciągu swoich dwudziestu ośmiu lat życia, niż niejeden uczony w Piśmie w ciągu stu lat".

W przypowieściach Jezus odwołuje się do znanych sytuacji, ale niekoniecznie są one realistyczne w każdym szczególe, bo za ich pomocą chce wyjaśnić trudną do zrozumienia rzeczywistość Królestwa Bożego. Trafią do niego niekoniecznie zasłużeni, godni tego według naszego wyobrażenia. W imieniu Boga wypowiedział to prorok Izajasz: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi* (Iz 55,8-9). Chrystus chciał podkreślić coś innego: że wielka nagroda czeka również tych ostatnio powołanych. Sprawiedliwość polega na tym, by każdemu oddać według jego zasług, natomiast dobroć oddać każdemu według jego potrzeb. Ewangeliczny gospodarz nie kierował się kalkulacją ekonomiczną, ale sytuacją materialną wynajętych ludzi. Zapłata za godzinę pracy pewnie byłaby sprawiedliwa, ale niewystarczająca, by nakarmić rodzinę. Gdyby robotnik wrócił do domu z pustymi rękami, żona i dzieci byłyby głodne. To dlatego zapłatę pod koniec roboczego dnia przewidywało Prawo. *Zapłata najemnika nie będzie pozostawać w twoim domu przez noc, aż do poranka* (Kpł 19,13; por. Pwt 24,14-15). W przypowieści mamy więc do czynienia nie z pryncypialnym człowiekiem, który dba o przyjęte normy, lecz z szerokim gestem człowieka dobrego, szczodrego, czułego na ludzkie nieszczęście. „Tak postępuje Bóg" – pewnie miał na myśli Pan nasz. Bóg jest na tyle dobry, że do swego Królestwa powołuje celników i grzeszników. Tym samym Chrystus uczynił aluzję do faryzeuszy, którzy uważali, że to oni godni są największego uznania i nagrody za swą pobożność.

Słowa o pozornej niesprawiedliwości wierni zawsze odnosili do siebie. Biada wam, jeżeli oburzacie się postawą Boga! Takie niebezpieczeństwo zagrażało młodej Cerkwi, jakkolwiek w innym sensie. Oto Chrystus, który za życia na ziemi chętnie obcował z celnikami, nierządnicami i grzesznikami, teraz każe uczniom iść z Dobrą Nowiną do nieobrzezanych, do pogan. Tamci, niczym robotnicy, którzy dopiero pod wieczór podjęli pracę w winnicy, stali się dziedzicami Królestwa na równi z narodem wybranym. Jak pisał apostoł: *Poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię* (Ef 3,6). W Dziejach Apostolskich czytamy o tym, jak wspólnota judeo-chrześcijańska, za przykładem św. apostoła Pawła, usiłowała przezwyciężyć uprzedzenia względem pogan. Dla nas tymi „poganami" są nie tyle ateiści co raczej innowiercy, „niekanoniczni" prawosławni, wierzący, lecz inaczej niż my. W naszym stosunku do tych „innych" wyraźnie rysuje się różnica między Bożą i

ludzką optyką. Pan nasz nie spieszy się z określeniem kogokolwiek jako beznadziejny przypadek, nie nazywa niereformowalnym grzesznikiem i „wrogiem", nie pozwala, by limitować Jego dobroć i miłosierdzie, oceniać, kto ma zapewnione względy u Boga, a kto jest u Niego stracony. Apologeci czystości religijnej nie powinni mienić się obrońcami Boga na podobieństwo nadgorliwych sekretarek, które często ograniczają dostęp do szefa.

My, mniej lub bardziej regularnie uczestniczący w życiu parafii i Cerkwi, też jesteśmy poddani pokusie, by osądzać, potępiać i wyzywać tych, których uważamy za gorszych od nas. Nie wiedzieć czemu człowieka zachowującego się inaczej, mniej praktykującego, uważamy za bezbożnika, liberała i wroga Cerkwi. Podczas gdy my pośpiesznie dzielimy ludzi na swoich i obcych, jak w czasach Chrystusowych dzielono ludzi na „synów światłości" i „synów ciemności", Jezus wyraźnie mówi po czyjej jest stronie. Nie po stronie znawców teologii, świętoszków i dewotów, ale po stronie tych, którzy w sensie duchowym uosabiają ślepców, chromych, kalekich i trędowatych. Ich pozyskanie jest niczym odnalezienie jednej, zagubionej spośród stu owiec. Do raju jako pierwszy wszedł skruszony łotr na krzyżu, nie mówiąc o poganach zamiast Żydów! Ostatni stali się pierwszymi! Bądźmy więc czujni, bo *celnicy i nierządnice wejdą przed nami do Królestwa Bożego* (por. Mt 21,28-32).

Takie są Boże „drogi". Nigdzie nie jest powiedziane, że mamy je w lot rozumieć. Apostoł radził uczyć się ich rozpoznawania w słowach nawiązujących do święta Przemienienia: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2). Natomiast nawet nie wszystko rozumiejąc powinniśmy je uznać i uwzględnić dziękując Bogu za to, że mierzy On inną miarą niż my, bo dobrze wiemy, jaka jest ta nasza miara. *Amiń.*

o. Konstanty Bondaruk

Lekarzu ulecz się sam

Lekarzu, ulecz samego siebie – mówimy o kimś, kto sobie nie potrafi pomóc. Powiedzenie to pochodzi z Ewangelii św. Łukasza (Łk 4, 23). Opisuje spotkanie Jezusa z mieszkańcami Nazaretu w synagodze. Widząc, że ci powątpiewają w Jego mesjańskie posłannictwo, zwraca się do nich: „Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: „Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie, tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum" (Łk 4,23). Zdarza się w życiu każdego, że pomaga innym, a sobie pomóc nie potrafi albo o sobie zapomina. Używamy też podobnego przysłowia: „Szewc bez butów chodzi".

Przytoczone przez Chrystusa powiedzenie musiało być powszechnie znane i powtarzane. Podobną myśl zawarł twórca tragedii greckiej Ajschylos (ur. 525 p.n.e. w Eleusis, zm. 456 p.n.e. na Sycylii) w tragedii „Prometeusz w okowach": „Ty sam nie możesz znaleźć leku, który by mógł uzdrowić ciebie". Po nim cytuje to powiedzenie jeden z najwybitniejszych dramaturgów starożytnej Grecji, Eurypides (ur. około 480 p.n.e., zm. 406 p.n.e). Znajdujemy je również u Plutarcha z Cheronei, oratora, pisarza, filozofa-moralisty, żyjącego jednak już po Chrystusie, bo urodził się około 50, zmarł około 125 roku. Z antycznych czasów zachowało się bardzo zbliżone, trochę ironiczne, powiedzenie: *Aliorum medicus, ipse ulceribus scatea* (Jest lekarzem dla innych, a sam w ranach). To jasne, że nikt nie uwierzy takiemu lekarzowi, który nie może poradzić ze swoją chorobą. Bliższy naszym czasom niemiecki filozof Friedrich Nietzsche w swym dziele „Tako rzecze Zaratustra" parafrazuje ten aforyzm następująco: „Lekarzu, ulecz się sam, wówczas uzdrowisz również swego chorego".

Z powodu swej ewidentnej słuszności to powiedzenie musiało być znane nawet wśród prostych ludzi. Jego zasadniczy sens jest taki, że nikt nie jest bez grzechu. Zanim zaczniesz kogokolwiek potępiać, wpierw sam wyzbądź się swoich przywar. Zanim zaczniesz uczyć innych, sam zdobądź odpowiednią wiedzę. Nie możesz w ogóle nauczać żadnego rzemiosła, jeżeli wcześniej sam nie zostaniesz mistrzem w tej dziedzinie. Jeżeli twierdzisz, że leczysz wszelkie choroby, to dlaczego sam jesteś taki chorowity. Jeżeli uchodzisz za znawcę ekonomiki i prawideł rynku, to dlaczego sam jesteś biedny. Dosłownie w każdej dziedzinie aktywności ludzkiej, jeżeli ktoś kreuje się na znawcę, autorytet, pretenduje do jakiegoś zaszczytnego miana, to natychmiast może paść pytanie: a dlaczego nie widać tego po tobie? Takie pytania, skądinąd uzasadnione, mogły często padać pod adresem różnych ludzi, niekoniecznie związanych z medycyną. Nas oczywiście interesuje w danym wypadku biblijny kontekst i odniesienie do Osoby Jezusa Chrystusa.

Oczekiwanie spektaklu

Źle przyjęty przez mieszkańców rodzinnego miasta, włącznie z bliskimi kuzynami, Jezus wypowiedział

Gebhard Fugel – Uzdrowienia chorych



wówczas gorzkie słowa „że tylko wśród swoich prorok może być lekceważony". Znający go jako syna Józefa i Marii znajomi powątpiewają w mesjańskie posłannictwo Jezusa, nie widzą w nim nikogo nadzwyczajnego. Wówczas Chrystus powiedział: *Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie, tego co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum* (Łk 4,23). Innymi słowy, skoro w Kafarnaum Jezus uzdrowił opętanego, jeżeli podaje się za Bożego wysłannika, to niech i tutaj, wśród nich, okaże swą moc i uniknie kpin, uratuje swą reputację, czyli pomoże sobie samemu.

Oczekiwanie rodaków Jezusa można ująć w słowa: „dopomóż samemu sobie osiągnąć swój cel; skłoń nas, byśmy zapomnieli o twoim skromnym pochodzeniu i ubogim życiu, jakie wiodłeś wśród nas. Uczyń cud, który by wywyższył ciebie w naszych oczach i wówczas uwierzymy, żeś istotnie posłany od Boga". Mieszkańcy Nazaretu oczekiwali spektaklu, uwiarygodnienia, że „syn Józefa i Marii" jest rzeczywiście kimś wyjątkowym. Gdyby chodziło tylko o poklask i uznanie, to nie sprawiłoby mu trudności dokonanie nawet imponujących cudów. Wtedy ludzie uznaliby, że istotnie – pouczając innych ma ku temu prawo i predyspozycje. W przeciwnym razie wychodzi na to jak w przysłowiu o szewcu i butach. Jednak mieszkańcy Nazaretu nie doczekali się żadnych pokazówek. Ich niewiara spowodowała, że nie ujrzeli żadnych znaków, podobnie jak to było z Herodem, który domagając się cudu ze strony Jezusa, kierował się jedynie niezdrową ciekawością, lecz Chrystus całkowicie zignorował tego „lisa" (por. Łk 23,8-9).

Analogiczna sytuacja: udowodnij, że jesteś tym, za kogo się podajesz, miała miejsce na krzyżu. W Ewangelii czytamy: *Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: „Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!". Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: «Jestem Synem Bożym»". Tak samo lżyli Go i złoczyńcy, którzy byli z Nim ukrzyżowani* (Mt 27,39-44). Jednak i tym razem nie było żadnego widowiska i żadnego udowadniania prócz wszystkiego, co dokonało się wcześniej.

Pewnego razu Chrystus zniecierpliwiony tym oczekiwaniem sensacji gniewnie oświadczył: *Plemię przewrotne i wiarołomne żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku proroka Jonasza* (Mt 12,39). To, czy otrzymamy znak i ujrzymy cud zależy od naszej wiary, ale jeszcze bardziej od mądrości i łaskawości Boga. A jeśli nawet Bóg nie daje nam innych znaków, to zawsze pozostaje ten największy, dany światu raz na zawsze – znak Jonasza, czyli znak pustego grobu, znak zmartwychwstałego Pana. To w nim winniśmy pokładać naszą nadzieję na prawdziwe życie, gdzie nie będą już potrzebne cuda ani znaki wskazujące na Boga, bo staniemy przed Nim twarzą w twarz i poznamy Go takim, jakim jest (por. 1 Kor 13,12).

Upomnienie i potępienie

Chrystus był pełen miłości względem grzeszników, ale domagał się stanowczego przeciwstawienia się grzechowi, dlatego chrześcijanin jest zobowiązany do upomnienia tego, kto błądzi. Najpierw powinien to uczynić w „cztery oczy" (Mt 18,15). Jeżeli jednak nie przynosi to żadnego skutku, to – jak uczy Jezus – należy go upomnieć w sposób bardziej oficjalny, w obecności jednego lub dwóch świadków. W przypadku gdy i to nie pomoże, to – zgodnie z zaleceniem Jezusa – trzeba odwołać się do autorytetu całej społeczności. Jezus nie poprzestaje jednak na tym, mówi: *jeżeli nawet Cerkwi nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik* (Mt 18,17).

Te słowa wydają się być bardzo ostre, szczególnie gdy przypomnimy sobie jak faryzeusze i uczeni w Piśmie czynili Jezusowi zarzut, że sam jest przyjacielem grzeszników i celników.

Jezus nie domaga się, aby ludzi trwających w grzechu otoczyć wzgardą. Trzeba wobec nich pozostać wyrozumiałym i pełnym miłości, tylko w ten sposób można liczyć na ich przemianę i powrót do Boga. Nie można jednak tolerować zła, które kryje się w ich postępowaniu. Jednakże podczas burzliwej rozmowy z faryzeuszami

po próbie ukamienowania jawnogrzesznicy Chrystus rzekł do swych oponentów: *Kto z was mógłby zarzucić Mi jakiś grzech? Skoro mówię prawdę, dlaczego Mi nie wierzycie? Ten, kto należy do Boga, słucha Jego słów. Wy zaś ich nie słuchacie, bo nie jesteście Jego dziećmi* (J 8,46-47). Tak więc, doprowadzając do uwolnienia jawnogrzesznicy pokazał, że potępiając ją ci rzekomo najpobożniejsi z pobożnych sami nie byli święci.

Upominając lub potępiając bliźniego nie należy zapominać o własnych grzechach. Owszem, każdy z nas upada. Może niekoniecznie w ten sam sposób, ale jednak upadamy, bo nasza natura jest skłonna do grzechu. Nie możemy o tym zapomnieć, bo łatwo wtedy wpaść w fałszywy moralizm i widzieć zło tylko u bliźnich. W takim wypadku mamy małą szansę, by zawrócić kogoś ze złej drogi, bo sami nie jesteśmy wiarygodni. Trzeba mieć też dużo pokory, miłości i delikatności w kontakcie z drugim człowiekiem. Celem nie jest upominanie samo w sobie, jest ono jedynie środkiem. Celem nie jest ukazywanie komuś jego grzechu, ale troska o zbawienie bliźniego. Nie chodzi o to, aby upokorzyć go, ale aby razem z nim cierpliwie szukać rozwiązania problemu w duchu miłości i prawdy.

Szczególne wymagania wobec kapłanów

Powiedzenie: „lekarzu, ulecz się sam" odnosi się do wszystkich ludzi wszelkich specjalności, którzy cokolwiek by nie robili, w tym działaniu powinni być wiarygodni. Z pewnością słowa wypowiedziane przez Chrystusa w sposób szczególny dotyczą Jego uczniów, zwłaszcza kapłanów. Jeżeli Chrystus stawiał wysokie wymagania etyczne wobec swych naśladowców, głównie apostołów oraz ich następców, to kapłani muszą być szczególnie wymagający wobec siebie. Chrystus chciał, aby jego uczniowie i naśladowcy byli „solą ziemi" i „światłem dla świata". *Tak niech świeci światło wasze przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i uwielbili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Jezus był wielkoduszny, łaskawy i miłosierny niemal dla wszystkich, włącznie z celnikami i nierządnicami. Traktował ich jak ludzi szczególnej troski, czyli potrzebujących nie wzgardy i eliminacji, lecz uzdrowienia. Natomiast wobec tych, którzy uważali się za elitę duchową, był niezwykle surowy, kategoryczny i bezwzględny, ponieważ ludzie „na świeczniku" w naturalny sposób powinni być wzorem dla pozostałych.

Niestety, ci uczeni w Piśmie oraz faryzeusze okazali się ludźmi skoncentrowanymi na formalnym przestrzeganiu Prawa, obłudnikami i przez to złymi przewodnikami maluczkich. Gdyby sobie wyobrazić sytuację, że Chrystus ocenia stan obecny swojej Cerkwi, to jaka byłaby jego ocena? Kogo potępiłby najbardziej? Co i komu wytknąłby w pierwszej kolejności?

Najpewniej w pierwszej kolejności potępiłby duchownych, ale nie dlatego, że ci są obiektywnie najgorsi. Raczej z tego powodu, że to biskupi i kapłani są przewodnikami i to oni wręcz obowiązani są dawać wiernym dobry przykład. Tu natychmiast przychodzi na myśl pouczenie św. apostoła Pawła o przymiotach kapłana, od biskupa po diakona, skierowane do jego ucznia Tymoteusza: *Biskup powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w piciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótliwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży? (...) Diakonami tak samo winni być ludzie godni, w mowie nieobłudni, nie nadużywający wina, niechciwi brudnego zysku, [lecz] utrzymujący tajemnicę wiary w czystym sumieniu. I oni niech będą najpierw poddawani próbie, i dopiero wtedy niech spełniają posługę, jeśli są bez zarzutu* (1 Tm 3,2-13). Apostoł nakazuje młodemu Tymoteuszowi: *Wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości!* (1 Tm 4,12).

Ponad trzysta lat później św. Jan Złotousty, szczerze zafascynowany osobą św. apostoła Pawła, rozwinął tę jego myśl w swoim dziele „O kapłaństwie". W świetle tego dzieła znaczna, a może nawet przeważająca, część kapłanów nie spełnia nawet elementarnych wymogów i nie jest dobrym wzorem dla wiernych. Gdy się czyta ten tekst z IV wieku, niejeden uczciwy kapłan zadaje sobie pytanie: „co ja tu robię?"

Kluczowe słowo – wiarygodność

Kapłaństwo to zgodnie ze swym ustanowieniem bezinteresowna służba, piękna i wzniosła, radosna, przepełniona miłością i współczuciem. Gdy kapłaństwo przestaje być służbą, staje się zawodem, a duszpasterz staje się urzędnikiem Pana Boga – surowym dla wiernych, lecz bardzo pobłażliwym dla siebie. Kapłani bezustannie mówią o miłości bliźniego, ale często sami są skłóceni pomiędzy sobą. Mówią bardzo wiele o ubóstwie i niebezpieczeństwie pogoni za mamoną, lecz sami często są pazernymi groszorobami. Potępiają grzechy, którymi sami grzeszą nagminnie. Wiele jest tych niespójności słów i czynów które wierni obserwują ze zgorszeniem. Wynik jest taki, że choćby tych „czarnych owiec" było statystycznie mniej, to z ich powodu kapłani nie cieszą się zbyt wysokim autorytetem. Są niewiarygodni jak lekarz, który skądinąd słusznie mówi o szkodliwości palenia, ale sam jest nałogowym palaczem. To nie jest wzór dla pacjenta. Ma on pełne prawo powiedzieć: „Lekarzu! Wpierw ulecz się sam".

Osobista niedoskonałość sług Bożych nie przekreśla zupełnie ich posługi i nie czyni jej zbyteczną. Bynajmniej. Jednak sprawa jest poważna, bo stają się oni jak faryzeusze, o których Pan powiedział: „*Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladujcie* (Mt 23,3).

Tu chodzi o rzecz niesłychanie ważną – o wiarygodność.

o. Konstanty Bondaruk



W Turkowicach podczas uroczystości

Do Turkowycz spiszyt narod

Śpiewał triumfalnie prawosławny lud Chełmszczyzny. Pomimo, że przez wiele lat w Turkowicach nie było słychać prawosławnej modlitwy, dzisiaj prawosławni wierni z całej Polski śpieszą, aby oddać cześć Najświętszej Bogarodzicy w jej Turkowickiej Ikonie. 15 lipca, w dniu święta złożenia szaty Matki Bożej w Blachernach, od wielu lat szczególnie czczona jest Turkowicka Ikona Najświętszej Bogarodzicy.





Uroczystościom, które rozpoczęło nabożeństwo całonocnego czuwania w środę 14 lipca, przewodniczył metropolita Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla **Włodzimierz** z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, w asyście arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** oraz arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza**. Wśród licznie zgromadzonych wiernych obecni byli pielgrzymi m.in. z Warszawy, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, z parafii diecezji lubelsko-chełmskiej i przemysko-gorlickiej.

Przed cudotwórczą Turkowicką Ikoną Bogarodzicy sprawowany był akatyst, któremu przewodniczył archimandryta **Piotr** (**Dawidziuk**) z monasteru w Jabłecznej.

Turkowicka Ikona Matki Bożej jest jedną z najbardziej czczonych ikon na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Jej historia sięga XIV wieku. W 1340 roku książę opolski **Władysław** objął w posiadanie zamek w Bełżcu. Około 1382 roku postanowił wywieźć stamtąd oraz z zamkowej cerkwi prawosławnej największe drogocenności. Wśród nich była Bełska (obecnie Częstochowska) Ikona Matki Bożej. Po drodze zatrzymał się na odpoczynek w turkowickim zagajniku. Gdy chciał ruszyć w dalszą drogę, okazało się, że sześć par koni, ciągnących karetę, gdzie była ikona, nie może ruszyć z miejsca. Wówczas wszyscy zrozumieli, że Bogarodzica chce, aby jej ikona została na tym miejscu. Książę, zobaczywszy wielką siłę ikony, jeszcze bardziej chciał mieć ją u siebie. Ostatecznie przewiózł ją do Częstochowy. Gdy wreszcie konie ruszyły, w miejscu gdzie znajdowała się ikona pojawił się blask, który odzwierciedlił na płótnie wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, bardzo podobny do Bełskiej (Częstochowskiej) Ikony Bogarodzicy. Wkrótce w tym miejscu wzniesiono męski monaster i w nim umieszczono ikonę. Monaster został zamknięty przez unitów w 1789 roku i odrodził się w 1902 roku już jako żeński. W 1914 roku ewakuowane w głąb Rosji mniszki zabrały ze sobą ikonę. Tam ślad po niej zaginął. Wiadomo

jedynie, że do 1941 roku znajdowała się w Kodniu pod Żytomierzem.

W Turkowicach pozostała tylko kopia ikony, wykonana po rewolucji przez ikonopisca z Hrubieszowa o nazwisku **Ziń**.

W 1981 roku w zdewastowanej prawosławnej kapliczce cmentarnej, znajdującej się na dziedzińcu Zespołu Szkół Rolicznych w Turkowicach, odnaleziono dwie ikony, z których jedna okazała się być wierną kopią słynnej Turkowickiej Ikony Matki Bożej. 15 lipca przeniesiono ją do cerkwi św. Mikołaja w Tomaszowie Lubelskim, a wiosną 1990 roku do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej.

Prawosławne nabożeństwa w monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach odrodziły się w 1999 roku.

14 lipca 2007 roku po raz pierwszy na uroczystości do Turkowic, którym przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, przyniesiono kopię Turkowickiej Ikony, powstałą w latach międzywojennych. Trzy lata później ikona została już w Turkowicach na stałe. W 2014 roku ofiarodawcy z Charkowa na Ukrainie ufundowali kosztowną *ryzę*, która ozdabia ikonę.

W nowo wzniesionej cerkwi św. Paraskiewy Turkowickiej, pod budowę której kamień węgielny położono 23 marca 2019 roku, w drugą sobotę Wielkiego Postu (pisaliśmy o tym w PP 6/2019), poranną Liturgię sprawowali o. **Paweł Janiel** oraz o. **Korneliusz Wilkiel**.

Centralnym punktem uroczystości była Liturgia, której przewodniczył metropolita Włodzimierz. Śpiewał chór męski z Poczajowa.

Władyka Paisjusz w kazaniu powiedział, iż stojąc tutaj na tym świętym miejscu, w murach tego świętego monasteru, wsłuchując się w słowa tropariou i modlitw podczas nabożeństw, wspomina czas sprzed ponad trzydziestu lat, kiedy nawet nie marzyliśmy o tym, że zmartwychwstanie tutaj życie zakonne, że odrodzi się monaster. – Plany Boże były inne, światłości nie da się ukryć, łaski Bożej nie da się zniszczyć. Monaster się odrodził, ci, którzy co roku przyjeżdżają tutaj na



świąteczne uroczystości, widzą, jak monaster odradza się z popiołu jak legendarny Feniks, symbol zmartwychwstania Chrystusa. I nasza modlitwa w tym świętym miejscu jest modlitwą misyjną i kazaniem dla całego świata. Któż z nas nie pamięta uścisków i pocałunków swojej matki, za które dziękujemy i o które prosimy dzisiaj Bogarodzicę. Najświętsza Bogarodzico w ikonie swojej Turkowickiej, pobłogosław nam, pobłogosław nasze rodziny, dzieci, wnuki i prawnuki. Pobłogosław ten świat, żebyśmy szli drogą prawdy, żebyśmy nigdy z niej nie zeszli, żebyśmy mogli zawsze przyjmować Chrystusa w świętej Eucharystii dla uleczenia naszych fizycznych i duchowych chorób, a Pan Bóg i Przenajświętsza Bogarodzica zawsze będą z nami.

Po procesji do wiernych zwrócił się władyka Abel.

– Dzisiaj widzimy ten wielki dorobek. Niemalże ukończona nowa cerkiew, nowy budynek monasterski dają nam obraz życia monastycznego, odbudowanego na tym miejscu. Pamiętam, kiedy wznieśliśmy krzyż naprzeciwko wejścia do świątyni, w której dzisiaj się znajdujemy, wznieśliśmy go po to, aby zaznaczyć tutaj historyczną obecność prawosławia. Zdawałoby się że to już największe nasze osiągnięcie, jakiego mogliśmy dokonać w Turkowicach. Ale na szczęście w planach Bożych było zupełnie inaczej i dzisiaj mamy tę oazę życia duchowego i tylko Trójjedynemu Bogu trzeba dziękować za to wielkie dobrodziejstwo.

Na świąteczny poczęstunek siostry zaprosiły wszystkich, którzy przybyli wznieść modlitwy do Bogarodzicy przed jej Turkowicką Ikoną.

Monasterska cerkiew została zbudowana dzięki ofiarom tysięcy ludzi dobrej woli. Kolejnym etapem będzie jej wyposażenie i położenie polichromii. Budowa domu monasterskiego również jest na zaawansowanym etapie. Wykonano zewnętrzne elewacje, a obecnie trwają prace wykończeniowe na parterze i w piwnicy.

Siostry nadal proszą o duchowe i finansowe wsparcie, zapewniając o codziennych modlitwach za ofiarodawców. Wszystkie przesłane z ofiarami imiona zostaną złożone pod ołtarzem nowej cerkwi w dniu jej wyświęcenia.

o. **Korneliusz Wilkiel**
fot. **Dmytro Pokhyliuk**

Chętnych wesprzeć monaster prosimy o wpłaty na konto:

PekaO S.A. 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819.

Przywrócenie dawnej tradycji

21 czerwca, w dzień Świętego Ducha, w parafii Opieki Matki Bożej w Dubiczach Cerkiewnych, której historia powstania sięga początku XVI wieku, odnowiono tradycję modlitwy przy polnych krzyżach, stawianych od stuleci przez mieszkańców. Inicjatorem przywrócenia historycznej praktyki jest Marek Niczyporuk, brat mniszki Katarzyny, przełożonej żeńskiego domu zakonnego św. wielkomęczennicy Katarzyny w Zaleszanach.





– Dzięki zaangażowaniu naszego energicznego parafianina przywróciliśmy piękny zwyczaj i tym samym odnowiliśmy więź modlitewną z tymi, którzy żyli przed nami – stwierdza proboszcz parafii, o. **Andrzej Jakimiuk**. Duchowny podkreśla, że niezwykle istotne i ważne jest to, aby nie zapominać o szlachetnej i chwalebnej praktyce naszych przodków i przekazywać ją młodemu pokoleniu. Jeżeli ludzie odetną się od swoich korzeni, to niejako uschną na podobieństwo roślin, które tracą więź z korzeniami. Przywrócenie dawnej praktyki jest świadectwem wiernych o ich miłości do Boga, Cerkwi i szacunku wobec przodków, historii i wszystkiego co święte, zacne i wzniosłe. Każdy chrześcijanin powołany jest do dawania takiego świadectwa w swym życiu. Przydrożne krzyże są wyrazem żywej wiary i nadziei okolicznych mieszkańców, którzy z perspektywy ludzkiego rozumowania zaznali wielu krzywd, prześladowań i ogromnych tragedii. Współczesne odnowienie kilku drewnianych krzyży i postawienie dwóch nowych świadczy wymownie, że na tych terenach nadal żyją ludzie, dla których sprawy wiary są ważne.

– Postanowiliśmy, że każdego roku w dzień Świętego Ducha będziemy objeżdżać miejsca, gdzie znajdują się nieco oddalone przydrożne krzyże, a w niedzielę Wszystkich Świętych, tak jak to czynimy od dziesięciu lat, dokonywać obchodu wsi, podczas którego modlimy się przy domach, aby Bóg zesłał błogosławieństwo na mieszkańców i ich siedliska. Staramy się kontynuować tradycje przodków i ich modlitewny trud, gdyż szczera modlitwa zawsze ożywia serca wierzących ludzi. Stawianie krzyży to pobożny, piękny zwyczaj kultywowany do dziś. Dziękujemy Bogu, że w sercach ludzi nadal jest żywa wiara – mówi proboszcz.

– Wędrując po polach, przy których stoją prawie stuletnie krzyże przypomina mi się dzieciństwo. Pamiętam, że podczas obchodów wsi szły tłumy ludzi – wspomina **Sergiusz Niczyporuk**, ojciec Marka. Drewniane krzyże stawiały na przestrzeni stuleci w różnych intencjach pojedyncze osoby lub grupy ludzi zazwyczaj z błogosławieństwa duchownego. Ośmioramienne krzyże umieszczane na początku i końcu miejscowości stanowiły informację, że tutaj mieszkają prawosławni. W świadomości mieszkańców krzyż był pewnego rodzaju strażnikiem, który chroni przed nieszczęściami. –

Była to wiara prostoduszna, poczciwa, można rzec dziecinna, o której mówi Chrystus: *Jeśli się (...) nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 8,3). Nazywam wiarę naszych ojców, dziadów, pradziadów wiarą prawdziwą, która nie potrzebowała dociekań i naukowych dowodów. Oni po prostu wierzyli i byli przekonani, że kwestie wiary nie podlegają dyskusji. Historia jest wielkim bogactwem, które sami tworzymy. Obecnie stawiane są nowe krzyże z nadzieją, że przetrwają kolejne sto lat, a później być może ktoś na tym miejscu wzniesie następne – stwierdza Sergiusz Niczyporuk.

Krzyże sytuowano zwykle w miejscach granicznych, czyli czterech skrajach obrębów poszczególnych miejscowości lub na rozstajach dróg. W pobliżu Dubicz Cerkiewnych przebiegała ważna arteria komunikacyjna z Bielska Podlaskiego do Kamieńca, miasta królewskiego ekonomii brzeskiej, nazywana kamienieckim gościńcem. Przy tym historycznym szlaku do dziś zachowały się ponadstuletnie krzyże. W okolicy oprócz drewnianych krzyży wznoszono także betonowe. Jeden z nich powstał w 1934 roku dzięki staraniom bractwa cerkiewnego, działającego przy miejscowej parafii. Znajduje się on przy źródełku, z którego wypływała krystaliczna woda. Do niedawna strumyk był wyschnięty. Wraz z przywróceniem tradycji modlitwy przy krzyżach, w czerwcu tego roku, znów popłynęła z niego strużka wody. Właściciel terenu, na którym znajduje się krzyż, **Mikołaj Kuszczuk**, pieczołowicie dba o te szczególne miejsce i z radością udostępnia je do wspólnej modlitwy.

Inicjatywa odnowienia dawnego zwyczaju spotkała się z wielkim uznaniem parafian, którzy podkreślają, że jest to powrót do tego, co czynili od dawna na tych ziemiach ich przodkowie.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Przy krzyżach

— Lokalne tradycje mojej małej ojczyzny są częścią mnie, a także ludzi, żyjących w tym regionie – mówi **Marek Niczyporuk**. – Nie odcinamy się od naszej narodowości, wyznania, gdyż jest to nasza historia. Kiedyś była u nas praktyka obchodzenia pól, którą reaktywowano jako obchody wsi. Niemymi świadkami dawnych tradycji pozostały drewniane przydrożne krzyże, przez które przemawiają nasi przodkowie, żyjący i trudzący się na tych miejscach przed nami. Dziś nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, jak ciężko pracowali. Trudno jest nam zrozumieć, że kobieta miesiąc po urodzeniu dziecka brała je na pole, kładła w cieniu pod gruszą, a sama pracowała przez wiele godzin i tylko od czasu do czasu przybiegała do niemowlęcia. Obecnie może się to wydawać nieludzkie, lecz wtedy było normą. Ludzie modlili się o urodzaj, gdyż od tego zależało przetrwanie zimy. Nie było instytucji społecznych, pomocy socjalnej, czy też innych form wsparcia. Ludzie pokładali całą nadzieję w siłę modlitwy.



O. Andrzej Jakimiuk i Marek Niczyporuk

Świadkowie tamtych wydarzeń wspominają, że po Liturgii w cerkwi w Dubiczach Cerkiewnych szli w kierunku Rutki, później Toporek, a następnie południową granicą obrębu prosto przez las do rzeki Orlanki, gdzie jedzono obiad. Po odpoczynku ludzie przechodzili nieopodal Czech Orlańskich, skręcali w lewo w pobliżu dzisiejszego Zalewu Bachmaty i podążali przez łąki wzdłuż rzeki aż do cerkwi. Trwało to cały dzień. Przez około piętnaście kilometrów niestrudzenie nieśli chorągwie i ikony. Często w upale szły także osoby starsze i małe dzieci, a większość z nich nie miała butów. Przy każdym polu ich właściciele klękali i modlili się, aby Bóg wybawił ich od klęsk, czyli od gradobicia, ulewnych deszczy, suszy, pożaru zboża na pniu.

Niestety już od ponad pięćdziesięciu lat ta praktyka była zaniechana. W dzisiejszych czasach trudno jest reaktywować pieszy przemarsz, więc zorganizowaliśmy przejazd samochodowy. Pomysł zrodził się dość dawno.

Tylko kilka przydrożnych krzyży wyglądało w miarę dobrze. Wiele nie





miało poprzeczek, a niektóre leżały w zaroślach. Postanowiliśmy wykonać nowe. Okazało się, że niezbędne jest drzewo o średnicy około czterdziestu centymetrów. W naszych prywatnych lasach mamy jedynie do trzydziestu centymetrów.

Odpowiednie drzewa znaleźliśmy na parafialnym cmentarzu. Zagrażały bezpieczeństwu ludzi, mogły uszkodzić nagrobki, więc proszono o ich wycięcie. Stare sosny, wyrosłe na wolnej przestrzeni, są po prostu rosochate i mają zakorek, czyli pasmo kory zarośniętej przez drewno. Nie nadają się do budowy, a w dodatku wewnątrz mogą mieć odłamki z czasów wojny. Z niego zatem nie można zbudować kaplicy na parafialnym cmentarzu ku czci spoczywającej tam św. Natalii (Niczyporuk), pochodzącej z Grabowca, będącej żoną Jana Niczyporuka, rodzonego brata mojego dziadka Nikity, która została rozstrzelana przez bandytów w Zaleszanach 29 stycznia 1946 roku i zaliczona w poczet świętych w 2020 roku. Przetarcie kłód na deski niosło ryzyko trafienia w odłamki.

Drzewa wycięto przy pomocy specjalnego dźwigu z wysięgnikiem, sięgającym do sześćdziesięciu metrów. Z nich wykonaliśmy nowe przydrożne krzyże. Te sosny wyrosły na kościach naszych przodków, którzy postawili poprzednie krzyże i przy nich się modlili.

W połowie czerwca wykonaliśmy dwa masywne, dostojne w swojej formie krzyże, które ustawiliśmy na granicy obrębu wsi Jelonka i Grabowiec. Chwała Bogu podczas przecinania kłody nie trafiliśmy na odłamki. Natomiast przewiercając otwór, niezbędny do zamocowania poprzeczki krzyża, trafiliśmy wiertarką na odłamek, ale nic złego nikomu się nie stało. Wierzymy, że nowe krzyże będą stać długie dziesięciolecia i świadczyć, że mieszkający tu ludzie chcą kultywować lokalne tradycje.

Inicjatywa odrodzenia tradycji sprzed ponad pół wieku spotkała się z dużym zainteresowaniem wśród wiernych innych parafii. Wierzymy, że na stałe wpisze się w kalendarz cerkiewnych wydarzeń. Będziemy się starać, aby w następnych latach pojawiły się kolejne krzyże na naszych obrębach, przy rozstajnych drogach i źródełkach. Stare będziemy zachowywać najdłużej jak się da, gdyż są niemymi świadkami tych miejsc. Obok starych krzyży będziemy stawiać nowe i tym samym dawać dobry przykład następnym pokoleniom.

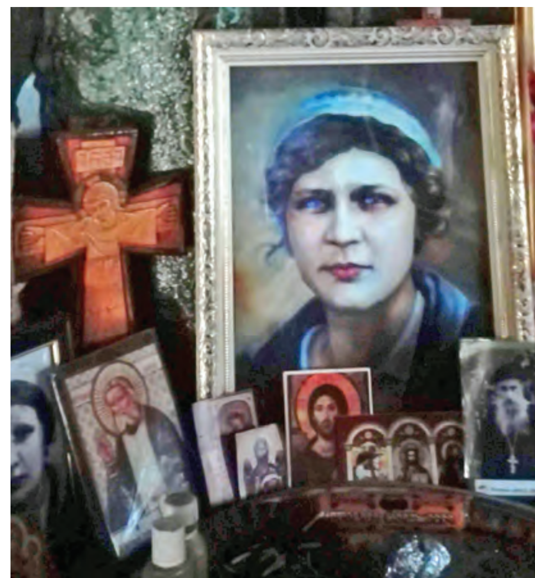
Dziękujemy Bogu, że żyjemy na tej ziemi i jesteśmy w stanie realizować swe zamierzenia. Dziś jest to oczywiste, że mamy świątynię, w której możemy się modlić. Jednak były czasy, kiedy nasi przodkowie pozbawieni byli cerkwi, gdyż została ona spalona w 1941 roku. Wówczas ludzie podjęli się trudu jej odbudowy i jednocześnie stawiali przydrożne krzyże. Zatem nasz czyn jest stosunkowo niewielki w porównaniu z tym, czego podjęli się nasi ojcowie, dziadowie. Zbyt mało angażujemy się w realizację dobrych dzieł, gdyż znajdujemy zawsze jakieś usprawiedliwienie – że jesteśmy za młodzi, zbyt zapracowani, mamy rodzinę, za starzy.

Najważniejsze, aby wśród naszej społeczności była zgoda i nasze działania były wspólne i wtedy rzeczywiście będziemy świadczyć, że jesteśmy Cerkwią Chrystusową, o której powiedziano, że *wrota piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18). Cerkiew to nie tylko budynek, lecz przede wszystkim ludzie, którzy powinni wydawać dobre owoce. Chrystus powiedział: *Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc: poznacie ich po ich owocach* (Mt 7,17-20).

Starajmy się, aby owoce naszego życia były dostojne. Pamiętajmy słowa Chrystusa: *Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? (...) Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,31-33).

wysłuchał **Andrzej Charyło**
fot. **Andrzej Charyło**

Fotografia Anastazji w jej kielii, wykonana jeszcze przed tragedią



Anastazja Siedząca

Nieraz słyszałem, jak nazywano ją „gruzińską Matronuszką”. Nie dziwię się, analogii bowiem pod dostatkiem, o czym jeszcze napiszę. Całe życie spędziła w Tbilisi. Ja w tym mieście także spędziłem dużo czasu, ale zawsze jakoś było do niej nie po drodze… Aż pewnego razu na pielgrzymce zjawiła się s. Magdalena z monasteru w Zaleszanach i jak się okazało, wizyta u Anastazji stanowiła jeden z głównych powodów jej przyjazdu. Pomysłem zaraziła całą grupę – pojechaliśmy. Niestety, nie udało nam się znaleźć domu, w którym żyła. Ale na jej mogiłę już trafiliśmy. I wrażenie było tak silne, że kilka miesięcy później, będąc znów w Tbilisi, uparłem się i dom znalazłem. A w nim krewnego Anastazji, który wszystko pokazał i poopowiadał. Dziękuję Ci więc siostro – dziękuję za inspirację. Bo osoba, o której traktuje ten tekst, stanowi jeden z filarów współczesnego gruzińskiego prawosławia.

Z końcem dziewiętnastego wieku osiadło w Tbilisi wielu Rosjan, których zadaniem była budowa kaukaskiej linii kolejowej. Jednym z nich był młody inżynier, który zakochał się w pięknej Gruzince. Pobrali się i szybko doczekali córki, której dano na imię **Anastazja**. Był rok 1886. Trzy lata później mama umarła, a ojciec ożenił się po raz wtóry. Niestety, macocha stanowiła klasyczny przykład kobiety pozbawionej, delikatnie mówiąc, ciepłych uczuć w stosunku do pasierbicy. Pewnie dlatego dziewczynka często szukała miłości poza domem i znalazła ją w cerkwi. Śpiewała więc w chórze, a mając osiemnaście lat wstąpiła tam do szkoły.

Nie tylko śpiewać lubiła Anastazja, tańczyć również, i podczas jednego z takich tanecznych wieczorków poznała młodego oficera gwardii. Serca zabiły mocniej, ze znajomości zrodziło się uczucie, a z niego miłość. Gdy dziewczyna ukończyła dwadzieścia lat, postanowili się pobrać. Ojciec nie miał nic przeciwko, ale macocha, nie wiedzieć czemu, nie zgadzała się zdecydowanie. I to tak bardzo, że pewnego razu nie wpuściła do domu swojej pasierbicy, która całą noc spędziła na dworze. Jakiś czas później Anastazja musiała zostać dłużej w pracy, o czym jej narzeczony nie wiedział. Gdy więc przyszedł o umówionej godzinie, drzwi otworzyła macocha i oświadczyła, że ślubu nie będzie, ponieważ pasierbica sfiksowała i odwieziono ją do domu wariatów. Informacja wywarła na młodym oficerze tak wstrząsające wrażenie, iż nie widząc dla siebie sensu dalszego życia, wyciągnął rewolwer i zastrzelił się na miejscu.

Chwilę później wróciła Anastazja i pierwsze o czym pomyślała, to to, że samobójstwo jest przecież grzechem śmiertelnym, niewybaczalnym, nie mającym szans na odpokutowanie, a więc tym samym jej ukochany skazał się nieodwołalnie na męki piekielne. I zamiast zacząć histeryzować lub rzucić się z pięściami na macochę – co byłoby w takiej sytuacji zrozumiałe, wręcz oczywiste i oczekiwane – zamilkła i zdecydowała wyrwać go z okowów piekielnych, postanawiając odpokutować za niego. Siadła więc na stołeczku na środku podwórka, pod drzewem i przesiedziała tak w nieustannej modlitwie 64 lata, aż do samej śmierci.

Tak, wiem, trudno w to uwierzyć, a nawet sobie wyobrazić. Ale przecież jeszcze dziś żyją świadkowie życia Anastazji, więc sprawa nie podlega dyskusji.

Gdy po trzech dniach siłą wniesiono ją do domu, wybuchł pożar. Dom się spalił, Anastazję uratowano. Od tego czasu nikt nie próbował już sprzeciwić się jej woli. Ale po pewnym czasie zbudowano nad nią daszek. Wtedy wyczołgała się spod niego i usiadła obok. Gdy przyniesiono jej gruby pled, nawet na niego nie spojrzała. Jak siadła, tak siedziała. Cały rok. I w letnim upale, i w jesiennym deszczu, i w zimowym mrozie. Gdy padał śnieg, wyglądała jak bałwan. Całe jej przykrycie stanowił gruby szal, ale znad jej rąk unosiła się ciepła para. Nie pozwoliła również nałożyć sobie butów. Nigdy na nic się nie skarżyła, nawet gdy chorowała i cierpiała. Doszło nawet do tego, że sama wyrwała sobie ząb, gdy ból stał się już nie do zniesienia. Jadła tylko wtedy, gdy ktoś coś jej przygotował lub przyniósł. Jeśli nie – głodowała. Spała zgięta w scyzoryk, opierając głowę na kolanach. Potrzeby fizjologiczne załatwiała na nocnik. Pozwoliła kąpać się tylko raz w roku, w święto Jordanu 19 stycznia, a pomimo tego – jak zauważali wszyscy – nigdy nie czuło się od niej przykrego zapachu. I jak twierdziły kobiety, którym było dane pomagać przy tej kąpieli, z czasem nogi Anastazji się zrosły, a kolana przestały się zginać.

Gdy o tym wszystkim opowiada jej krewny, pan **Giorgi Makaszwili-Sozonow**, sam nie wiem w co wierzyć, a w co nie. Ile z tego działo się naprawdę,



Miejsce, w którym siedziała Anastazja

a ile dodała ludowa pobożność? Ale zaraz po powrocie do Polski sięgam do literatury, Internetu, wspomnień naocznych świadków, a nawet relacji współczesnych Anastazji gruzińskich świętych – wszystko się zgadza!

Niejako odkrywcą osoby Anastazji Siedzącej, bo tak wszyscy ją tu nazywają, jest archimandryta **Rafaił** (**Karelin**), człowiek, którego słów nikt tu nie ośmieliłby się poddać w wątpliwość. O. Rafaił to najprawdziwszy starzec, *duchownik*, teolog, pisarz cerkiewny, a jak twierdzi wielu, obdarzony przez Boga również nadprzyrodzonymi łaskami. Kilka lat temu miałem możliwość poznać ojca i spędzić kilkadziesiąt minut w jego towarzystwie. I jeśli nie ma on tej przysłowiowej „gorącej linii" z niebiosami, to nie wiem kto ma.

Tak więc świętość i jurodztwo Anastazji nie podlegało dla o. Rafaiła najmniejszej dyskusji. Napisał o niej nawet książkę. Podobnie sądził ukochany współczesny święty całej Gruzji **mama Gabrieli**, czyli św. Gabriel (Urgebadze), znający ją osobiście. Nie innego zdania był także patriarcha **Melchisedek**. A gdy pewnego razu przybrane siostry Anastazji pojechały z duchowych powodów aż do Odessy, do wielkiego *podwiżnika* dwudziestego wieku św. Kukszy, usłyszały: – I po coście do mnie przyjechały, skoro u was w Gruzji SIEDZI najprawdziwszy filar ducha? Podobne przykłady można by jeszcze wymieniać.

Oczywiście świętość Anastazji (cały czas jeszcze nieoficjalna, choć w narodzie niepodważalna) bierze się nie z faktu siedzenia. Anastazja siedziała, ale przede wszystkim się modliła. Nieustannie. Najpierw, i zapewne zawsze, za swojego nieszczęsnego narzeczonego, a potem i za wszystkich, którzy ją o to prosili. I właśnie za ten niewyobrażalny trud Bóg obdarzył ją darem *prozorliwosti* oraz pomagania modlitwami. Teologowie często nazywają Anastazję słupnikiem dwudziestego wieku. I zaiste porównanie to doskonałe, no bo czymżeż w istocie różni się kilkudziesięcioletnie modlitewne stanie na słupie od kilkudziesięcioletniego modlitewnego siedzenia w jednym miejscu? Z tym tylko, że Anastazja tak bardzo nie pragnęła sławy oraz opinii świętości, że stosunkowo szybko uciekła w jurodztwo, co w czasach bezbożnego ateizmu przyszło jej bez większego trudu. Raczej nieliczni tylko brali ją wtedy za świętą – większość za stukniętą wariatkę. No bo i sposób zachowania świadczył o tym niby niezbicie. Nie dość, że nie wiedzieć czemu siedziała bez przerwy, to przecież prawie się nie odzywała, a jeśli już, to często jej odpowiedzi czy rady pełne były aluzji, przypowieści i niejasności, co oczywiście dawało pożywkę dla rozmaitych nadinterpretacji.

Po raz pierwszy jej niezwykłe zdolności zesłane Bożą łaską uwidoczniły się na szerszą skalę w czasie wojny, gdy ludzie często pytali o los swoich bliskich. Gdy w odpowiedzi Anastazja darowała garść ziemi, znaczyło, że człowiek zginął, gdy owoce – że żyje. Nie przyjmowała wszystkich. Jeśli ktoś przychodził do niej z podszeptów rogatego albo ze zwykłej ciekawości, nie pozwalała mu wejść choćby na podwórko, krzyczała, a nawet obrzucała owocami, przyniesionymi przez poprzedników. Jeśli zaś było inaczej, uśmiechała się leciutko, dawała zaowalowane rady, obiecała modlitwę i obdarowywała czym miała. Szczególnie czerwone jabłka cenione były zawsze przez odwiedzających jako dowód szczególnej łaski. I w tym aspekcie nic nie zmieniło się do dzisiaj, gdyż odwiedzający mogiłę Anastazji przynoszą ze sobą takie właśnie owoce, po czym kładą je na grobie i zabierają ze sobą niemalże jako relikwie.

Anastazja Siedząca umarła w roku 1970, przeżywszy 84 lata, z czego 64 przesiedziawszy. W ostatnim dziesięcioleciu swego życia pozwoliła panu Giorgiemu przenieść się pod specjalnie wybudowane zadaszenie. Jak się jednak okazało, trzymała tam tylko na ścianach ikony oraz kuferek z książkami i kilkoma drobiazgami, a sama nadal siedziała na zewnątrz, co najwyżej oparta o ceglaną ścianę. W momencie śmierci wystąpił naturalny problem z pochówkiem, gdyż zrośnięte nogi nijak nie chciały się wyprostować, a ani Giorgi, ani jej duchowe dzieci nawet słyszeć nie chciały, by je połamać. Ostatecznie pochowano ją na siedząco, w niezwykłej, na zamówienie zrobionej trumnie. Sam pochówek zaś odbył się dopiero dziesięć dni po śmierci ze względu na nieustanne pielgrzymki ludzi, pragnących spotkać się z nią po raz ostatni. Bez przerwy służono również panichidy. Jak zauważono powszechnie, ciało nie posiadało najmniejszych oznak rozkładu i wydzielało przyjemną woń.

Rejon, w którym znajduje się Cmentarz Kukijski, od dawien dawna zamieszkiwali Kurdowie. I jeden z nich, **Ramaz Salimian**, zaczął opiekować się mogiłą Anastazji. Często obserwował modlących się ludzi, często widział również cuda dziejące



Pan Giorgi (Jerzy) stoi przed wejściem do kielii krewniaczki, którą sam jej zbudował. W widocznym piecu palić nie pozwoliła.

się z nimi przy jej grobie. W efekcie zdecydował się przyjąć chrześcijaństwo, po nim uczyniła tak jego żona i dzieci, a wreszcie wielu okolicznych kurdyjskich rodaków. Kto wie, czy to nie największy cud naszej jeszcze nie świętej? Każdy kto odwiedzi mogiłę Anastazji, spotka zapewne pana Ramaza, który przebywa tam w zasadzie bez przerwy, opiekując się mogiłą, opowiadając czego był świadkiem, a także sprzedając życiorys *jurodiwej*, zawierający mnóstwo relacji o cudownych zdarzeniach.

No bo zaiste niezwykła to była kobieta, zupełnie niezwykłe rzeczy czyniąca. No bo czyż normalny człowiek może porwać się z gołymi rękami na samego biesa, by wydrzeć mu duszę wydawałoby się nieodwołalnie jemu przeznaczoną? Jak ogromną miłością do drugiego człowieka trzeba się charakteryzować i jak przeogromną wiarę w miłosierdzie Boże trzeba posiadać, by zdecydować się na coś takiego?! Jak bardzo trzeba kochać?! Gdy tak o tym myślę, dochodzę do wniosku, że aby coś takiego zrobić, to albo rzeczywiście trzeba być wariatem, albo świętym.

Sława Bogu identyczne zdanie mają przede wszystkim inni. Doskonale znająca Anastazję ihumenia monasteru w Akherpi **Maria** (**Sołowiewa**), powtarzała bardzo często: – To, co powie Anastazja, sprawdza się zawsze. Z kolei archimandryta Rafaił (Karelin) często opowiadał o swojej mamie, która wyzdrowiała po zjedzeniu otrzymanego od Anastazji jabłka. Archimandryta monasteru św. Antoniego z Martkopi **Beniamin** (**Welikania**) mówił: – Matuszka Anastazja była duchowo świętą, bo bez tego Bożego błogosławieństwa, siedząc całą zimę na dworze, bez odzieży, musiałaby zachorować i umrzeć. Bóg chroni nas ze względu na okazywaną miłość. Natomiast to, na co w odruchu bezgranicznej miłości do ukochanego porwała się Anastazja, najtrafniej ujęła **Nino Cchowerbaszwili** – pracownik naukowy Uniwersytetu Patriarszego oraz paryskiej Sorbony: – Oficer stracił wszelką nadzieję, za to Anastazja dzięki temu utwierdziła swoją wiarę w Boga.

A dlaczego Anastazja Siedząca bywa porównywana do Matrony Moskiewskiej? Proszę bardzo – obie żyły w tym samym okresie, obie w niezwykły sposób pomagały ludziom, obie uznawano za niespełna rozumu, obie nie używały nóg, obie posiadały dar proroczego przepowiadania przyszłości oraz pomagania innym swymi modlitwami, obie nie brały żadnych pieniędzy, obie spały na siedząco z głowami na kolanach, obie przeganiały bezbożników, obie były szanowane przez współczesnych sobie świętych, mogiły obu są celem pielgrzymek, na których zdarzają się cuda, itd.

A różnica generalnie tylko jedna: Matrona jest już kanonizowana, Anastazja jeszcze nie. Na razie! – tego Gruzini są całkowicie pewni.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Idź za Mną

Michal Rošič dobrze zarabiał w Bratysławie na budowie. Kierował dwudziestoosobową brygadą. Trzy tygodnie pracował i na tydzień wracał do domu, gdzieś pod Preszowem. Do cerkwi „chodził, nie chodził”, jak mówi. I oto w czasie jednego z tych wolnych tygodni spotkał duchownego. Zaczęli gwarzyć.

– Wyższej szkoły nie chcesz skończyć? – pyta duchowny.

– Nie, mam dobrą pensję – odpowiada o. Michal.

– A na duchownego nie chcesz iść? – dalej batiuszka.

– Chcę!

– Naprawdę?

– Naprawdę!

– Ze mną było tak jak czytamy w żywotach świętych – mówi o. Michal. Pan mówi: „Idź za Mną”. I człowiek idzie.

Zaczął studia na fakultecie teologii prawosławnej Uniwersytetu Preszowskiego. Złożył papiery, ale nie był świadom, że za studia ktoś musi zapłacić. Jego oszczędności szybko się wyczerpały. Ani ojciec, ani matka nie chcieli pokrywać kosztów studiów syna. Byli unitami, jak wszyscy w okolicy, i wybór syna im się nie podobał.

Unia na drugą stronę Karpat do Rusinów – albo Rusnaków, jak siebie nazywają – przyszła po akcie użhorodzkim, podpisanym z Rzymem w 1646 roku. Powiedziano im wtedy: „Służcie tak jak dotąd, po cerkiewnosłowiańsku, według waszego obrządku, tylko papieża Rzymu wspominajcie”. Wspominali i czuli się prawosławni. Aż przyszła **Maria Teresa** (1717-1780), władająca Cesarstwem Austro-Węgierskim, ta, która wzięła udział w I rozbiorze Polski, i wydała nakaz, by wszystkich Rusnaków zapisać jako grekokatolików. I tak o. Michal przyszedł na świat w środowisku greckokatolickim.

Kto więc zapłaci za studia? Znalazł się starszy batiuszka, o. **Michail**, dziś już nie żyje, który regularnie pisał listy



O. Michal Rošič, na nastepnej stronie jedna ze słowackich cerkwi, wzniesiona dzięki staraniom o. Michala

do różnych duchownych, prosząc ich o pomoc. I ta przychodziła.

Był rok 1984. Dzwoni o. Michail i mówi, że z Polski przyszła *zajawka* – obóz roboczy organizują w Supraślu.

– Pojedziesz? – pyta.

Michal Rošič – był po pierwszym roku studiów – wyruszył z dwoma kolegami, teraz ihumenem **Metodym** i o. **Iwanem**. Granice jeszcze szczelne, świat nieznany. Przez Warszawę dotarli do Białegostoku, a tam czekał na nich **Włodzimierz Misijuk**, dziś też duchowny. Najpierw skierowali się do eparchii. Młodych Słowaków przywitał metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wtedy władyka białostocki i gdański i dał o. Michalowi pakiet papierowych ikonek. W Supraślu zamieszkali w drewnianym domku. Poznali tam **Sławomira Makala** i młodych ludzi z wielu krajów. W dzień rozbierali cegły, a wieczorem śpiewali na wysokim brzegu rzeki Supraśl przy ognisku. I tak, pracowicie i radośnie, upłynęły dwa tygodnie.

Wracają. Na granicy celnik wyjmuje z torby o. Michala ikonki. Od razu zakłada mu kajdanki i prowadzi do aresztu. Z rana odwiedza go naczelnik przejścia granicznego.

– Ty co, nie wiesz, że ikon nie można przez granicę przewozić? – rzuca.

– Nie wiedziałem. One papierowe. Ja student teologii – bronił się o. Michal.

– No dobrze.

Puścili. Ale do dziś w o. Michale pozostał strach przy przekraczaniu każdej granicy.

W osiemdziesiątym szóstym znów pojechał do Polski. Szedł na Grabarkę. W niewielkich grupach przemieszczali się nielegalnie młodzi pielgrzymi na Świętą Górę. Gdy fotografowała ich milicja, pątnicy z Polski przysłaniali o. Michala, by ten nie miał problemów na granicy, bo w Czechosłowacji komunizm był wciąż ostry. Od tego czasu 26 razy pielgrzymował na Grabarkę! Chodził rok w rok. Zaczął wozić ze sobą cały autokar Słowaków, po 30-40 osób.

Potem, gdy minęły rządy komunistyczne, zaczął i u siebie pielgrzymować do wsi Uličské Krivé. W tej wsi na górze Horb niósł *podwig* jeszcze w latach osiemdziesiątych minionego wieku mnich **Ignacy**. Znał tylko język rusiński, ale chodził po całej Słowacji i nauczał ludzi tylko w tym języku, a wszyscy go rozumieli i myśleli, że mówi po słowacku. Taki miał dar od Boga. Ci, u których zatrzymywał się na noc, opowiadali, że modlił się po całych nocach. Za jego sprawą dokonywało się wiele cudów, uzdrowień.

– Myślę, że nasza Cerkiew kanonizuje mnicha Ignacego – mówi o. Michal.

Od razu po studiach ówczesny władyka Cerkwi Czechosłowacji **Nikanor** wybrał o. Michala na proboszcza katedralnej cerkwi w Ołomuńcu. Służył trzy lata. Potem przez dwa lata odbywał służbę wojskową.

Po wojsku o. Michal służył w kolejnych parafiach, w których wybudował pięć cerkwi.

– Dla kogo, jeśli wokół grekokatolicy? – można zapytać.

By wyjaśnić sytuację, o. Michal sięga głębiej.

– Do rewolucji wszyscy byli zapisani jako grekokatolicy. Ale po 1917 roku do słowackiej wsi Vladimirova przyszli mnisi z Poczajowskiej Ławry, gdzie szalały prześladowania za wiarę i założyli *skit*. Zaczęli drukować prawosławną literaturę, rozdawać ją ludziom i tłumaczyć im, kim oni prawdziwie są. Ludzie kiwali głowami: „Tak, to nasza wiara, prawosławna". W czasie drugiej wojny wielu unitów poszło na współpracę z banderowcami i Niemcami. Po wojnie komuniści powiedzieli im: „Dość! Będziecie albo prawosławnymi, albo rzymskimi katolikami". No to przechodzili na prawosławie. Ale potem znów wracali do Cerkwi unickiej, bo tak finansowo było wygodniej. W dodatku w latach 60. Cerkiew prawosławną ogarnęła fala prześladowań – władze zabierały świątynie, prześladowały duchownych. Gdy przyszła nowa demokracja, ta z przełomu lat 80. i 90., zabrano nam wszystkie cerkwie i oddano unitom. Zaczęliśmy budować nowe. Wznieśliśmy ich ponad sto. Na każdą państwo dawało po milionie koron, czyli około trzydziestu tysięcy euro, co pozwalało tylko na rozpoczęcie budowy. Słowacy myśleli, że w sytuacji takiej biedy nasi wszyscy wierni pójdą do unitów. Tak się nie stało.

Do parafii o. Michala, znajdującej się przy polskiej granicy koło Przełęczy Dukielskiej, należą trzy wsie. Do jednej z nich – była w niej jedna trzyosobowa prawosławna rodzina – jeździł batiuszka raz w miesiącu na modlitwę. Służył w starym domku. Po pierwszej służbie powiedział: – Nie odejdę od was, zanim nie stanie tu nowa cerkiew. – Batiuszka, nie mamy nic, ani placu, ani pieniędzy, ani ludzi! – odpowiedzieli zaskoczeni propozycją.

Minęło siedem lat. Do o. Michala przyszedł w gości starosta wsi – taki nasz sołtys. Batiuszka go dobrze ugościł.

– Starosto, sprzedacie nam jakąś ziemię? – zapytał duchowny.

– Dobrze, sprzedam.

– Za ile? – na to o. Michal.

Padła kwota i batiuszka natychmiast przelał ją na konto wsi. Na drugi dzień idzie do sołtysa, już po konsultacji z notariuszem, i prosi: – Postawcie tu pieczątkę, że sprzedaliście ziemię.

– Ja ziemię? Gdzie! – na to sołtys.

– Zobaczcie, pieniądze są na waszym koncie. Dałem wam za ziemię. Po waszym słowie.

Na kupiony plac wjechała koparka. Unici narobili krzyku: „To nasza ziemia"! Wezwali policję. Policjanci poczytali dokumenty. „W porządku" – powiedzieli.

Budowę cerkwi wyceniono na około 80 tysięcy euro. A w kasie nic. Ale przyszedł jeden człowiek i dał



20 tysięcy euro, drugi 10 tysięcy. Dawali i inni – prawosławni i unici. Majstrowie robią. „Batiuszka, trzeba zapłacić” – mówią. – I na drugi dzień pieniądze są. Tak Bóg posyłał dobrych ludzi – komentuje o. Michal.

Przyszło się oświęcać cerkiew. Batiuszka czyta historię. I cóż się dowiaduje! 360 lat temu w tej samej wsi została wyświęcona prawosławna cerkiew, teraz należąca do unitów. Mówi więc podczas uroczystości: – Historia zatoczyła pełny krąg, 360 stopni. My ten krąg dopełniliśmy.

A w cerkwi pełno ludzi – prawosławnych i unitów, zewsząd przyjechali. I tak będzie na następnych służbach. Była jedna rodzina prawosławna we wsi, a zrobiło się tak wielu wiernych, a najwięcej młodych, bo ci wolą prawosławie od greckokatolicyzmu. Nie podobało im się, gdy w czasie pandemii duchowni uniccy podawali komunię do rąk wiernych, uznając ten sposób za bardziej higieniczny. „A gdzie świętość?” – pytali.

Na Słowacji o wiele bardziej restrykcyjnie niż w Polsce podchodzono do Kościołów w czasie pandemii. Kazano je zamykać. Wtedy o. Michal służył potajemnie, każdą służbę.

Cerkiew poświęcono świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi. Uczyniono z niej pomnik żołnierzom, którzy zginęli w czasie drugiej wojny. Przecież kilka kilometrów dalej, w Przełęczy Dukielskiej, nazywanej po wojnie Doliną Śmierci, zginęło około stu tysięcy żołnierzy, najwięcej służących w Armii Czerwonej.

– My, Słowacy – wyjaśnia o. Michal – czcimy pamięć żołnierzy radzieckich i wszystkich, którzy wspólnie z nimi walczyli. Stoją u nas wszystkie pomniki poświęcone radzieckim żołnierzom. Lubimy Ruskich. Żyjemy w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami. Jako prawosławni mamy dobre kontakty z Ukrainą. Ale uznajemy tylko Ukraińską Cerkiew Prawosławną z metropolitą **Onufrym** jako jej zwierzchnikiem.

Prawosławni ze Słowacji mają też dobre relacje z arcybiskupem **Paisjuszem** i zarządzaną przez niego diecezją gorlicko-nowosądecką. Pielgrzymują na Świętą Górę Jawor, przyjeżdżają do łemkowskich parafii.

Ale o. Michal tylko raz był na Węgrzech, choć tam też są prawosławni.

– Mój tato służył w armii węgierskiej i powtarzał, że Węgrzy nas, zwłaszcza Rusnaków, nie lubią. Uważają, że należymy do niższej cywilizacji i zajmujemy ich kraj.

Najwięcej przyjaciół poza granicami Słowacji ma o. Michal w Polsce. Do najbliższych zalicza o. **Marka Wawreniuka**, proboszcza parafii św. Jana Teologa w Białymstoku. Często się odwiedzają wraz z rodzinami i parafianami i zorganizowali już osiem wspólnych pielgrzymek do Ziemi Świętej, zawsze duchowo radosnych. Leci wtedy po mniej więcej dwadzieścia osób z każdej strony i wszyscy się cieszą ze wzajemnej obecności.

Międzynarodowe obozy, które o. Michal organizuje na Słowacji, też sprzyjają przyjaźniom. Przyjeżdża na nie ponad sto dzieci i młodzieży ze Słowacji, Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Litwy, Łotwy. Pandemia przerwała te spotkania. Póki co – ma nadzieję o. Michal.

Prawosławnych na Słowacji jest około pięćdziesięciu tysięcy, czyli stanowią jeden procent słowackiego społeczeństwa. Skupieni są w dwóch eparchiach. Trochę więcej jest unitów, ale wspólnota unicka powoli topnieje, a prawosławna rośnie.

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum o. Michala Rošiča**

Po prawej wykład inauguracyjny metropolity Dionizego (Waledyńskiego) podczas uroczystego otwarcia Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego 8 lutego 1925 roku

Teologia prawosławna na Uniwersytecie Warszawskim

W Akademii Supraskiej 6 lipca odbyło się spotkanie z Witalijem Michalczukiem, który wygłosił wykład na temat: „Odrodzenie teologii prawosławnej w Polsce: Wydział Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, jako wielkie dzieło metropolity Dionizego Waledyńskiego”. Prelegent przedstawił historię niezwykłego i nieco zapomnianego ośrodka naukowego, który wedle swej rangi był drugim, po słynnym Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, centrum prawosławnej myśli teologicznej w Europie. Audytorium zapoznało się z sylwetkami najwybitniejszych profesorów, których prace do dziś należą do klasyki literatury teologicznej. Liczne kwestie, opracowane przez warszawskich naukowców, pozostają nadal aktualne jako kardynalne pytania życia, historii i istnienia Cerkwi prawosławnej.

W 1922 roku metropolita warszawski **Jerzy** (**Jaroszewski**) rozmawiał z przedstawicielami władz państwowych w sprawie utworzenia nowej jednostki przy Uniwersytecie Warszawskim. Projekt przedłożył Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Po tragicznym zgonie metropolity jego działania kontynuował metropolita **Dionizy** (**Waledyński**). Senat akademicki na posiedzeniu 3 października 1923 roku zaakceptował projekt utworzenia wydziału teologii prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim, a w czerwcu 1924 roku zdecydował ostatecznie o otwarciu w roku akademickim 1924/1925 wyższej prawosławnej



Prawosławni uczestnicy konferencji teologicznej w Lozannie w Szwajcarii w 1927 roku, na zdjęciu m.in. metropolita Dionizy, Mikołaj Arseniew, Grzegorz Peradze, o. Sergiusz Bułgakow, Jerzy Florowski

uczelni teologicznej na prawach Studium Teologii Prawosławnej.

8 lutego 1925 roku w auli Uniwersytetu Warszawskiego Pałacu Kazimierzowskiego uroczyście otwarto Studium. Rektor uczelni **Franciszek Krzyształowicz** stwierdził: „Ponieważ na ziemiach Rzeczypospolitej zamieszkuje również ludność wyznania prawosławnego, uznano za niezbędne utworzenie prawosławnego wydziału teologicznego. Uniwersytet Warszawski uznał tę potrzebę za tak ważną, iż nie zważając na wielkie trudności natury gospodarczej, bez wahania wyraził gotowość do przyjęcia nowego wydziału". Metropolita Dionizy podkreślił, iż „otwarcie Studium Teologii Prawosławnej jest wielkim wydarzeniem zarówno dla państwa jak i Cerkwi, która otrzymując wyższą szkołę teologiczną będzie mogła pozyskać oświeconych, wykształconych kapłanów, zaś państwo kulturalnych i miłujących swą ojczyznę pracowników".

W pierwszym roku istnienia Studium jedynym profesorem był metropolita Dionizy, którego powołano na katedrę teologii pasterskiej, a także archeologii i sztuki chrześcijańskiej. W roku akademickim 1925/1926 uruchomiono kolejne katedry – języka cerkiewnosłowiańskiego i paleografii, którą powierzono prof. **Iwanowi Ohijenko**, katedrę teologii zasadniczej i dogmatycznej, na którą powołano prof. dr. **Mikołaja Arseniewa**, a także katedrę patrologii, którą zastępczo objął o. **Włodzimierz Dawidowicz**. Katedra Pisma Świętego Starego Testamentu została utworzona w roku akademickim 1928/1929 i powierzono ją **Sergiuszowi Kisiel-Kisielewskiemu**. W roku akademickim 1928/1929 utworzono katedrę historii prawosławnych Kościołów słowiańskich i rumuńskiego, na którą powołano prof. **Aleksandra Łotockiego**, katedrę historii powszechnej Kościoła chrześcijańskiego i liturgiki na czele z prof. **Bazylim Bidnowem**, a także katedrę prawa kanonicznego, którą powierzono prof. **Michałowi Zyzykinowi**. W kolejnym roku akademickim katedrę teologii dogmatycznej objął biskup **Aleksander** (**Zotos**), który także prowadził zajęcia z języka greckiego. Wśród grona wybitnych profesorów Studium byli także m.in. archimandryta **Hilarion** (**Basdekas**) i archimandryta **Grzegorz** (**Peradze**), który zginął 6 grudnia 1942 roku w nazistowskim obozie koncentracyjnym Auschwitz i został kanonizowany jako święty męczennik w 1995 roku przez patriarchat gruziński.



Metropolita Dionizy zaprosił do Warszawy również innych wybitnych teologów i filozofów, którzy z uwagi na wielki szacunek i uznanie wobec hierarchy zgodzili się przybyć do polskiej stolicy. Wśród nich byli o. **Sergiusz Bułgakow**, **Mikołaj Łoski**, **Lew Karsawin**, **Semen Frank**, **Mikołaj Głubokowski**. Niestety zaistniałe okoliczności spowodowały, że nie udało się zrealizować tego planu. Część pracowników naukowych zatrudnionych w Studium wykładała również na uniwersytetach w Paryżu, Oksfordzie, Królewcu i Berlinie, a także recenzowała prace naukowe wybitnych polskich historyków i filozofów. Profesorowie uczestniczyli w międzynarodowych zjazdach, sympozjach i konferencjach teologicznych. Metropolita Dionizy był mecenasem nauki, który często z prywatnych środków fundował stypendia dla najzdolniejszych studentów. Hierarcha osobiście finansował i redagował, wydawane od 1926 roku, czasopismo teologiczne „Elpis", w którym publikowano dzieła wybitnych naukowców tamtych czasów.

W 1925 roku powstało Koło Teologów Prawosławnych, które zrzeszało studentów Studium. Jego głównym celem było merytoryczne wspieranie członków w ich pracy naukowej. W 1933 roku założono Bractwo Teologów Prawosławnych, skupiające absolwentów Studium. Funkcjonowało ono jako towarzystwo badań teologicznych i samokształcenia, którego zadaniem była praca religijno-oświatowa wśród prawosławnej społeczności. Jego organem wydawniczym był „Wiestnik Bractwa Prawosławnych Teologów w Polsce".

W 1937 roku, z uwagi na wielkie zasługi dla teologii prawosławnej i z okazji 40-lecia pracy naukowej, królewski uniwersytet w Atenach nadał metropolicie Dionizemu tytuł doktora honoris causa. Było to niezwykle ważne wydarzenie dla całego środowiska naukowego stołecznej uczelni.

Działalność Studium Teologii Prawosławnej zakończyła się wraz z wybuchem drugiej wojny światowej. W 1939 roku Uniwersytet Warszaw-

ski zamknięto, a metropolita Dionizy został aresztowany na rok przez okupanta hitlerowskiego. Na przestrzeni kilkunastu lat w Studium kształciło się ponad trzystu studentów, wśród których byli także Grecy, Rumuni, Bułgarzy, pełniący później odpowiedzialne funkcje w swoich lokalnych Cerkwiach. Prace naukowe wykładowców Studium do dziś są inspiracją i zachętą do badań dla wielu teologów.

Metropolita Dionizy był niezwykłym hierarchą, powszechnie szanowanym, z ogromnym autorytetem, człowiekiem wielkiego formatu i wielkich intuicji. Zapisał się w dziejach polskiego prawosławia jako twórca pierwszego wydziału teologii prawosławnej w murach uniwersytetu w całej historii Rzeczypospolitej.

Andrzej Charyło
fot. **archiwum Muzeum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej archiwum Davida Kolbai**

Proszę o sprostowanie informacji podanej w czerwcowym numerze w artykule Doroty Wysockiej, która pisze, że wystawa poświęcona metropolicie Dionizemu Waledyńskiemu, jest powtórzeniem ekspozycji z 2018. Informacja jest błędna i podważa kompetencje i trud pracowników Muzeum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Obecnie prezentowana jest nową odsłoną ekspozycji otwartej w Muzeum Ikon w Warszawie 12 czerwca 2020 roku, stworzonej z okazji 60-tej rocznicy śmierci metropolity Dionizego, która pokazała zbiór niezwykłych archiwaliów i zdjęć – wiele z nich zostało odnalezionych i nigdy dotąd nie publikowanych. Po raz pierwszy dzięki tej wystawie przedstawiono i zilustrowano unikatowymi zabytkami takie zagadnienia z życia i działalności metropolity Dionizego, jak młodość hierarchy, zagadnienie autokefalii, kontakty z rządem RP, międzynarodowe, ekumenizm, sylwetkę metropolity jako naukowca, sylwetki wszystkich profesorów wydziału teologii prawosławnej UW.

Witali Michalczuk
(kurator wystawy)



Relikwie św. Ketewan powróciły z Indii do Gruzji

9 lipca minister spraw zagranicznych Indii Sabrahmanyam Jaishankar przywiózł do Tbilisi część relikwii św. królowej Ketewan (1560-1624), które zostały przekazane Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej. Spotkał się z *locum tenensem* katolikosa-patriarchy całej Gruzji Szio (Mudżirim) i ministrem spraw zagranicznych Gruzji Davidem Zalkalianim.

– To historyczny i bardzo ważny dzień. Chciałbym wyrazić szczególną wdzięczność rządowi Indii. Dzięki dobrej woli i ścisłej współpracy obu krajów, premier Indii podjął bezprecedensową decyzję o przekazaniu w darze części relikwii św. królowej Ketewan – powiedział **David Zalkaliani**. *Locum tenens* katolikosa-patriarchy całej Gruzji **Szio** stwierdził, że „święta królowa Ketewan jest przykładem chrześcijańskiej postawy, oddania i patriotyzmu. Jest doskonałym wzorem poświęcenia się dla wiary i kraju".

Uroczyste przekazanie relikwii odbyło się 10 lipca w soborze katedralnym Świętej Trójcy w Tbilisi, który jest jedną z największych świątyń prawosławnych na świecie.

Św. wielkomęczennica Ketewan była królową wschodniogruzińskiego królestwa Kacheti, pochodzącą z królewskiego rodu Bagrationi. Wyszła za mąż za królewicza Dawida, następcę Aleksandra II, króla Kacheti. Po śmierci męża poświęciła się budowaniu świątyń, monasterów i szpitali. Na początku XVII wieku królestwo Kacheti wraz z większą częścią pozostałych terytoriów gruzińskich zdobyli Persowie. Za odmowę przejścia na islam Ketewan spędziła dziesięć lat w niewoli. Szach perski Abbas I obiecywał jej, że zostanie królową Persji, jeśli tylko zmieni religię. Jednak ani tortury, ani przekupstwo nie nakłoniły jej do porzucenia wiary chrześcijańskiej. 13 września 1624 roku po torturach została spalona żywcem. Jej szczątki zostały potajemnie zebrane przez portugalskich misjonarzy, którzy w 1627 roku umieścili je w kościele św. Augustyna w indyjskim mieście Goa. Fragmenty relikwii przekazali także bazylice św. Piotra w Rzymie, a głowę i prawą rękę synowi Ketewan, królowi Tejmurazowi I, który umieścił je pod ołtarzem katedry w Alawerdi, gdzie znajdowały się do 1723 roku, lecz później zaginęły. Gruzińska Cerkiew Prawosławna kanonizowała królową, przyznając jej tytuł świętej wielkomęczennicy.



W 2005 roku indyjscy archeolodzy odkryli relikwie św. Ketewan w ruinach kościoła w Goa, pod gruzami kamiennego sarkofagu. Badania DNA przeprowadzone w 2013 roku potwierdziły, że odnalezione szczątki rzeczywiście należą do gruzińskiej królowej. Dla Gruzinów św. wielkomęczennica, okrutnie zamordowana za wiarę na początku XVII wieku, do dziś odgrywa istotne znaczenie religijne i narodowe.

Andrzej Charyło
fot. **mfa.gov.ge**, **patriarchate.ge**

Sierpień na Woli

„Wysadziliśmy drzwi, chyba do szkoły. Dzieci stały w holu i na schodach. Dużo dzieci. Rączki w górze. Patrzyliśmy na nie kilka chwil, zanim wpadł Dirlewanger (dowódca brygady SS – am). Kazał zabić. Rozstrzelali je, a potem po nich chodzili i rozbijali główki kolbami. Krew ciekła po schodach” – tak tragedię sierocińca przy parafii prawosławnej św. Jana Klimaka na Woli, do której doszło na początku powstania warszawskiego, 5 sierpnia 1944 roku, wspomina **Mathi Schenk**, Belg wcielony do armii niemieckiej. W ciągu trzech dni, od 5 do 7 sierpnia, faszyści zamordowali od 40 do 60 tysięcy mieszkańców tej dzielnicy. Na terenie wolskiej parafii rozstrzelali ponad 140 dzieci, ich opiekunów i duchownych z proboszczem archimandrytą **Teofanem Protasiewiczem**. Także parafian i okolicznych mieszkańców, którzy od kilku dni ukrywali się w podziemiach cerkwi.

To był najkrwawszy dzień w historii parafii, ostatni w życiu jej sierocińca.

Parafię zorganizowaną wokół cmentarnej cerkwi św. Jana Klimaka, zbudowanej w 1905 roku z własnych środków arcybiskupa warszawskiego i chełmskiego **Hieronima**, powołano w latach 20., sierociniec najprawdopodobniej w 1935 roku. Przed wojną przygarnął pod swój dach czterdzieścioro-pięćdziesięcioro dzieci, a w jego utrzymaniu, które rocznie zamykało się kwotą około 13 tys. złotych, pomagało nie tylko Metropolitalne Towarzystwo Dobroczynności, także inne *prichody*. Pamiętali o nim i indywidualni darczyńcy, wśród nich znany warszawski *błagotworitiel* **Adrian Adrianowicz Morozow**.

Rok 1939 parafia powitała dużymi zmianami.

– *Ja etogo prichoda nikogda nie zabudu* – żegnał się z parafianami jej długoletni proboszcz, o. **Joann Kowalenko**. Jako jeden z nielicznych prawosławnych duchownych nie wykonał rozkazu rosyjskich wojskowych i w 1915 roku nie wyruszył w bieżeństwo. Dzięki temu udało mu się z Wielunia do Warszawy przewieźć wiele szat i utensylii cerkiewnych. Teraz objemował obowiązki proboszcza soboru.

Tu na Woli zastąpił go archimandryta Teofan Protasiewicz. Do Warszawy przybył z Zelwy, w stolicy pracował jako dyrektor internatu metropolitalnego, ale nie spodobał się władzom.

Gdy został zwolniony, metropolita **Dionizy** powierzył mu parafię św. Jana Klimaka. Niewiele później, bo 1 sierpnia, jej wikariuszem został o. **Mikołaj Lenczewski** (senior).

Na Woli był i o. **Antoni Kaliszewicz**, wspaniały misjonarz z Równego, który mimo podeszłego wieku i zaawansowanej choroby regularnie pisywał „Rozmyszlenija pastyria” do „Woskresnogo Cztienija”.

Był i diakon **Kornilij Klimuk**, warszawiak z długoletnim stażem. Pamiętał, kiedy ruszył w Warszawie pierwszy konny tramwaj. I podkreślał, że jest kuzynem Teodorowicza, słynnego krawca, który doskonale szył *mitry*, *obłaczenija*, sutanny (według innych informacji z parafią związany był także psalmista o. **Mikołaj Kasznikow**).

Duchowni mieszkali przy Wolskiej 147, w jednopiętrowym domu z wysokim strychem. Wszyscy pod jednym dachem, jedno skrzydło wynajmowano nawet policji. Dom położony był na ponadtrzyhektarowej posesji, wśród olbrzymiego owocowego sadu.

Sadem opiekował się ogrodnik **Ulrych**, a dzieci z sierocińca nie mogły się doczekać, kiedy dojrzeją kolejne owoce.

Sierociniec mieścił się w sąsiednim cerkiewnym domu, też jednopiętrowym i z wysokim strychem, przy Wolskiej 149. Sypialnie chłopców i kuchnia mieściła się na parterze, sypialnie dziewcząt na piętrze. Dzieci codziennie dojeżdżały tramwajem do rosyjskiej szkoły, najpierw na Oboźną, później na Nowy Świat, wchodziły bramą tuż obok cukierni Bliklego.

– *Na, a tiepier budiem gotowit' uroki* – zapowiadała po południu wychowawczyni **Jewgienija** i czterdzieści głów pochylało się nad ogromnym dębowym stołem w jadalni. I w ortografii pomagała, i w tabliczce mnożenia (według innych informacji w opiece nad dziećmi, pomagały mniszka **Nonna** (**Leparska**), później **A. N. Oceszko**).

– *Pora na molitwu* – zbierał dzieci rano i wieczorem o. **Kalist Ralcewicz**. Był emerytowanym nauczycielem rosyjskiego gimnazjum, *monaszestwo* przyjął w dojrzałym wieku, na Woli pomagał i przy parafii, i w przytułku.

Sierociniec pachniał domem. Kucharka, ciocia **Polina**, wspaniale gotowała, a na *Błagowieszczenije* wypiekała z ciasta ptaszki.

Dzieci uwielbiały *prazdniki*.

– *I posadił died riepku* – z zapałem powtarzały rolę, rysowały zaproszenia i rozdawały gościom.

Ci na choinkę stawiali się tłumnie. Z największej sypialni na piętrze znikały łóżka i sala na występy była gotowa. **Agafija Fiodorowna Roszkowska** odwiedzała przytułek znacznie częściej. Z ramienia Metropolitalnego Towarzystwa Dobroczynności sprawowała nadzór nad placówką.

– *Zdrawstwujtie Agafija Fiodorowna* – głośno witały ją dzieci, ilekroć przyszła, podchodziły i całowały ją w rękę.

Do cerkwi chodziły regularnie, zawsze w odświętnych ciemnoniebieskich ubrankach. W niektóre święta kwestowały, dziękując darczyńcom i przypinając im niebieskie kokardki z niezapominajką w środku.

Na wakacjach czekała je Zielonka i wygodna willa na skraju lasu. Tutaj na Woli buszowały nieraz w parafialnym sadzie i, choć to zabronione, biegały po cmentarzu. W kwaterze, która potem została udostępniona katolikom, nie było żadnego grobu – kwitły rumianki i dzwonki.

Gdy wojna wisiała w powietrzu, na cmentarzu ustawiono działa. – *Ach,*


Dzieci z sierocińca w Ławrze Poczajowskiej

kakije krasiwyje u nas stojat puszki – cieszyły się dzieci.

Wraz z wojną nadszedł może nie głód, ale chłód. Piece opalane byle jakim koksem stygły szybko, nad ranem wdzierało się przejmujące zimno. Izolatka nieustannie była pełna.

22 222 – często wybierała ten numer wychowawczyni i zaprzyjaźniony doktor, mąż parafianki **Marii Gwalbertownej**, zjawiał się natychmiast. I dzieci, i duchownych leczył za darmo.

Wybuchła niemiecko-radziecka wojna. Za cmentarzem katolickim na Woli, w szczerym polu, Niemcy zorganizowali obóz dla radzieckich jeńców. Tyfus zbierał swoje żniwo. Chorych przewożono na Wolską 37, do szpitala św. Stanisława. Jeńcy umierali masowo. Odwiedzali ich duchowni z Woli. A w wolskiej cerkwi raz po raz rozbrzmiewał żałobny dzwon. Dziennie *otpiewano* 30-40 osób. Nie było trumien, więc grzebano ich w workach w zbiorowych mogiłach.

Gdy Hitler podjął decyzję o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej, w parafii zaczęli pojawiać się Żydzi, prosili o chrzest.

Chrzest przyjęły tu między innymi dwie panie **Lejzerowicz**, babka i matka znanej piosenkarki **Dany Lerskiej**. Starsi czytelnicy na pewno ją pamiętają, śpiewała z takim wschodnim patosem, ręce unosząc do góry. O udzielenie chrztu poprosiła także rodzina **Oszarowskich**, u których metropolia wynajmowała dom przy ulicy Kopernika. Po wojnie przychodzili, dziękowali, zapraszali do Izraela, ale kontaktu religijnego nie mieli nigdy. Na chrzest zdecydowali się dla ratowania życia.

Gdy Żydów z getta Niemcy pędzili do robót na Woli, organizowali im odpoczynek tuż obok parafialnego domu. Ich ukrycie nie nastręczało większych trudności, ale nie wiadomo było, jak zareaguje na to żydowska policja, czy nie wydadzą żydowscy współtowarzysze.

Wiedza o udzielanych chrztach była dość powszechna.

Pisze o tym **Emanuel Ringelblum** w „Kronice getta warszawskiego": „Powiadają, że księża wydają chętnie za małą opłatą świadectwa chrztu tym, którzy pragną uchodzić za aryjczyków; chcą ulżyć ich doli. […] Autentyczne świadectwa chrztu aż po trzecie pokolenie […] prawosławni wyrabiają [Żydom] aryjskie świadectwa chrztu".

Ten sam problem porusza **Ewa Kurek** w książce „Trudne sąsiedztwo: Polacy i Żydzi, około 1000 – 1945": „Nikt nie policzył wszystkich parafii



i klasztorów, w których – bez odgórnych deklaracji i nakazów – polscy Żydzi znaleźli ratunek i ocalenie. Jak dowodzą fragmenty dzienników Adama Czerniakowa, Niemcy weszli w posiadanie informacji na temat ochrzczonych warszawskich Żydów dzięki służalczości władz żydowskich".

Żydowskie dzieci były także w prawosławnym sierocińcu.

Do Warszawy zbliżał się front. Nadszedł czas ewakuacji metropolii. O. Mikołaj Lenczewski (senior) zdecydował się na wyjazd w ostatniej chwili. Usiadł z matuszką i chorym synem na wóz, wzięli ledwie żywego ihumena Kalista. Czekali na archimandrytę Teofana. Jego córka **Lola** siedziała już na wozie.

– A ja? – nadbiegła jeszcze gospodyni archimandryty, **Eugenia Danilczuk**.

– Już więcej nie ma miejsca – odparli zgodnie z prawdą.

– Jak możecie jechać, kiedy wasza córka jest chora – rozkrzyczała się na archimandrytę Danilczukowa.

I o. Teofan został. Został i o. Kaliszewicz z rodziną, i cały sierociniec. Nadszedł piąty sierpnia 1944 roku. Powstanie trwało od kilku dni. Dzieci z sierocińca bawiły się na podwórku, inne pozostawały w domu. Nagle wbiegli Niemcy, otworzyli ogień. Pierwszy osunął się na ziemię jedenastoletni **Pawlik**, syn kucharki Poliny. Jeszcze rzuciła się ku niemu z drugim, półtorarocznym dzieckiem na ręku. Zdołała zrobić kilka kroków. Ją też ścięła seria z automatu.

O. prot. Ioann Kowalenko (na pierwszym planie) prowadzi grupę duchownych w celu odwiedzenia przytułku dla prawosławnych dzieci sierot

– *Dieti, ubiegajcie* – zdążyła krzyknąć wychowawczyni. Trojgu z nich udało się przeżyć. Ocalał chłopczyk, **Gieorgij Broszko**, później na emigracji został diakonem. Ocalały dwie siostry, **Lidia** i **Tania**. Na odgłos strzałów ukryły się w kartoflisku, potem w jednym z grobowców. Wcześniej robiły to często, podczas zabaw w chowanego. Lidia i Tania po wojnie zamieszkały w Moskwie, przyjeżdżały na Wolę, ale nie zgodziły się na wspomnienia.

Archimandryta Teofan nie zginął od razu. Jeszcze zdołał dojść do studni, umyć poranioną twarz, przejść przez ulicę. Tuż przed cerkwią upadł po raz ostatni. Zginęła i jego córka Lola, zginął jego brat z rodziną, który trochę wcześniej przybył do Warszawy, bo na rodzimej Grodzieńszczyźnie wydawało się niebezpiecznie, zginął i o. Kaliszewicz z matuszką i córką.



Niemcy rozstrzelali też ludzi, którzy skryli się w podziemiach wolskiej cerkwi. Oto jak wspomina 5 sierpnia jedna z ocalonych, **Marysia Cyrańska**:

„Kazano nam wyjść (z dolnej cerkwi) na ulicę Wolską. Tu zobaczyłam na szynach tramwajowych rozstawione karabiny maszynowe. Podprowadzono nas do rowu obok parkanu cerkwi. Kazano nam wejść do rowu, po czym padła salwa… Strzelali z karabinu maszynowego i broni ręcznej. Gdy wszyscy upadli, strzelanina ustała. Upadłam, będąc ranną w lewe ramię. Oprócz tego odłamek ranił mnie w skroń i policzek. Leżąc zauważyłam, że człowiek nieznanego nazwiska poruszył się, wtedy Niemcy dobili go. Po sprawdzeniu, że wszyscy nie żyją, Niemcy odjechali. Wówczas wstałam i zaczęłam wołać… Nikt nie odpowiadał. Wówczas poszłam przez Cmentarz Prawosławny do domu na Elekcyjną 15”.

O okolicznościach egzekucji opowiadał też 3 lutego 2011 roku w rozmowie z **Małgorzatą Rafalską-Ducek Wiesław Kępiński**. „Pytanie: – Do cerkwi uciekliście sami? Odpowiedź: – Nie tylko. Byli inni ludzie, z naszej kamienicy i z Elekcyjnej. Ojciec był pracownikiem cmentarza, musiał mieć klucze do kłódki (od) bocznego wejścia z tyłu (cerkwi). Trzeba było zejść po schodach do piwnicy. Pytanie: – Jak długo siedzieliście w cerkwi? Odpowiedź: – Powiedzmy, że od 2 sierpnia, góra dwa dni i dwie noce, do 5 sierpnia. Marysia Cyrańska też tak mówi. Ona zeznawała przed sądem badającym zbrodnie hitlerowskie. To jest zapisane w księdze. Podaje godzinę jakby swojej egzekucji (prawdopodobnie były dwie w tym samym miejscu) – siedemnastą, że jak już się uspokoiło, to około siedemnastej (wydostała się spod trupów). Trudno sobie wyobrazić, skąd ona wiedziała, że (była) siedemnasta.. (mówiła), że jak się uspokoiło, Niemcy się rozjechali, to wróciła na Elekcyjną i tam zaczęła się następna tragedia, ale Marysia żyje. Nie wiedziałem przez wiele lat, że druga osoba uratowała się z tego miejsca i byłem bardzo (szczęśliwy) i przejęty, i podniecony, jak się dowiedziałem, że ona się uratowała, ale nie wiedziałem (przez tyle lat), że żyje (że to o nią chodziło). Pytanie: Co – Pan widział? Odpowiedź: – Właśnie widziałem jak nas… Nawet wychodzenie po wysokich schodach z cerkwi dolnej, ojciec szedł pierwszy, (dalej) reszta ludzi. Potem do ulicy, do bramy głównej i tam w trakcie marszu, jeszcze pamiętam, dokładnie pamiętam tego Niemca (czy to Niemiec, czy nie, ale w każdym razie uzbrojony, umundurowany), którego za rękaw szarpałem (może) delikatnie, żeby w mordę nie dostać i mówiłem do niego po polsku, żeby nas nie zabijał. Mówiłem zresztą jak do ściany – co on mógł zrobić – albo nie rozumiał, to znaczy na pewno (domyślał się) o co mi chodzi. To tylko tyle. Potem moment wprowadzania nas do rowu. Trzeba sobie technicznie wyobrazić, jak to wygląda, że ci pierwsi idą dalej tym rowem, żeby zostawić miejsce dla tych, (którzy) wejdą za chwilę (do niego), żeby wszyscy się zmieścili. Ile to może być metrów? Na przykład z wyjścia do cerkwi do tego miejsc straceń obliczyłem, że jest około stu kroków. W ciągu tych stu kroków wszystko zaczyna się rozgrywać”.

A potem cała Wola wyglądała jak pole bitwy. Gdy wypędzani z Warszawy cywile szli do Pruszkowa ulicą Wolską, chodniki usłane były ciałami zabitych, starsi pomagali dzieciom przez nie przeskakiwać. Drzwi do cerkwi były otwarte.

Niemcy chcieli zorganizować w świątyni lazaret, zorganizowali kasyno. Pozostawili po sobie duże zapasy spirytualiów, kilka miesięcy później opuszczali Warszawę w takim pośpiechu, że nie zdążyli ich zabrać ze sobą. A na Woli powoli zaczęło odradzać się parafialne życie.

Ałła Matreńczyk

Korzystałam z tekstu **o. Adama Misijuka** *Prawosławny sierociniec przy parafii św. Jana Klimaka na Woli*, (WPAKP, 7-8/2020)

O religii i wychowaniu

Prof. Aleksy Osipow, wybitny teolog, doskonały mówca, powszechnie znany ze swoich wykładów, emitowanych przez TV Sojuz, trzykrotnie występował podczas pobytu w Kiszyniowie, gdzie przybył na zaproszenie Światowego Kongresu Rodzin. Przedstawiam w skrócie jego myśli, sięgając do różnych wystąpień.

O Światowym Kongresie Rodzin

– Dzięki Bogu, że są ludzie, którzy myślą o zdrowej rodzinie, chcą się przeciwstawić temu szatańskiemu brudowi, wmuszanemu całym narodom w sposób totalitarny, nie omijając przemocy. Ale trzeba zrozumieć źródło tego totalitaryzmu. To nieproste ludzkie źródło. Kto ma tak potężne pieniądze, by tyle stacji radiowych, telewizyjnych, tyle wydań drukowanych napełniać tym złem, tą przewrotną ideologią, niszczącą rodzinę i społeczeństwa? Ale póki co są choćby malutkie organizacje, które tej fali chcą się przeciwstawić. A trzeba tu pamiętać słowa naszego wybitnego myśliciela Iwana Kirijewskiego, że każde dobre dzieło, myśl, nawet pragnienie, które czyni jeden człowiek, staje się dobrem wszystkich, całego chrześcijańskiego świata. A to dlatego, że w ostatecznym rachunku dobro jest silniejsze od zła. Każdy grzech obraca się przeciw temu, kto grzeszy. Grzech jest raną. Boga? Nie. To my siebie grzechem kaleczymy. Nóż sobie w serce wbijamy. Jakież to ważne, by to pojąć! Niezwykle ważne.



Dziecko w rodzinie

– Kilka lat temu byłem w Rydze. Ryski inspektor obrony praw dziecka mówił, że szkoły jakby kodowały w dzieciach przeświadczenie, że mają być liderami i zwycięzcami. „Jesteś jedyny, najlepszy, niepowtarzalny, stać cię na wszystko, wszystko ci się należy. A jeśli nie jesteś najlepszy, to powinieneś takim być” – mają przekonywać nauczyciele uczniów, kierując się współczesnymi zaleceniami pedagogów i psychologów dziecięcych. I czynią to.

Według współczesnych trendów, dziecka nie można też karać. Chwalić tak. Trzeba przed nim usuwać trudności, byleby tylko równało do „najlepszych”.

W ten sposób, skupiając całą uwagę na dziecku, osłaniając je i jedynie głaszcząc, wychowujemy egoistę. Nie robimy tak jak plemiona, które nazwaliśmy dzikimi. Otóż w tamtych plemionach, gdy chłopiec kończył czternaście lat, przechodził inicjację, czyli wprowadzenie do normalnego życia. „Fundowano” więc mu strach, ból, głód, pragnienie, ciężką pracę. Z tej szkoły wychodził twardy i męski.

My natomiast kaleczymy dusze swoich dzieci. „Jeśli nie zjesz zupki, to mamusia nie kupi ci lalki Barbie” – przekupujemy dzieci, zamiast je wychowywać. Pozwalamy oglądać dziesiątą bajkę, bo dziecko to lubi. W ten sposób wychowujemy je na lidera, ale konfliktów. Nie karzemy, bo jeszcze doniesie na rodziców sąsiad i będą mieli kłopot z prawem. I tak wyrastają w naszych rodzinach bożkowie.

Bożek z boginią spotykają się na ślubnym kobiercu. Po ślubie bogini oczekuje, że bożek będzie się jej kłaniał i usługiwał, kręcąc się wokół stylu życia przez nią wykreowanego, bożek zaś na odwrót.

I cóż się dzieje? Rozchodzą się, bo nikt nikomu nie chce się kłaniać. Bo nikt ich nie nauczył, że życie jest nieustanną ofiarą na rzecz drugiego człowieka.

W ogóle uważam, że ludziom bardzo przeszkadza 3xs: *słastolubije*, *srebrolubije* i *sławolubije*. Jeśli jest dotknięty tymi *strastiami*, trudno mu zauważyć drugiego człowieka, nawet najbliższego – żonę, dziecko.

Dlatego tyle wokół nas katastrof. Wszędzie widzimy rozpadające się rodziny. Kiedyś rodzinę, jak niegdyś atom, uważano za cząstkę niepodzielną. Teraz i rodziny się dzielą. I atom rozszczepiamy. I jakże groźna powstaje wtedy reakcja łańcuchowa! Rozpadający się atom może zniszczyć cały świat. Rozpadające się rodziny też świat niszczą.

O genach namiętności

Nie można rosnąć bez korzeni. A tymi korzeniami jest rodzina. Bóg nie może nikogo wychować, jeśli nie wychowa go rodzina. Ale jak mamy wychować dziecko w rodzinie, jeśli w niej wszystkich osądzamy, na prawo i na lewo? Co robimy wtedy z dziećmi? Przelewamy na nie wszystkie nasze *strasti* (namiętności). Jedna namiętność rodzi drugą. Jeśli kogoś nienawidzę, nie mogę oczekiwać, że moje dziecko tego kogoś będzie kochać. Zaśmiecamy nasze dzieci *strastiami*. I one będą żyć z tymi strasznymi chorobami duszy, którymi ich obdzielimy. Święty Grzegorz z Nysy, żyjący w czwartym wieku, mówi, że od grzesznego rodzi się grzeszne, od *strastnego strastne*. Mówimy o genach somatycznych, ale przecież są i geny duchowe. I ten stan naszego ducha nosimy w sobie, potem przekazujemy go dzieciom. Tysiąc razy powtarzam, jeśli chcecie, by wasze dzieci były *angiełoczkami*, to sami nie bądźcie *diabołoczkami*.

Strasti to choroba. Jeśli mamy chore nerki, wątrobę, natychmiast szukamy lekarza. A gdy nas niszczą namiętności, jak zazdrość, gniew, nienawiść,

gdy nasza dusza jest całkiem chora, wydaje nam się, że nic się nie dzieje, gorzej, że nie wpływa to na nasze dzieci. Gdy nasze ciało choruje, zaczynamy intensywnie się modlić i tysiąc osób postawilibyśmy wokół siebie, by modlili się o nasze zdrowie. A gdy mam chorą duszę, dlaczego nie proszę na przykład: O, *swiatitielu* Spirydonie, pomóż mi wybawić się od zawiści!

Oto jacy jesteśmy materialiści.

Poza tym nie umiemy się modlić. Modlimy się: Boże, daj mi, żeby nie bolała mnie wątroba, śledziona. A przecież Święci Ojcowie uprzedzają, nie można Boga o nic prosić. Św. Warsonofiusz mówi, że powinniśmy Boga prosić tylko o zbawienie, bo nie wiemy, co jest dla zbawienia najbardziej potrzebne. Może ból, może cierpienie po to, by nasza dusza stała się przygotowana do przyjęcia Bożej *błagodati*.

I druga sprawa: trzeba modlić się z uwagą. Św. Ignacy Branczaninow pisał, że modlitwa bez uwagi jest obrażaniem Boga. Spróbujcie pójść do jakiegoś naczelnika i prosząc go o coś rozglądać się to w prawo, to w lewo, bez skupienia i uwagi. Wyprosi was ze swojego gabinetu, bo poczuje się poniżony. A do Boga jakże często podchodzimy bez czci, bez uwagi. To nie jest modlitwa. Trzeba uczyć się modlić. Modlitwa jest jednością z Bogiem. Gdy tę jedność osiągamy, stajemy się czystsi, jaśniejsi, silniejsi.

Co to jest religia?

Co to jest religia? – pytają. – System – mówią. – System wykorzystywany do celów geopolitycznych – podpowiadają. – Nie, religia to szczęście. „Oko nie widziało, ucho nie słyszało, co przygotował Bóg kochającym Go". To jest właśnie szczęście, którego ludzie tak bardzo szukają. Gdzie ono? – pytają. – W duszy. Kiedy Bóg dotknie twojej duszy, gotów jesteś iść na męki. żeby tylko nie stracić Boga. Pisze o tym św. Serafin Sarowski – jeśliby duch Boży dotknął duszy człowieka, to ten gotów byłby żyć tysiąc lat w jamie napełnionej robakami, które by go gryzły, byleby nie stracić tej radości, którą daje Pan w sercu człowieka. To jest religia! *Błago*, szczęście, a nie system. To doktryny filozoficzne podpowiadają nam, żebyśmy wszędzie szukali szczęścia, tylko nie w sercu. I nosi nas po całym świecie w gonitwie za szczęściem i tworzymy rewolucje, *pierestrojkę*, byle to szczęście osiągnąć. A ono umyka nam jak horyzont.

New Age a tradycyjne religie

Kiedy tradycyjne religie nie sprawiają się ze swoim posłannictwem, w puste duchowo miejsce wchodzi New Age. New Age, owa „nowa duchowość", to mieszanka różnych poglądów, nie ujętych w żaden system. Jeśli stanie przed wami dziesięciu przedstawicieli tego ruchu, możecie usłyszeć dziesięć, czasem skrajnie różnych poglądów. Wspólnym mianownikiem tego ruchu jest to, że mój pogląd usprawiedliwiam swoim przeżywaniem, czyli jest to pogląd skrajnie egoistyczny. Mogę więc odczuwać co chcę, czytać co chcę, praktykować co chcę, na przykład będąc chrześcijaninem powtarzać mantry. New Age jest odrzuceniem chrześcijaństwa. Jest brnięciem w okultyzm ze wszystkimi jego wrednymi następstwami.

Już w XVIII wieku na Zachodzie był modny mistycyzm, czyli możliwość przeżywania jakichś wewnętrznych stanów duchowych, nieważne w jakim systemie religijnym – chrześcijaństwie, buddyzmie, islamie.

Chrześcijaństwo natomiast utwierdza, że duchowe życie to nie chaos przeżywania, a droga poznania Boga, zgodna z zasadami, które następują we wnętrzu człowieka według twardych praw duchowego życia. Biada chrześcijaninowi, który zacznie szukać stanów, przeżywając je, ekstazy.

Niepokoi mnie coraz częstsze wprowadzanie terminu „mistyka", „mistyczny" także do prawosławia. Przecież mistyczny znaczy okultystyczny. I oto czytam w bibliotece fakultetu teologii prawosławnej tytuł książki „Mistyka Makarego Wielkiego". Pytam jej autora: – Czyżby Makary zajmował się okultyzmem?

opracowała **Anna Radziukiewicz**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Jan Smyk doceniony

„W środowisku polskich reportażystów i dokumentalistów radiowych szczególną sympatią cieszy się Jan Smyk. To laureat nagród im. Witolda Zadrowskiego, Melchiora Wańkowicza i Złotego Mikrofonu. Jego prace dwukrotnie reprezentowały Polskę w konkursie Prix Italia. Słynie on z wielkiego poczucia humoru i oryginalnego stylu twórczego".

Z artykułu **Marka Czarkowskiego** „Nie wszystko umiera. Co dalej z polską szkołą reportażu radiowego", zamieszczonego w tygodniku Przegląd, nr 28 (1122)

Do Piatienki

8 lipca Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów zorganizowało 21 pielgrzymkę do Piatienki w parafii Topolany, w której wzięło udział ponad trzydzieści osób pod duchową opieką o. **Piotra Borowika** z parafii w Fastach. Pielgrzymka rozpoczęła się molebniem w monasterze w Zwierkach, który celebrowali ojcowie **Aleksy Petrowski** i Piotr Borowik. Po drodze, przy krzyżu w miejscowości Rafałówka został odsłużony molebien w intencji mieszkańców. W Folwarkach Tylwickich pielgrzymów spotkali mieszkańcy wraz z proboszczem parafii Topolany, o. **Aleksandrem Aleksiejukiem**. Przy krzyżu, ustawionym na pamiątkę cudownego odnowienia się w 1929 roku ikony Ukrzyżowanego Chrystusa, odsłużono molebien. W Piatience w czasowni św. Paraskiewy sprawowano czyn poświęcenia wody. Nabożeństwa trwały do późnych godzin nocnych, a kulminacyjnym punktem była Liturgia w dniu święta, w piątek 9 lipca. Pielgrzymi przybyli też w grupach zorganizowanych przez parafię św. Jerzego w Białymstoku i Bractwo Trzech Świętych Hierarchów.

Sławomir Nazaruk

Mamy kolejną rewolucję

Pięć lat temu, prof. Klaus Schwab twórca i prezes Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) w Davos, napisał książkę zatytułowaną „Czwarta rewolucja przemysłowa", która natychmiast stała się „biblią" technokratów oraz tych, dla których technologia oraz postęp technologiczny są wartościami nadrzędnymi. Postać Schwaba, niekwestionowanego guru zwolenników tych trendów, których uosobieniem jest sztuczna inteligencja, trzy lata temu dała się poznać i na naszym rynku czytelniczym. Pięknie wydany wolumin epatuje nas entuzjastycznymi recenzjami gigantów światowego przemysłu, z Coca Colą, BP i MIT na czele. Autor książki jest niekwestionowanym autorytetem dla milionów ludzi na całym świecie, dla których technologia stanowi sens i cel, coroczne zaś forum w Davos jest bezdyskusyjnym wyznacznikiem światowych trendów technologicznych.

Nie wolno traktować szwajcarskiego naukowca jako jakiegoś szalonego futurystę, gdyż to co mówi oraz pisze dzieje się przecież na naszych oczach.

W omawianej książce pokazuje więc Schwab ogromny rozwój techniki i technologii XXI wieku, który następuje z tak niewiarygodną prędkością, iż autor nie waha się nazwać go czwartą rewolucją przemysłową właśnie. Rewolucja owa i jej nieprawdopodobne tempo, w najbliższych kilku latach – zdaniem autora oraz całych rzesz jego zwolenników – jeszcze się zintensyfikuje i przyspieszy. Wydaje się więc, iż warto zapoznać się z fragmentami tego tekstu, by mieć pojęcie o tym co nas czeka w najbliższej przyszłości.



Jak ogromne korzyści niesie rozwój technologiczny wie każdy, kto każdego dnia korzysta choćby ze smartfona. Ale każdą technologię można wykorzystać dla naszego dobra lub przeciw niemu. Jej plusy są oczywiste. Skupię się więc tylko na tym, co najczęściej albo się przemilcza, albo marginalizuje. Perspektywa czasowa, o której szwajcarski naukowiec pisze, sięga najczęściej roku 2025 lub najbliższej dekady. Przejdźmy więc do książki.

„Przemysł 4.0 to największa i najgłębsza zmiana w historii świata, która dotyka każdego aspektu naszego życia – pracy, zdrowia, relacji międzyludzkich itp. Jej istotą jest przeniesienie jak największej liczby decyzji z ludzi do kompetencji maszyn oraz zatarcie granic między tym co biologiczne, a tym co cyfrowe" – zaczyna autor tekst, by dalej na ponad dwustu stronach opisać, jak będzie się to dokonywać. Najważniejsze dziedziny tego przełomu stanowić będą sztuczna inteligencja, Internet, automatyzacja i robotyka, druk 3D, nanotechnologia oraz biotechnologia.

Książka skierowana jest przede wszystkim do przedsiębiorców, Schwab nie ukrywa, że najistotniejszym celem, do którego się dąży, jest maksymalny wzrost dochodów. „W wyniku rewolucji pogłębi się przepaść pomiędzy tymi, którzy zależni są od swojej pracy, a tymi, którzy posiadają kapitał" – pisze bez ogródek. Jedną z pierwszych korzyści, na jakie zwraca uwagę, są też ogromne oszczędności dla przedsiębiorców, wynikające ze zmniejszenia zatrudnienia, zastąpionego robotyzacją. Że wiąże się to również z gigantycznym bezrobociem, nie wspomina. „Nasze urządzenia coraz częściej zaczną się stawać coraz istotniejszą częścią naszego ekosystemu; to one będą nas słuchały, przewidywały nasze oczekiwania i pomagały nam, gdy tego będziemy potrzebowali, nawet bez pytania" – twierdzi autor.

Siłami napędowymi czwartej rewolucji będą tzw. **megatrendy**, stanowiące kamienie milowe zmian. Najważniejsze z nich to **automatyczne pojazdy** bez kierowców, trójwymiarowy przestrzenny **druk 3D**, który w niedalekiej przyszłości będzie wytwarzał nawet ludzkie komórki i organy (już dziś pracują drukarki 4D nowej generacji, które potrafią produkować samoczynnie zmieniające się produkty, reagujące choćby na temperaturę czy wilgotność), **zaawansowana robotyzacja** w każdej dziedzinie naszego życia (w RPA już działa hotel, w którym recepcjonistę zastępuje robot, a kolejny nosi bagaże – w czasach zarazy stało się to praw-

dziwym hitem), **nowe materiały**, np. takie, które same się oczyszczają lub posiadają pamięć pozwalającą wrócić do poprzedniego kształtu, **Internet** wykorzystywany także do monitoringu raz obserwacji przemieszczania się ludzi (co już dzieje się na naszych oczach), **sekwencjonowanie genetyczne**, pozwalające również aktywować lub zmieniać wybrane geny, a w przyszłości projektować dzieci na zamówienie z określonym z góry wyglądem, a nawet cechami charakteru, **biologia syntetyczna**, pozwalająca na wprowadzanie zmian w organizmach, edytowanie DNA, modyfikację dorosłych komórek, w tym także ludzkich (już modyfikuje się genomy świń, których organy przeszczepia się ludziom), itp.

No pięknie. Wszystko oczywiście dla naszego dobra i pożytku, tylko czy aby na pewno? Problem widzi nawet Schwab, pozwalając sobie na stawianie pytań, a nawet na wątpliwości: „Jakie mamy prawa i jaka jest nasza odpowiedzialność w kwestiach zmian kodu genetycznego przyszłych pokoleń? Trudno nawet określić – zastanawia się – dokąd zaprowadzą nas osiągnięcia w tych dziedzinach".

Otóż to! Bo pomijając już kwestie religijne, moralne i etyczne, to czy normalne jest, że „Uber, największa sieć taksówkowa na świecie, nie posiada żadnych samochodów; Facebook, najpopularniejsze medium świata, nie tworzy żadnych treści; Alibaba, największy internetowy detalista, nie ma żadnych towarów, a Airbnb, największy dostawca noclegów na świecie, nie posiada żadnych nieruchomości?". Czy będzie to jednak miało jakiekolwiek znaczenie w momencie, gdy na horyzoncie pojawi się jeszcze większy pieniądz?

Ale zostawmy na chwilę technologię, by przyjrzeć się konsekwencjom tych zmian w dziedzinie **bezrobocia**. Jak zauważa autor, automatyzacja częściowo lub kompletnie dotknie prawników, lekarzy, dziennikarzy, analityków finansowych, księgowych, agentów ubezpieczeniowych, a nawet bibliotekarzy. Tylko w samych USA zagrożenie utratą pracy zawiśnie nad 47 procentami zatrudnionych.

„Przewiduje się, że zatrudnienie wzrośnie w wysoko kreatywnych i wysoko płatnych dziedzinach, podobnie jak w niskopłatnych, fizycznych. Najbardziej ucierpi więc klasa średnia, stanowiąca dziś podstawę światowych gospodarek. Uproszczenie pracy sprawiło bowiem, że coraz łatwiej jest zastępować ludzi algorytmem" – czyli redukować koszty zatrudnienia. Jako przykład niech posłuży nam tu pisarstwo, dziedzina wydawałoby się nie mająca prawa istnieć bez człowieka. Tymczasem „wysoce wyspecjalizowane algorytmy potrafią tworzyć narracje w dowolnym stylu. Treść brzmi tak bardzo *po ludzku*, że nie sposób rozpoznać, który tekst został napisany przez człowieka, a który przez robota" – co pokazał niedawny quiz „New York Timesa": „Do roku 2025 dziewięćdziesiąt procent wiadomości może być tworzonych przez algorytm, w większości bez jakiejkolwiek interwencji ze strony człowieka"! Czyli, jeśli decydenci lub choćby politycy zechcą (a chcą jakże często), to bez problemu będą mogli zaprogramować roboty do pisania wygodnych im treści. „Wiadomym jest – pisze Schwab – że komputery przejmują już dziś sporo miejsc pracy. Nowe technologie radykalnie zmienią charakter pracy we wszystkich branżach i zawodach. Pytaniem jest, w jakim stopniu automatyzacja zastąpi człowieka oraz jak długo to potrwa i jak daleko zajdzie? Większość środków ponownie zostanie przeniesiona do krajów rozwiniętych, gdyż dzięki robotyzacji dostęp do taniej siły roboczej będzie mało istotny. Bogatsi staną się więc jeszcze bogatsi, a biedniejsi – biedniejsi. Może się okazać, że zatriumfuje tu zasada: zwycięzca bierze wszystko – dzięki czemu jeszcze bardziej wzrosną napięcia, konflikty społeczne, masowe migracje i brutalny ekstremizm". Zapotrzebowanie na pracę ludzką maleje przecież bez przerwy.

Jak pisze cytowany już „New York Times": ktoś będzie np. jednocześnie kierowcą Ubera, gospodarzem Airbnb i złotą rączką do wszystkiego. „Financial Times" zaś konstatuje: teraz, dzięki często wymaganemu samozatrudnianiu się pracowników, można dostać kogokolwiek się chce, gdziekolwiek się chce i dokładnie tak jak się chce, a ponieważ nie są twoimi pracownikami, nie trzeba sobie zawracać głowy zatrudnianiem i przepisami. Jedni wierzą w szczęśliwe zakończenie, w którym zwolnieni pracownicy znajdą nową pracę, z kolei drudzy są przekonani, że grozi to bezrobociem na olbrzymią skalę, co doprowadzi do społecznego i politycznego armagedonu. Zauważa także, iż technologia poprawia produktywność i zwiększa bogactwo. Taki priorytet wynika z założenia, że **ludzkie potrzeby i pragnienia są nieskończone**.

A jak Rewolucja 4.0 wpłynie na **biznes**? „Żyjemy w świecie na żądanie, gdzie już w 2014 roku 87 procent młodych Amerykanów twierdziło, że nigdy nie rozstają się ze swoim smartfonem. Obecnie przez WhatsApp wysyła się 6,5 miliarda wiadomości dziennie. To jest świat, w którym liczy się *teraz* – konkluduje autor.

Przyszłość biznesu należeć więc będzie do *megapolis*, czyli wielomilionowych korporacji miejskich, w których łatwiej będzie koncentrować i nadzorować wszelkie działania. „Budynki będą w stanie błyskawicznie zmieniać przeznaczenie, by służyć jako teatr bądź sala gimnastyczna, ośrodek kultury, klub nocny czy cokolwiek innego".

Niepokoi prof. Schwaba wpływ rozwoju technologii na kwestie światowego pokoju i bezpieczeństwa. „Różnice pomiędzy wojną a pokojem wydają się coraz bardziej niejasne, podobnie jak to, kto bierze udział w walce, a kto nie. Organizacje typu ISIS działają głównie na Bliskim Wschodzie, ale rekrutują bojowników w ponad stu państwach, głównie za pomocą mediów społecznościowych, a ataki terrorystyczne mogą się

wydarzyć wszędzie na naszej planecie. Staje się więc jasne, że czwarta rewolucja umożliwia coraz różnorodniejsze sposoby krzywdzenia innych na wielką skalę. Zrozumienie tego prowadzi do jeszcze większego poczucia bezradności".

Wojna cybernetyczna to jedno z najpoważniejszych zagrożeń naszych czasów. „Źródła energii, sieć elektryczna, opieka zdrowotna, dostawy wody, sieć drogowa – wszystko to może zostać zhakowane i zaatakowane. Jednocześnie nie mamy żadnej pewności, kto i dlaczego nas atakuje. Niewykluczona jest więc *robowojna,* prowadzona przez sztuczną inteligencję. Połączenie technologii dronów ze sztuczną inteligencją stworzy możliwość wybierania celów i nawiązywania z nimi walki bez decyzji człowieka, na podstawie z góry określonych kryteriów.

Autonomiczna broń, zdolna do identyfikacji celu i podjęcia decyzji o otwarciu ognia bez ludzkiej interwencji, jest realną możliwością" – wizja doprawdy przerażająca. Ale to nie koniec, gdyż nanotechnologia doprowadzi wkrótce do powstania systemów, które same potrafią się replikować i montować. Z kolei „projektowane na zamówienie wirusy, superbakterie, genetycznie modyfikowane zarazy, itp. stworzą podstawę potencjalnego scenariusza zagłady. Broń biologiczna to dziś niemal zadanie z dziedziny *zrób to sam*, a do jej przenoszenia posłużą drony".

Nie przypomina to przypadkiem czasów, w których od niedawna żyjemy? Wiele z tych technologii już istnieje, a po modyfikacji mogłyby same identyfikować cele i reagować samodzielnie. „Podłączone do mózgu systemy komputerowe, zaprojektowane do radzenia sobie na przykład z chorobą Alzheimera, można wszczepić żołnierzom w celu wymazywania wspomnień lub tworzenia nowych. Mózg to następne pole bitwy" – kończy wątek swoich militarnych fascynacji technologicznych Schwab, a mnie ogarnia coraz większe przerażenie, bo to już nie science fiction, a rzeczywistość.

Równie ogromne zmiany nastąpią także w dziedzinie życia społecznego oraz nieodwracalnie wpłyną na naszą **psychikę**. „Kiedyś człowiek identyfikował się bowiem przede wszystkim z miejscem, grupą etniczną, kulturą, językiem. Dziś tożsamość staje się coraz bardziej płynna i ludzie coraz lepiej radzą sobie z utrzymywaniem wielu tożsamości" – pisze Schwab. Istnieje więc realne prawdopodobieństwo zagubienia i pogmatwania swojej osobowości. W niebezpieczeństwie jest również rodzina, gdyż „tradycyjną jednostkę rodzinną coraz częściej zastępuje ponadnarodowa rodzinna sieć".

Według raportu z roku 2015, sporządzonego przez bankowego giganta Credit Suisse, „połowa aktywów całego świata już wtedy była pod kontrolą najbogatszego 1 procenta, podczas gdy najbiedniejsza połowa populacji posiadała łącznie mniej niż 1 procent światowego bogactwa!". Tak koszmarna i wręcz niewyobrażalna dysproporcja musi pociągnąć za sobą niewyobrażalne następstwa, bo „nierówności rosną w większości państw, nawet w tych, w których nastąpił gwałtowny wzrost dochodów oraz radyklany spadek liczby osób żyjących w ubóstwie. Społeczeństwa z nierównościami są bardziej skłonne do przemocy i osadzania dużej liczby osób w więzieniach, w większym stopniu doświadczają też chorób umysłowych i otyłości, mając z kolei niższą przewidywalną długość życia.

Wyższe poziomy nierówności prowadzą także do większej segregacji oraz ograniczenia edukacji" – konkluduje raport. Dzisiejsza praca dla klasy średniej nie gwarantuje już stylu życia klasy średniej – zauważa z kolei Schwab – podając jako przykład USA i Wielką Brytanię, w których edukacja już obecnie wyceniana jest jako luksus. Prowadzi do choroby demokracji, gdyż zawsze tak się dzieje w społeczeństwach, w których zwycięzca bierze wszystko.

Ze społecznego punktu widzenia „równie istotnym skutkiem cyfryzacji jest pojawienie się już teraz społeczeństwa *skoncentrowanego na mnie*, a nie na pracy czy rodzinie", gdyż „czwarta rewolucja zmienia nie tylko to co robimy, ale także i to, kim jesteśmy. Oddziela także tych, którzy się adaptują, od tych, którzy się opierają. Zwycięzcy odniosą więc korzyść z jakichś form udoskonalenia człowieka (inżynieria genetyczna), na które przegrani nie będą mieli szansy. To zaś grozi wywołaniem konfliktów klasowych, niepodobnych do czegokolwiek co już widzieliśmy" – konkluduje autor. A jak trafnie zauważa „The Independent": krótkoterminowy wpływ sztucznej inteligencji zależy od tego kto będzie ją kontrolować, zaś długoterminowy od tego, czy w ogóle da się ją kontrolować…

Według profesora Schwaba Rewolucja 4.0 zacznie „coraz bardziej negatywnie odbijać się na naszych społecznych umiejętnościach i zdolności do empatii". To zresztą już się dzieje w 40 procentach przypadków, jak obliczyli w Uniwersytecie Michigan. Z kolei MIT podaje, iż 44 proc. nastolatków nigdy nie wyłącza swojej elektroniki, nawet jedząc, rozmawiając z przyjaciółmi lub uprawiając sport. Będą więc nieuchronnie mieli problemy ze słuchaniem, nawiązywaniem kontaktów wzrokowych i czytaniem mowy ciała. Uniwersytet Harvarda przekonuje zaś, że jesteśmy coraz bardziej skłonni wymieniać swoją prywatność na wygodę, zapewnianą przez urządzenia, których rutynowo używamy. Zwraca także uwagę na nieograniczoną i wręcz niewyobrażalną masową inwigilację Internetu!

Autor książki twierdzi, iż już teraz stoimy **na etycznej granicy**. Stawia w związku z tym szereg pytań: Czy nasze dzieci staną się towarem i projektowanymi na zamówienie przedmiotami pożądania? Czy zaufamy algorytmom, czy radom rodziny i przyjaciół? Czy udałbyś się po poradę do lekarza robota, czy wolałbyś empatycznego lekarza człowieka? Czy to wszystko nie doprowadzi do sytuacji, w której sami ludzie zaczną zachowywać się jak roboty? W jaki wreszcie sposób możemy w epoce cyfrowej zachować naszą indywidualność?

Ostatnią częścią omawianej książki jest **Głęboka zmiana**, jak ją nazywa autor, czyli supernowoczesne, **cyfrowe innowacje, które z wielkim prawdopodobieństwem zaobserwujemy w działaniu do roku 2025** (część z nich zresztą w 2021 już funkcjonuje). Schwab koncentruje się na 23 przykładach, wymienię kilka.

Technologie wszczepialne w ludzkie ciało: telefony, komputery (mniejsze od ziarenka piasku) i inteligentne tatuaże, które pozwolą na poznawanie niewyrażonych myśli i odczuć, dzięki odczytywaniu fal mózgowych.

Globalna cyfryzacja – już dziś Facebook, You Tube i Instagram mają 3,5 raza więcej użytkowników niż wynosi ludność Chin.

Wzrok jako nowy interfejs, czyli okulary połączone z Internetem. Nasze oczy i wzrok będą łącznikiem z Internetem i podłączonymi do niego urządzeniami. Już obecnie na runku dostępne są okulary Google'a, które potrafią np. powiedzieć, co oferuje menu restauracji, obok której przechodzimy lub wyświetlić film na kartce papieru.

Ubrania połączone z Internetem, które dadzą temu medium totalną kontrolę nad osobą w tymże ubraniu się znajdującą.

Wszechobecna komputeryzacja większości światowej populacji dzięki technologii 5G. Już dziś Ford GT ma w sobie 10 milionów linii kodu komputerowego.

Bilion czujników połączonych z Internetem, co spowoduje, że ekonomicznie zasadnie stanie się połączenie z nim dosłownie wszystkiego. Zaniknie więc prywatność i podział na życie osobiste i zawodowe.

Inteligentny dom, którego wszystkie urządzenia podłączone będą do Internetu i nim sterowane. Żegnaj więc prywatności, a witaj inwigilacjo i bezbronności.

Sztuczna inteligencja podejmująca decyzje. W ciągu kilku najbliższych lat maszyna zasiądzie w zarządzie wielkiej korporacji, a pierwszy robot farmaceuta obsłuży pacjenta.

Elektroniczne finanse. Już dziś Bitcoin święci triumfy. W niedalekiej przyszłości wszystkie pieniądze i wszystkie płatności będą tylko elektroniczne. Co wtedy z naszymi faktycznymi / realnymi pieniędzmi?!

Druk 3D. Drukarki 3D będą wytwarzały nie tylko przedmioty, ale i organy ludzkie. Kto wtedy jednak zagwarantuje jakość takich organów? I kto zagwarantuje jakość drukowanej żywności, bo i taka powstanie. Kwestie etyczne pomijamy.

Dwie ostatnie innowacje opisywane przez Schwaba są na tyle kontrowersyjne, iż nie zdecydował się zagwarantować ich powstania w ciągu pięciu lat, odsuwając premierę na czas niesprecyzowany, choć nieodległy.

Zaprojektowanie istoty ludzkiej, której genom został bezpośrednio i celowo edytowany. Pozwoli to na wybranie płci dziecka, jego zainteresowań, profilu osobowościowego, koloru oczu itp., czyli niemalże wszystkiego. Badania już trwają i technologia jest gotowa, lecz ogromne wątpliwości towarzyszące projektowi powodują odsunięcie w czasie jego oficjalnego ogłoszenia.

Neurotechnologie, **które pozwolą tworzyć istoty ludzkie z całkowicie sztuczną pamięcią wszczepioną do mózgu**. Dziś w filmach sci-fi osobniki takie noszą nazwę cyborgów… Pytanie brzmi: czy to jeszcze człowiek, czy już tylko maszyna? Niemniej jednak już funkcjonuje wart miliard dolarów dziesięcioletni program badań w tej dziedzinie, finansowany przez UE oraz fundacje Baracka Obamy i Billa Gatesa.

Oczywiste jest, że dwie ostatnie propozycje jawnie wkraczają w **kompetencje Boga Stwórcy**. Ludzie zafascynowani sztuczną inteligencją zazwyczaj nie mają z tym żadnych problemów ze względu na swój ateizm, wyrażany otwarcie, z dumą i przy każdej okazji. Kwestie wiary i religii są bowiem dla nich czymś z pogranicza prehistorii i ciemnogrodu.

Klaus Schwab też jest oczywiście osobą religijnie obojętną, temat Boga Stwórcy w swojej książce pomijającą. Sprawom wiary jako takiej poświęca więc tylko kilka linijek: „Czwarta rewolucja – pisze – poddaje próbie większość fundamentalnych założeń, może więc zwiększyć napięcia pomiędzy społecznościami głęboko religijnymi, broniącymi fundamentalnych wartości, a tymi, których wierzenia mają bardziej świecki charakter. W epoce, w której aktualnie żyjemy – Antropocenie, czyli Epoce Człowieka – po raz pierwszy w historii świata główną siłą na ziemi, kształtującą wszystkie podtrzymujące życie systemy są ludzkie działania. Jedyne co zbawi ludzkość, to współpraca" – kończy swoje przemyślenia w temacie „duchowości".

Cóż, nic dodać, nic ująć. Nie Bóg Stwórca, a bóg sztuczna inteligencja, według technokratów i entuzjastów Rewolucji 4.0, przejmuje władzę nad światem. Jakież to naiwne…

Gdybym miał zarekomendować Państwu omawianą właśnie książkę, byłbym w nie lada kłopocie. No bo z jednej strony warto, a nawet może i trzeba znać co przygotowali nam ci, którzy objęli teraz ogólnoświatowe rządy. Z drugiej jednak strony, czytając tę książkę, często miałem ochotę wiać w sam środek puszczy z nadzieją, że tam mnie nie znajdą. Decydujcie więc Państwo sami.

Paweł Krysa

Klaus Schwab, *Czwarta rewolucja przemysłowa*, Wydawnictwo Studio Emka 2018, ss. 215.

P.S.

W ubiegłym roku na rynku wydawniczym (na razie jeszcze nie polskim) ukazała się nowa książka Klausa Schwaba „Covid 19 – Wielki Reset", mówiąca o tym, jak wykorzystać pandemię do realizacji celów Rewolucji 4.0.

Ta niezwykła zbieżność w czasie, a przede wszystkim niesamowita zgodność założeń opisanych w pierwszej książce z realiami czasów zarazy, które pozwalają je realizować nie tylko błyskawicznie, ale wręcz na „zamówienie i żądanie ludzkości" – dają doprawdy wiele do myślenia.

O Cerkwi w Polsce po drugiej wojnie

Fundamentalna rzecz ukazała się dla najnowszych dziejów prawosławia w Polsce. To książka licząca 960 stron (!) „Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w obszarze polityki wyznaniowej oraz polityki narodowościowej Polski Ludowej i III Rzeczypospolitej". Jej autorem jest Stefan Dudra, historyk, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, członek komisji wspólnej rządu i mniejszości narodowych i etnicznych, także członek komisji nauk politycznych PAN na kadencję 2020-2023. Książkę wydał prestiżowy wydawca – Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Rzecz zadziwia ogromem benedyktyńskiej pracy, włożonej przez badacza przy jej tworzeniu. Jedynie spis przeczytanych lektur zajmuje 88 strony! A to oznacza nie setki, a tysiące lektur. Bibliografia sprawia wrażenie, że autor przeczytał wszystko co tylko dotyczyło Cerkwi, i nie tylko w XX wieku, poczynając od poważnych książek prof. Antoniego Mironowicza, przez artykuły rozsiane w Przeglądzie Prawosławnym i gdzieś w 170 innych pismach i periodykach, na „listkach" kończąc. Przeczytał też autor mnóstwo dokumentów, zgromadzonych w archiwach państwowych Warszawy, Białegostoku, Gdańska, Lublina, Rzeszowa, Krakowa, Olsztyna, Zielonej Góry, w archiwach metropolitalnym i diecezjalnych naszej Cerkwi. Materiały źródłowe, znajdujące się w państwowych archiwach, stanowią bazę tej pracy. Sięgnął i do archiwów organizacji, stowarzyszeń, do wspomnień i relacji różnych osób. Korzystał ze stron internetowych.

Autor miał o tyle trudno w swoim procesie gromadzenia wiedzy, że dopiero od ustrojowego przełomu roku 1989 zaczęły powstawać już w znaczącej ilości artykuły i monografie, dotyczące życia naszej Cerkwi, jak prace Kazimierza Urbana, Antoniego Mironowicza, o. Grzegorza Sosny, o. Doroteusza Sawickiego, Rościsława Żerelika, Piotra Chomika, Urszuli Pawluczuk, Grzegorza Jacka Pelicy, władyki Warsonofiusza (Doroszkiewicza). Swoje badania zaczęli też wtedy publikować socjolodzy, teolodzy, kulturoznawcy, prawnicy, religioznawcy, pogłębiając wiedzę o przemianach zachodzących w polskim prawosławiu.

Ale pomimo powstawania od trzech dziesięcioleci dość obfitej literatury na temat różnych aspektów prawosławia w Polsce, brakowało pracy, która by w jednym tomie sumowała dotychczasowe badania i oczywiście dzieliła się swoimi oraz ukazywała wpływ polityki wyznaniowej i narodowościowej na funkcjonowanie Cerkwi w powojennej Polsce.

Zadziwił mnie profesor sztuką przetworzenia ogromnej wiedzy w spójną całość, uporządkowaną w pięciu częściach, mnóstwie rozdziałów i podrozdziałów.

Jak „opowiedzieć" tak obszerną pracę? To niemożliwe.

Może więc zapytajmy, co **Stefan Dudra**, Łemko urodzony w 1964 roku w Szprotawie, chciał w niej przede wszystkim powiedzieć? Zarysujmy zasadnicze poruszone w niej problemy:

Jak Cerkiew radziła z wysiedleniem prawosławnych na wschód i potem na zachód w ramach Akcji Wisła w latach 1944-1947? Jak organizowała życie cerkiewne na nowych ziemiach i jak troszczyła się o mienie na ziemiach opuszczonych?

Stawia i trudny problem – na ile hierarchowie i duchowni byli traktowani przez władze instrumentalnie do budowania nowego ustroju Polski Ludowej? I na ile – jeśli do takiej postawy dochodziło – wynikała ona z presji państwa, a na ile z teologicznej zasady symfonii państwa i Cerkwi? Czy Cerkiew wykorzystała w PRL wszystkie możliwości rozwoju nie tylko życia liturgicznego, ale i naukowego, opieki charytatywnej, działalności wydawniczej?

Pyta też badacz o założenia i cele polityki wyznaniowej i narodowościowej państwa i jakimi metodami była ona realizowana.

Badacz jasno określa, że Cerkiew weszła w okres PRL-u straszliwie okaleczona, tracąc w stosunku do okresu międzywojennego ponad 90 procent swego stanu posiadania i zmniejszając liczbę wiernych z około czterech milionów do 200-250 tysięcy. Jeśli chodzi o ilość wiernych podaje różne dane, w zależności od źródła ich uzyskania, od 600 do 200 tysięcy. Dokładniej – liczba parafii zmniejszyła się z 1579 do 169, świątyń z 1947 do 233, duchownych z 1725 do 190, cmentarzy z 1593 do 169.

I trafiła w Polsce Ludowej na system władzy, który zmierzał do objęcia kontrolą wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, chciał je uczynić lojalnymi wobec państwa i jego polityki. Cerkiew była słaba – rozbita organizacyjnie, zwłaszcza po przesiedleniach i miała mało wiernych, w związku z tym nie stanowiła żadnej siły, nawet społecznej, wobec aparatu władzy, który mógł decydować o wyborze hierarchów i ich ilości, o zakładaniu, czy raczej niezakładaniu nowych parafii, o niewydawaniu pozwoleń na budowę choćby kaplic, nie mówiąc o cerkwiach.

Cerkiew znalazła się pod kontrolą państwowej administracji wyznaniowej, tworzonej przez władze partyjne, administracyjne i aparat bezpieczeństwa. Cała ta struktura pilnie strzegła, by Cerkiew swą misję ograniczała do murów świątyni i nie pojawiała się w przestrzeni publicznej, ani ze święceniem pól, ani pielgrzymami, ani koncertami, ani wystawami, żeby milczała o niej prasa i wszelkie media, nie tworzyła własnych mediów. Żeby nie wchodziła do wojska, szkół, szpitali.

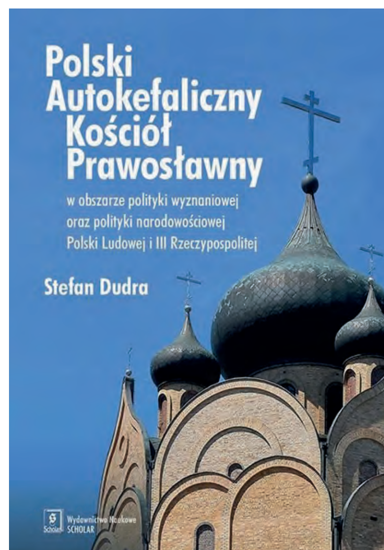
W okres PRL-u Cerkiew w Polsce weszła z różnorodnością narodowościową swoich wiernych – autor wskazuje na ten aspekt. Ale Cerkiew nie opiera się na synergii między religią a nacją, czyli odrzuca etnofiletyzm (gr. *ethno* – naród, *phili* – rasa, plemię), dlatego łatwiej jej było budować strukturę opartą na zasadzie terytorialnej, nie narodowościowej. Baza narodowościowa mogłaby przysporzyć jej wielu konfliktów i podziałów, osłabić ją.

Tymczasem komunistyczne władze chciały nie tylko „przemilczeć" istnienie Cerkwi, ale także i innych narodowości niż polska – budowały Polskę homogeniczną, jednolitą pod względem narodowościowym. Akcja Wisła – tu autor przywołuje opinię Timothy'ego Snydera – była polityczną „czystką" etniczną, z ograniczeniem prawa swobodnego poruszania się i osiedlania. Rozproszeni po nowych ziemiach Ukraińcy i Łemkowie, otoczeni na początku wrogim wobec nich środowiskiem, w którym przyznanie się do prawosławia stanowiło akt odwagi, mieli stopić się z Polakami. Władze nie usiłowały zmienić stereotypów wobec prawosławnych – że są obcymi, symbolem caratu i zaborów, niewoli, ucisku religijnego i narodowościowego. To wszystko powodowało gwałtowne topnienie wspólnot prawosławnych. Zrozumiała się staje cytowana tu opinia arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza z 2003 roku, kiedy mówi, że parafie, liczące po wojnie kilkaset osób, stopniały nawet do kilkudziesięciu.

Stefan Dudra nie omija w książce trudnych tematów. A takim jest wewnątrzprawosławna rywalizacja między patriarchatami konstantynopolitańskim i moskiewskim w sprawie choćby autokefalii Cerkwi w Polsce.

Mniejszości religijnych w Polsce, w tym prawosławnej, używały władze w swych działaniach skierowanych przeciwko Kościołowi katolickiemu. Na ile Cerkiew poddała się tej polityce, o tym też przeczytamy.

Istnienie Kościołów mniejszościowych, choć okrajanych i zniewalanych, choć traktowanych przedmiotowo, miało dla władz komunistycznych swój sens – miało potwierdzać na forum, zwłaszcza międzynarodowym, tolerancyjność władz PRL-owskich, pluralizm religijny i swobodę praktyk religijnych w kraju.



Czytając tę książkę, widzi się jak ciężko miała Cerkiew. Otrzymywała zarówno ciosy od Kościoła katolickiego – a była to przede wszystkim kwestia małżeństw mieszanych, gdzie strona katolicka zwykle brała górę nad prawosławną i kwestia spraw majątkowych, jak też otrzymywała ciosy od władzy, która dążyła wszelkimi sposobami do jej osłabienia organizacyjnego. Można było popaść w kompleks oblężonej twierdzy, gdzie znikąd oparcia, choć państwo oficjalnie gwarantowało wolność sumienia i wyznania. Od 1951 rozpoczęło dopiero działalność prawosławne seminarium duchowne, a od 1957 roku sekcja prawosławna w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Nie działały żadne organizacje ani bractwa. Nie istniała działalność kulturalna, charytatywna i społeczna. Zlikwidowane zostały sierocińce, ograniczono możliwość rozwoju monasterów, duchownych na różne sposoby próbowano uczynić lojalnymi wobec władzy, maksymalnie utrudniano odzyskanie cerkwi, kaplic, na przykład 15 lat starano się o świątynię w Krakowie, 26 lat zabiegano o utworzenie parafii w Rozdzielu. Państwo nadzorowało wszystkie kontakty zagraniczne Cerkwi. Urząd do spraw Wyznań kontrolował wszystkie międzynarodowe kontakty Cerkwi. Nawet pracownicy tego urzędu recenzowali treść wystąpień naszych hierarchów na forum międzynarodowym – wtedy Cerkiew miała prawo „walczyć o pokój". (O. Witalij Borowoj prześmiewczo powiedział kiedyś, że Cerkiew tak walczyła o pokój, że ledwie między żywymi się ostała).

I te wszystkie zagadnienia są poddane w książce gruntownej analizie. Ale także i te, jak Cerkiew przetrwała trudny okres ateizacji i laicyzacji i zdołała zbudować od podstaw życie parafialne i diecezjalne na Ziemiach Odzyskanych, i odbudować je, choć w części, na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie.

I dopiero zmiany ustrojowe przełomu lat 80. i 90. stworzyły po raz pierwszy w powojennej Polsce szansę na wszechstronny rozwój Cerkwi. Ustawa z 4 lipca 1991 roku spowodowała, że Cerkiew uzyskała pełną samodzielność swojego życia. Weszła ze swoją strukturą do wojska i wszelkich służb mundurowych, do szpitali, więzień, szkół, rozwinęła życie monastyczne, ożywiła ruch pielgrzymkowy, wydawniczy. Wybudowano wiele cerkwi i domów parafialnych. Dokonano kanonizacji wielu nowych świętych. Cerkiew w Polsce odwiedzili wszyscy hierarchowie autokefalicznych Cerkwi.

Autor określa też i wyzwania, jakie stoją przed Cerkwią w Polsce, takie jak laicyzacja, dechrystianizacja społeczeństwa, globalizacja, kwestie związane z migracjami, kiedy w kraju będzie przybywać wiernych o różnorodnych korzeniach narodowych, nie tylko słowiańskich. I w tych wszystkich procesach Cerkiew musi zadbać o zachowanie własnej tradycji, uwzględniając przy tym to, co przyniosą migranci i nowe ruchy.

Anna Radziukiewicz

Stefan Dudra, *Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w obszarze polityki wyznaniowej oraz polityki narodowościowej Polski Ludowej i III Rzeczypospolitej*, ss. 960, Warszawa 2019.



19 SIERPNIA

Preobrażenije
(Przemienienie Jezusa)

Jezus Chrystus zabrał ze sobą na **Górę Tabor** (*Fawor*) tylko trzech uczniów. Zbawiciel modlił się, podczas gdy zmęczeni drogą apostołowie spali.

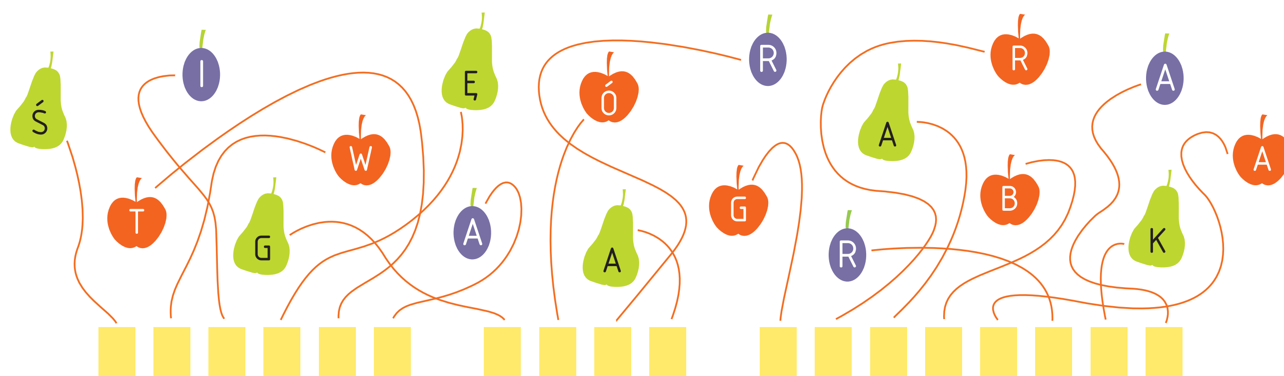
Kiedy jednak obudzili się, ujrzeli Przemienienie Jezusa (*Preobrażenije*): Jego oblicze jaśniało niezwykłym blaskiem, jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg. W tym momencie zjawili się dwaj prorocy – Mojżesz i Eliasz. Zaczęli rozmawiać z Jezusem o Jego zbliżających się cierpieniach i śmierci w Jerozolimie.

Aby poznać imiona uczniów, którzy byli świadkami Przemienienia Jezusa na Górze Tabor, użyj klucza do szyfru.

◇	I	J
☆	A	N
△	B	R
□	T	K
○	J	O
☾	I	A
✿	U	P



Rozwiązując plątaninkę, dowiesz się, jak nazywa się miejsce, do którego na Święto Przemienienia Pańskiego (19 sierpnia) ludzie pielgrzymują pieszo.





28 SIERPNIA

Uspienije Preswiatyja Bohorodicy
(Zaśnięcie Przenajświętszej Bogarodzicy)

Po Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa Matka Boża zamieszkała w domu św. apostoła Jana Teologa. Przenajświętsza Bogarodzica często chodziła do Grobu Jezusa Chrystusa i prosiła swego Syna, aby zabrał Ją do siebie na niebo. Pewnego razu Matce Bożej zjawił się Archanioł Gabriel i powiedział, że za trzy dni zakończy się Jej życie na ziemi. I oto nadszedł ten dzień. Kiedy Przenajświętsza Bogarodzica leżała na łożu i oczekiwała na śmierć, nagle cały dom zajaśniał niebiańskim światłem. Zjawił się sam Jezus Chrystus wraz z aniołami, przyjął duszę swej Matki i zabrał Ją na niebo.

Po trzech dniach pobytu w grobie Maria odeszła ciałem i duszą do nieba, dlatego jej śmierć Cerkiew określa jako zaśnięcie. Zakończyło się ziemskie życie Bogarodzicy, a rozpoczęło niebiańskie. Bogarodzica jednocześnie przebywa na ziemi pośród ludzi i na niebie razem ze swoim Synem, wstawiając się za swoje dzieci – wszystkich wiernych Cerkwi.



Wykreśl co trzecią literę w słoneczniku. Pozostałe litery, czytane poziomo, utworzą odpowiedź na pytanie: w jaki sposób Cerkiew przygotowuje nas do święta Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy?

DUMNA RÓŻA

Pewnego pięknego wiosennego dnia w ogrodzie rozkwitła czerwona róża. Rosło tam wiele gatunków drzew i roślin. Kiedy róża się rozejrzała, rosnąca w pobliżu sosna powiedziała: "Jaki piękny kwiat. Chciałabym wyglądać tak pięknie". Na co inne drzewo odpowiedziało: "Droga sosno, nie smuć się, nikt nie może mieć wszystkiego". „Wygląda na to, że jestem najpiękniejszą rośliną w tym ogrodzie" zawołała róża. Słysząc takie słowa słonecznik podniósł żółtą głowę i zapytał: „Dlaczego tak mówisz? W tym ogrodzie jest wiele pięknych roślin. Jesteś tylko jedną z nich." Czerwona róża odpowiedziała: „Przecież widzę jak wszyscy patrzą na mnie i mnie podziwiają". Potem róża spojrzała na kaktusa i powiedziała: „Popatrz na tę brzydką roślinę pełną kolców!". Słysząc to sosna oburzyła się: „Czerwona różo, cóż to za słowa? Kto może powiedzieć, czym jest piękno? Ty też masz przecież kolce". Dumna czerwona róża spojrzała ze złością na sosnę: „Myślałam, że masz dobry gust! W ogóle nie wiesz, czym jest piękno. Nie można porównywać moich kolców z kolcami kaktusa." „Cóż za dumny kwiat" – pomyślały drzewa.

Róża próbowała odsunąć korzenie od kaktusa, ale nie mogła się ruszyć. Z upływem dni czerwona róża patrzyła na kaktusa i mówiła obraźliwe rzeczy, takie jak: „Ta roślina jest kompletnie bezużyteczna, jak mi przykro, że rosnę tuż obok niego", albo: „On szkodzi mojemu wizerunkowi, w moim otoczeniu powinny być tylko piękne rośliny"; a czasem nawet: „Jak ci nie wstyd, że w ogóle tutaj rośniesz!". Kaktus nigdy się nie denerwował, nie odpowiadał przykrymi słowami. Czasem tylko próbował coś nieśmiało powiedzieć, żeby zmienić sposób myślenia róży, np.: „Bóg nie stworzył żadnej formy życia bez celu".

Wiosna minęła i zrobiło się bardzo ciepło. Deszcz nie padał już od wielu dni i życie w ogrodzie stało się ciężkie, ponieważ roślinom i zwierzętom zaczął dokuczać brak wody. Czerwona róża zaczęła więdnąć. Pewnego dnia zobaczyła, jak wróble wbijają dzioby w liście kaktusa, a następnie odlatują odświeżone. Nie wiedziała co się dzieje i zapytała sosnę, co robią ptaki. Drzewo wyjaśniło, że ptaki otrzymały od kaktusa wodę. „Czy to nie boli, gdy tak robią dziury w kaktusie?" zapytała róża. „Tak, ale kaktus nie lubi patrzeć, jak ptaki cierpią i lubi im pomagać", odpowiedziała sosna. Róża ze zdumieniem otworzyła oczy i powiedziała: „Kaktus ma wodę?". „Tak, ty też możesz z niego pić. Wróbel może przynieść ci wodę, jeśli poprosisz kaktusa o pomoc", dodała sosna.

Czerwona róża była zbyt zawstydzona swoim zachowaniem i słowami, które mówiła o kaktusie lub bezpośrednio do niego, by prosić go o wodę. W końcu jednak była już tak wyczerpana, że poprosiła kaktusa o pomoc. Kaktus uprzejmie się zgodził, a ptaki napełniły dzioby wodą i podlały korzenie róży. W ten sposób róża otrzymała ważną lekcję i już nigdy nikogo nie oceniała po wyglądzie.

Redakcja merytoryczna: Maria Ptaszyńska, opracowanie graficzne: Anna Miszczuk



Umocnienie wiary w Tarnogrodzie



Pod przewodnictwem arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** odbyły się uroczystości ku czci św. św. apostołów Piotra i Pawła w Tarnogrodzie, na które przybyło wielu parafian i pielgrzymów, po raz pierwszy tak licznie od początku pandemii. *Wsienoszcznomu bdienju* i wieczornym modlitwom w przeddzień głównej uroczystości przewodniczyli o. **Korneliusz Wilkiel**, proboszcz z Biłgoraja, i miejscowy *nastojatiel* o. mitrat **Włodzimierz Klimiuk**. Po nabożeństwie podczas agapy śpiewał chór pod dyrekcją **Violety Borodinej**, który uświetnił dwudniowe tarnogrodzkie uroczystości.

Liturgii przewodniczył władyka Abel, który mówił o aktualności naśladowania apostołów: – Poznajmy charakter najbliższego Chrystusowi apostoła Piotra, gdyż zanim inni uczniowie Jezusa zdobyli się na odpowiedź, on jej udziela. Przed śmiercią na krzyżu wypełniają się wobec niego słowa jednej z przepowiedni Jezusa: „Zanim kogut trzykroć zapieje, ty trzykroć się Mnie zaprzesz". Kiedy następuje kulminacyjny moment świadectwa, Piotr mówi: „Nie znam tego Człowieka". Później po Zmartwychwstaniu Chrystus musi go poprzez potrójne zapytanie, jak gdyby przywrócić do grona apostolskiego. Zupełnie inną postacią jest św. apostoł Paweł, który nigdy nie widział na oczy Chrystusa, a co gorsza, prześladował pierwszych chrześcijan. Jeszcze jako Żyd o imieniu Szaweł, gdy idzie do Damaszku z zamiarem prześladowania chrześcijan, otwierają się niebiosa, z których rozlega się głos: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz"? Wtedy zrozumiał, że powinien zmienić cel swojej wędrówki i przyłączyć się do grona wiernych chrześcijan. Przyjmując w sakramencie chrztu w Trójcy Przenajświętszej chrześcijańskie imię Paweł, wykazał największą gorliwość dla Chrystusa. Dzisiaj w pierwszym czytaniu usłyszeliśmy jak gdyby spowiedź tego apostoła i świadectwo otrzymanej od Boga siły, która w jego niemocy wypełnia się.

– Zamiast się lękać w naszych czasach – mówił hierarcha – trzeba dawać świadectwo wiary, bo wiara czyni cuda. Pragnieniem naszym jest, aby doświadczać jak najwięcej cudotwórczej Bożej mocy. Kiedy zapanuje ta światłość w naszych sercach, lepiej zrozumiemy naszą rzeczywistość i codzienność.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Rok historii Grecji i Rosji

Dwieście lat temu wybuchło greckie antytureckie narodowo-wyzwoleńcze powstanie, które doprowadziło do utworzenia nowoczesnego narodowego państwa Grecji. Powstanie trwało ponad dekadę, ze zmiennym szczęściem dla obu stron, z wieloma bitwami, także rzeziami, jak na przykład na wyspie Chios, gdzie Turcy w 1822 roku dokonali rzezi 23 tysięcy Greków.

Jak to możliwe, że po ponad czterystu latach zniewolenia Greków i innych narodów na Bałkanach przez Turków dokonał się taki zryw?

Otóż Turcy niemal wszystkich chrześcijan w swoim imperium traktowali jako niewiernych, tym samym ludzi drugiej kategorii. Był to więc bunt przeciw uciskowi, nie pierwszy, bo historycy doliczyli się piętnastu powstań antytureckich na ziemiach greckich. Początek XIX wieku sprzyjał powstańcom, ponieważ Imperium Osmańskie w tym czasie słabło, rosła natomiast siła Imperium Rosyjskiego, które Turcję traktowało jako swego wroga. Petersburg rościł nawet pretensje wobec Konstantynopola, jako miasta niegdyś chrześcijańskiego, z którego Ruś otrzymała światło wiary i chciała też Rosja wpływać na księstwa naddunajskie i kontrolować cieśniny czarnomorskie.

Na świadomość Greków miała także wpływ Rewolucja Francuska – zagrzewała do boju, tak samo jak i greccy poeci, zwłaszcza **Rigas**. A pamiętajmy, że ówczesna poezja romantyczna w całej Europie, a zwłaszcza w państwach takich jak Polska, będących pod zaborami, nawoływała do czynu, zbrojnego. Poeci wiedli lud na barykady, bywało że i tworząc swoje legiony.

Na ziemiach greckich od początku



Zdjęcia u góry: modlitwa u podnóża Akropolu na miejscu, gdzie apostoł Paweł przemawiał do Ateńczyków, u dołu narodowy taniec grecki w starożytnym amfiteatrze w Atenach

XVIII wieku budziła się świadomość narodowa, następował rozwój szkolnictwa i kultury.

Poza tym Grecy byli rozczarowani owocami Kongresu Wiedeńskiego (1815), na którym pominięto sprawę grecką. Wiedzieli więc, że muszą wziąć sprawę w swoje ręce.

Ale też wiedzieć musieli, że powstanie będzie krwawe i nie wiadomo, czy nie podzieli losu poprzednich zrywów, czyli upadnie.

Cóż jednak mieli do stracenia? Na pewno słyszeli o tureckich planach holokaustu chrześcijan na ziemiach greckich i zasiedlenia ich przez muzułmanów, których sprowadzono by z Egiptu. Byli wszak świadkami rzezi na Chios. Na szalę rzucili więc wszystko.

Grekom przyszła z pomocą Rosja, może nie tyle przy carze **Aleksandrze I**, ile przy jego następcy, **Mikołaju I**. To była pomoc zbrojna i dyplomatyczna.

Z okazji 200-lecia wybuchu tamtego zwycięskiego powstania rok 2021 został ogłoszony przez rząd grecki, w porozumieniu z rządem Federacji Rosyjskiej, rokiem historii Grecji i Rosji.



Oficjalnie „rok" ogłoszono podczas dwudniowej wizyty, jaką w końcu marca złożył w Grecji premier rządu Federacji Rosyjskiej **Michaił Miszustin**. 24 marca spotkał się z premierem greckiego rządu **Kiriakosem Mitsotakisem**.

Premier Grecji powiedział, że oba kraje wiążą związki, które sięgają swymi korzeniami w głąb historii i że należy je pielęgnować i w przyszłości – jest to wspólna historia, kultura i religia. Te związki zadzierzgnięto w czasach Cesarstwa Bizantyjskiego, umocniono podczas powstania greckiego na początku XIX wieku, także podczas pierwszej i drugiej wojny światowej, kiedy oba narody walczyły z faszyzmem.

Kiriakos Mitsotakis zauważył, że Federacja Rosyjska jest obecnie istotnym gwarantem europejskiego bezpieczeństwa, które powinno być budowane na współpracy, a nie antagonizmach. Tylko poprzez współpracę państw może być zwyciężony ekstremizm i terroryzm. Podziękował za jasno określoną pozycję Rosji wobec dążenia Grecji do rozszerzenia obszaru jej wód terytorialnych oraz wobec problemu cypryjskiego.

Premier Rosji, podkreślił, że jego kraj ceni wkład Grecji w rozwój ogólnoświatowej cywilizacji, która miała ogromny wpływ na kulturę i historię Rosji, widoczny zwłaszcza w architekturze, malarstwie, poezji i filozofii.

Wspólna rosyjsko-grecka komisja do spraw współpracy ekonomicznej, przemysłowej i naukowo-technicznej ma przedstawić propozycje pogłębionej współpracy między obu państwami, także w sferze ochrony zdrowia, technologii informacyjnych i komunikacji.



Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Zachować duchowe dziedzictwo

Z arcybiskupem MICHAŁEM (DONSKOWYM) w latach 2006-2017 ordynariuszem diecezji genewskiej i zachodnioeuropejskiej rozmawia Andrzej Charyło

Andrzej Charyło: – Ekscelencjo, spotykamy się w soborze katedralnym Podwyższenia Krzyża Pańskiego w jednej z dziewięciu parafii prawosławnych w Genewie. Cerkiew, wzniesiona w drugiej połowie XIX wieku, to najstarsza prawosławna świątynia w Szwajcarii. Jej położenie w jednym z najwyższym punktów miasta sprawia, że w słoneczny dzień kopuły cerkwi widoczne są z miasta Nyon, oddalonego o dwadzieścia kilometrów, licząc wzdłuż brzegu Jeziora Genewskiego. Jakie okoliczności towarzyszyły powstaniu tej świątyni?

Arcybiskup Michał (Donskow): – Wybudowanie soboru katedralnego, obecnie w jurysdykcji Ruskiej Prawosławnej Cerkwi za Granicą, było związane z napływem do Szwajcarii w XIX wieku rosyjskiej inteligencji, arystokracji i dyplomatów. W 1862 roku rada miasta podjęła decyzję o przekazaniu prawosławnej wspólnocie działki z przeznaczeniem na nową cerkiew. W kolejnym roku położono kamień węgielny, a po trzech latach, we wrześniu 1866 roku, odbyło się uroczyste poświęcenie świątyni. Projekt wykonał Dawid Grimm, profesor Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1916 roku, z okazji pięćdziesięciolecia parafii, dokonano rozbudowy cerkwi, a także wzniesiono dzwonnicę. Przez dziesięciolecia sobór odgrywał istotną rolę w życiu prawosławnych mieszkańców Szwajcarii, którzy utrzymywali liczne kontakty międzynarodowe. Dzięki temu w świątyni znajdują się ikony z XVI, XVII i XVIII wieku, cząsteczki relikwii m.in. św. męcz. Pantelejmona, św. Mikołaja Cudotwórcy, św. Serafina z Sarowa, ikony podarowane ze Świętej Góry Atos, a także drewniany krzyż z cząsteczką Krzyża Pańskiego, dar patriarchy jerozolimskiego Cyryla II (1845-1872).



– Podczas drugiej wojny światowej sobór stał się miejscem schronienia mnichów z Ławry Poczajowskiej.

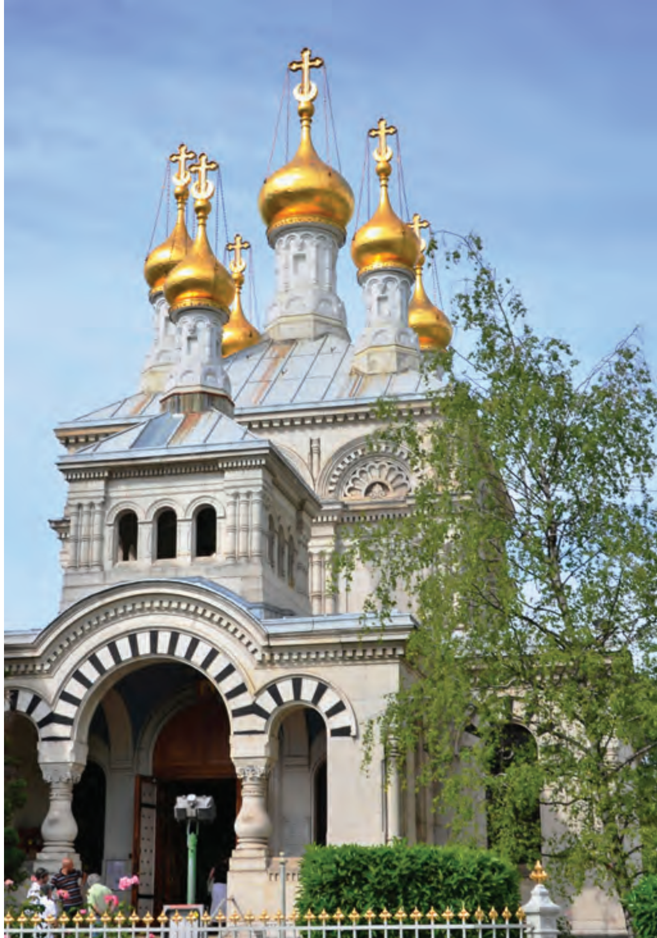
– W 1944 roku w czasie ewakuacji przed działaniami wojennymi część poczajowskich mnichów z monasteru w Ladomirovej na Słowacji udała się do Monachium w Niemczech, gdzie założyli monaster św. Hioba, który istnieje do dziś. Pozostali dotarli do Szwajcarii, która w czasie wojny zachowała neutralność i znaleźli schronienie przy soborze Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Genewie. Przywieźli ze sobą liczne relikwie i stare ikony. Po zakończeniu działań wojennych udało im się wyjechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie dołączyli do tworzącego się monasteru Świętej Trójcy w Jordanville w stanie Nowy Jork. Przyczynili się do powstania drukarni, nawiązującej do działalności Ławry Poczajowskiej. Do dziś publikowana jest tam prawosławna literatura, a monaster stał się najważniejszym ośrodkiem życia monastycznego Ruskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą.

– Cerkiew w Genewie odwiedzało wiele znanych osobistości.

– Wiadomo, że w soborze katedralnym w Szwajcarii modlił się rosyjski pisarz Fiodor Dostojewski, a także pierwszy monarcha konstytucyjny Serbii Piotr I Karadziordziewić. W latach 1951-1963 nabożeństwa okazjonalnie sprawował św. Jan (Maksymowicz), gdy był arcybiskupem diecezji brukselskiej i zachodnioeuropejskiej. Do dziś wielu parafian pamięta władykę, który został kanonizowany w 1994 roku, a jego relikwie, które nie uległy rozkładowi, znajdują się w soborze katedralnym w San Francisco.

– Ekscelencja miał w dzieciństwie możliwość poznania św. Jana (Maksymowicza). Jakie wspomnienia z tamtego okresu zachowały się w pamięci?

– Władyka Jan był szczególnym hierarchą, starał się z wielkim oddaniem i pokorą służyć Bogu i ludziom. Był wymagający przede wszystkim wobec siebie. Pomimo pewnej srogości, roztaczał wśród wiernych atmosferę modlitewnego spokoju i harmonii. Z szacunkiem odnosił się do wszystkich, bez względu na wiek czy status



Na stronie obok arcybiskup Michał z Andrzejem Charyło
Sobór Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Genewie

społeczny. Władykę spotkałem po raz pierwszy w 1950 roku, gdy miałem siedem lat. Uczyłem się wówczas w rosyjskiej szkole w Meudon pod Paryżem, nieopodal której stała cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego. Wznieśli ją rosyjscy emigranci w 1927 roku. Z powodu trudnej sytuacji ekonomicznej ściany wybudowano z mieszaniny cementu i słomy, którą nazwano „sołomit". Ten unikalny materiał wywoływał zdumienie i zadziwienie francuskich inżynierów, gdyż nie mogli zrozumieć, cóż to jest. W tej świątyni w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku władyka Jan często sprawował nabożeństwa. Odwiedzał regularnie także naszą szkołę i poświęcał dużo czasu na kształtowanie chrześcijańskich postaw u dzieci. Uważał to za jeden z priorytetów swej arcypasterskiej posługi. Władyka Jan stał się moim wychowawcą, z którym spotkania były zawsze unikatowym doświadczeniem. Doskonale pamiętam moją pierwszą spowiedź. Hierarcha wysłuchał wszystkiego co leżało mi na sercu i zaczął wyjaśniać, co to jest miłość Boża. Poczułem wtedy ogromny spokój i duchową radość.

– Św. Jan starał się okazywać wsparcie wielu ludziom, a jego słowa miały szczególną siłę.

– Kazania po Liturgii były bardzo długie, trwały ponad czterdzieści minut, jednak zawsze trafiały do serc wiernych. Natomiast przy kontakcie osobistym zazwyczaj mówił krótko. Kiedy miałem szesnaście lat, podszedł do mnie w cerkwi i powiedział, że po Liturgii powinienem zapraszać parafian na poczęstunek, ugaszczać ich, gdyż posiłek to przedłużenie Eucharystii. Sens tych słów zrozumiałem dopiero po latach, kiedy w tamtej cerkwi wyświęcano mnie na kapłana. Władyka zapewne przewidział, że będę duchownym. Pamiętam również, że hierarcha często w niezwykły sposób pomagał ludziom. Pewnego dnia, wychodząc z cerkwi, nieoczekiwanie przywołał nieznajomego i wręczył mu zwitek pieniędzy. Powiedział, że jeżeli nie ureguluje należności, zostanie eksmitowany z mieszkania. Jakże było wielkie zdziwienie na twarzy tego człowieka, który nie śmiał prosić o pomoc kogokolwiek, a otrzymał dokładnie taką sumę, jaka była niezbędna. Św. Jan bardzo lubił okazywać pomoc potrzebującym. Zbierał na ulicach Paryża małe, bezdomne dzieci, którym zorganizował przytułek. W całym mieście znana była jego dobroć, prostota, a przede wszystkim moc jego modlitwy.

– Hierarchę darzono wielkim szacunkiem, jednak znalazły się osoby, które nie były dla niego dobre.

– Św. Jan był ceniony i poważany w wielu środowiskach. Uchodźcy, którzy z Chin trafili na Filipiny, a następnie do Francji, opowiadali o jego wielkim autorytecie. Kiedy w Chinach władzę objęli komuniści i zamknięto wszystkie granice, arcybiskup po Liturgii zaprowadził wiernych do portu, po czym wszyscy wsiedli na statek i odpłynęli na Filipiny. To był cud, gdyż nie spotkało się to z żadną reakcją ze strony władz. Później na wyspie Tubabao w czasie długiego pobytu władyki nie było ani jednego niszczycielskiego tajfunu, choć cyklony tropikalne często zdarzają się w południowo-wschodniej Azji.

Arcybiskup podczas osobistej wizyty w Kongresie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie uzyskał pozwolenie na wjazd uchodźców do Ameryki. Pozostała część migrantów trafiła do Australii i Francji.

W okresie, gdy władyka Jan był arcybiskupem San Francisco, doświadczył zawistnych oszczerstw i bezpodstawnych oskarżeń w swym najbliższym cerkiewnym otoczeniu. Najsmutniejsze było to, że w intrygach brało udział również miejscowi duchowni. Hierarcha godnie znosił przykrości i kłamliwe pomówienia. Odbył się proces sądowy, podczas którego władyka został oczyszczony z wszelkich zarzutów o finansowe nieprawidłowości. Jednak liczne złośliwości i przykrości przyczyniły się do pogorszenia stanu zdrowia władyki. Po latach większość osób, które dopuściły się fałszywych oszczerstw, zrozumiała swój błąd i ze skruchą pokajała się. Także obecnie możemy zaobserwować konflikty w cerkiewnych środowiskach. Wróg rodzaju ludzkiego stara się w różny sposób przeszkadzać wierzącym ludziom w podążaniu drogą wiodącą do zbawienia. Żal tych ludzi, którzy czyniąc zło innym, tak naprawdę największą szkodę przynoszą własnej duszy.

– Św. Jan przyczynił się do odrodzenia kultu wczesnochrześcijańskich świętych, żyjących w Helwecji, czyli na ziemiach znajdujących się mniej więcej na terenach współczesnej Szwajcarii. W jaki sposób są dziś wspominani?

– Dzięki monumentalnej pracy arcybiskupa nad żywotami świętych w Cerkwi prawosławnej przypomniano, poznano i otoczono kultem wielu ascetów i wyznawców wiary z pierwszych wieków, którzy żyli przed podziałem chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie. Są to święci mało znani w prawosławnej tradycji, a jednocześnie uznawani przez Cerkiew. Św. Jan Maksymowicz nawoływał do powrotu do źródeł, czyli przypomnienia wczesnochrześcijańskiej tradycji

i duchowości świętych Ojców oraz rozwijania jej w dzisiejszych czasach w codziennym życiu. Arcybiskup zainspirował ikonografów do napisania ikony Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej (Szwajcarskiej), którzy co roku wspominani są lokalnie w trzecią niedzielę września. Mój poprzednik na katedrze, czyli biskup Genewy i Europy Zachodniej Ambroży (Kantakuzen) w 1982 roku napisał po francusku tekst nabożeństwa ku ich czci. Kilka lat temu przetłumaczono go na język cerkiewnosłowiański.

– Ekscelencja w pewnym stopniu jest związany z polską Cerkwią.

– Zostałem ochrzczony w 1943 roku przez polskiego biskupa Mateusza (Siemaszko), który w 1894 roku urodził się na Chełmszczyźnie. Był kapelanem wojskowym, a w 1938 roku odbyła się jego chirotonia biskupia w Ławrze Poczajowskiej. Po wybuchu drugiej wojny opuścił Polskę i udał się do Francji. Wtedy spotkał moich rodziców i w związku z tym, że cerkiew w Paryżu, do której chodzili na nabożeństwa, została zbombardowana i całkowicie zniszczona, podjęto decyzję, aby ochrzcić mnie w rodzinnym domu. Biskup Mateusz w 1945 roku wyjechał do Londynu. Tam został zwierzchnikiem Polskiej Cerkwi Prawosławnej w Wielkiej Brytanii w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego. Zmarł w 1985 roku w Londynie i jest pochowany na cmentarzu Brompton.

– W 2012 roku staraniem prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego arcybiskupa Jerzego (Pańkowskiego) doczesne szczątki biskupa pułkownika Mateusza (Siemaszki) oraz arcybiskupa generała brygady Sawy (Sowietowa) sprowadzono do Polski. Spoczęły na cmentarzu prawosławnym parafii św. Jana Klimaka w Warszawie.

– Bardzo dziękuję za tę informację, gdyż o tym nie wiedziałem. Dobrze się stało, że szczątki biskupa wróciły do Polski, czyli do jego ojczyzny. Ten fakt świadczy, iż pamięć o hierarchach jest pielęgnowana i nadal żywa. To godne pochwały i wielce budujące.

– Ekscelencja aktywnie uczestniczył w procesie przywrócenia jedności kanonicznej Ruskiej Prawosławnej Cerkwi za Granicą z patriarchatem moskiewskim. Jak można podsumować efekty tych prac?

– Oficjalny akt zjednoczenia podpisano 17 maja 2007 roku w soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W tym historycznym wydarzeniu uczestniczyłem jako jeden z wielu delegatów. Przygotowania trwały dość długo, jednak zostały uwieńczone konsensusem. Podział trwający dziesięciolecia został zażegnany. Napawa to duchową radością i optymizmem.

– Ruska Prawosławna Cerkiew za Granicą jest obecna w wielu państwach. Gdzie znajdują się poszczególne parafie?

– Prawie na wszystkich kontynentach na świecie. Nasza jurysdykcja posiada około czterystu parafii, m.in. w USA, Kanadzie, Argentynie, Brazylii, Chile, Wenezueli, Australii, Nowej Zelandii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Luksemburgu, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Włoszech, a także w Maroku. W Szwajcarii jest sześć naszych cerkwi – św. Mikołaja Cudotwórcy w Bazylei przy Amerbachstrassse 72, Świętej Trójcy w Bernie przy Postgasse 62, Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Genewie przy rue Toepffer 9, św. męcz. Pantelejmona w Leysin w Maison „Riant Val", św. Barbary w Vevey przy rue des Communaux 12 i Opieki Matki Bożej w Zürychu przy Haldenbachstrasse 2. Parafianie to nie tylko Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, ale także m.in. Serbowie, Bułgarzy, Arabowie, Gruzini, Francuzi i Szwajcarzy. Cieszymy się, że na nasze nabożeństwa przychodzą także osoby z innych państw. Staramy się głosić Ewangelię wśród rosyjskich emigrantów, a także wśród wszystkich zainteresowanych prawosławiem bez względu na pochodzenie narodowościowe i etniczne. Naszym głównym zadaniem jest przede wszystkim zachować duchowe dziedzictwo, które otrzymaliśmy od naszych przodków i przekazać je następnym pokoleniom.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**

W Ozieranach Wielkich święcenie pól

Jednym z najbardziej wymierających zakątków w Polsce są wsie gminy Krynki – Jamasze, już nieistniejące, Ozierany Małe, nad którymi, wraz z ich brukowaną drogą, zdaje się zwyciężać przyroda, Białogorce, usiłujące jeszcze zaznaczyć swój byt, choć szczerbaty, wzdłuż wijącej się żwirówki, Ozierany Wielkie, którym bruk zalano asfaltem. Można wymieniać dalej – Łosiniany, Rudaki, Nietupa… Wszędzie pustki po dawnych gospodarzach, po nieistniejącym gwarze dzieci, po krowach, owcach. Tylko „warszawiacy" albo ludzie stąd, ale już miastowi, świeżość swych domków, nowych albo odremontowanych, wciskają między walące się chaty, kryte strzechą i „strzeżone" pokrzywami.

I w jednej z takich właśnie wsi – Ozieranach Wielkich, położonych nad graniczną Świsłoczą, w dzień upalny, parujący wilgocią, 15 lipca na Położenie *Ryzy Preswiatoj Bogorodzicy*, była zanoszona modlitwa. Najpierw w cmentarnej cerkwi Ozieran Wielkich, położonej na wzgórzu ze dwa kilometry za wsią tuż przy Białogorcach, proboszcz kryńskiej parafii, o. **Justyn Jaroszuk**, odsłużył Liturgię. Pięknie śpiewał chór pod dyrekcją **Jolanty Horosz**. Przyjechało sporo ludzi, właśnie tych miastowych, dla których ozierańskie korzenie są wciąż ważne. Było ich więcej niż miejscowych.

– Pamiętajcie o mogiłach swoich przodków, o rodzinnych wsiach. Przyjeżdżajcie tu choć kilka razy w roku, kiedy w cmentarnej cerkwi trwa modlitwa – zachęcał o. Justyn, batiuszka gospodarny, energiczny i pełen dobrych inicjatyw, który z kolei korzenie swoich przodków ma po drugiej stronie Białegostoku, w Złotnikach.

Batiuszka wraz z parafianami zadbał o cmentarz Ozieran Wielkich.

O. Justyn Jaroszuk czyta Ewangelię



Wszystko było wykoszone, posprzątane, nawet duży kawałek polany przed mogiłkami pachniał świeżością skoszonej trawy, jak to w lipcu na wsi.

Po Liturgii i *krestnym chodzie* wokół cerkwi wszyscy z chorągwiami i ikonami poszli do wsi, zatrzymując się z modlitwą przy każdym przydrożnym krzyżu. Batiuszka czytał Ewangelię i święcił pola, odmawiał wiele modlitw z prośbą o urodzaj, spokój, pokój, zdrowie. We wsi wszyscy zatrzymali się przy odremontowanej biało-błękitnej kapliczce. Tu modlitwa w lipcowym skwarze trwała najdłużej.





Potem wszyscy zostali zaproszeni na agapę, przygotowaną przez kryńskich parafian. O organizację święta zadbali wraz z proboszczem bratczycy z Bractwa św. Spirydona, działającego na Sokólszczyźnie, któremu przewodzi **Daniel Szczurko**, który dał się poznać jako nieszczędzący swych sił dla pracy *wo błago Cerkwi*. Na swe wykoszone, duże podwórko, przed stodołę, pod namioty, zaprosił sołtys wsi **Mikołaj Kułakowski**. Świeżo zakiszone ogórki, kanapki, ciasta i napoje smakowały znakomicie.

Ale czymże byłoby to spotkanie, gdyby nie solidna porcja wiedzy przekazana przez historyka **Wiesława Chorużego** o dziejach Ozieran Wielkich i okolicznych wsi, cerkwi w Krynkach. Wiesław, historyk z wykształcenia, zawodu i pasji, od kilku lat zgłębia historię swojej małej ojczyzny, choć doświadczonej przez niego tylko w głębokim dzieciństwie, bo wcześnie jego rodzice opuścili wymierające Jamasze i osiedlili się w Białymstoku. Nosi on w sobie miłość do tego kawałka ziemi, pielęgnuje ją i zaraża nią innych. Sam zbudował w Ozieranach Małych malutki domek, niczym szałas na górze, z widokiem na dolinę, w której ścieli się Świsłocz, dalej Białoruś i jego Jamasze, a które wraz z bratem **Janem** upamiętnił krzyżem i tablicą informacyjną. Choć taki ślad miłości do wsi, rodziców, wspaniałej babuli, do białoruskości tych ziem, do pięknych Wzgórz Sokólskich.



Cóż może być pożyteczniejszego i przyjemniejszego, niż spotkanie w modlitwie i przyjaźni?

I niech stanie się ono tradycją.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

KONFERENCJA

Od lewej Anatol Odzijewicz, Elżbieta Czykwin, Aleksander Naumow, Piotr Wysocki, Doroteusz Fionik

Wokół naszej tożsamości

Nasza tożsamość, nasze miejsce – pod takim hasłem przebiegała tegoroczna, zorganizowana 17 lipca w Białowieży konferencja, przygotowana wspólnie przez redakcję Przeglądu Prawosławnego, Stowarzyszenie Ruś i Stowarzyszenie Skansen. – W tym roku obchodzimy 800-lecie urodzin św. kniazia Aleksandra Newskiego, patrona naszej kaplicy, a jego maksyma „Nie w sile Boh, a w prawdie" mogłaby być mottem także dzisiejszego spotkania – powitał zebranych prof. Anatol Odzijewicz, przewodniczący stowarzyszenia Ruś i Stowarzyszenia Skansen. – A że, jak mówi rosyjskie przysłowie, w sporach rodzi się prawda, do udziału w konferencji zaprosiliśmy przedstawicieli wszystkich opcji naszego środowiska, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan, Rusinów, prawosławnych Polaków, tutejszych. Konferencję rozpoczęły wykłady, zakończył panel, obie części prowadził prof. Anatol Odzijewicz.

O przemianach współczesnej tożsamości mówiła prof. **Elżbieta Czykwin**. Prelegentka skupiła się na tożsamości społecznej, która mówi „jestem taki, jak moja grupa". Zwróciła uwagę, że niegdyś tożsamości były bardziej spójne. Dzisiaj identyfikacje te uległy bardzo wyraźnemu rozmyciu, tworząc tożsamość sfragmentyzowaną, pokawałkowaną. Co więcej, rozmyciu uległa nawet kategoria płci, dotąd jednoznacznie określająca człowieka. Powstały chaos prowadzi do niespójnej tożsamości, odbieranej jako rodzaj cierpienia, co może powiększać liczbę nieprawidłowo funkcjonujących osób. Inną konsekwencją tego procesu może być poczucie osamotnienia czy niezrozumienia. Co ciekawe, ludzie chętniej identyfikują się z tym, kim nie są (np. nie jestem zwolenniczką danej partii), co może prowadzić do mowy nienawiści. Rodzą się nowe identyfikacje społeczne tzw. plemienne, które integrują się i tworzą więzi tylko na chwilę i tylko po to, żeby przeciwko czemuś zaprotestować.

O roli prawosławia w kształtowaniu tożsamości Słowian mówił prof. **Aleksander Naumow**. Podkreślił, że prawosławie u Słowian pełni przede wszystkim funkcję autoidentyfikacyjną, budowaną przez stulecia przez jego wyznawców początkowo na kontraście wobec konfesji heretyckich, heterodoksyjnych, a z biegiem czasu coraz wyraźniej w opozycji do chrześcijaństwa zachodniego, rzymskiego i zreformowanego, bez szczególnej dbałości o wiarygodny obraz odmiennych tradycji i bez głębszych refleksji nad tradycją własną. Gwarantem bezpiecznego trwania prawosławnej tradycji albo przyczyną jej okresowej słabości była z reguły sytuacja geopolityczna, wyjątkowo wola monarchy. Znakami przynależności do prawosławia był obrzęd, alfabet i coraz bardziej istotna cerkiewna jurysdykcja. Ważne są dwa aspekty – stosunek do terytorium i do władcy. Po krótkich okresach istnienia samodzielnych państw słowiańskich tylko w państwie moskiewskim istniała, wprawdzie pozorna, symfonia władzy carskiej z duchowną. Większość ziem prawosławnych znajdowała się pod władzą innowierców – katolików, sunnitów i szyitów, w niewielkim stopniu protestantów. Cechą charakterystyczną prawosławia była w ogromnej większości przypadków postawa lojalna wobec państwa. Wydawać by się mogło, że najpewniejszym gwarantem bezpiecznego trwania kultury jest odmienny, wyróżniający ją język i alfabet. Ale przecież z czasem doszło do używania tego samego języka i alfabetu przez unitów czy nawet jezuitów na Bałkanach, co osłabia tę rolę gwaranta.

Profesor podkreślił, że na Rusi problem językowy od czasów reformacji nabrał na stałe znamion konfesyjnych, więc trwająca przez cały wiek XVI i XVII dyskusja nad językiem cerkiewnosłowiańskim jako językiem liturgicznym i w znacznym stopniu literackim także polsko-litewskiego prawosławia była obroną samej istoty wyznania i kultury. Podobnie Liturgia służyła nie tylko do formowania duchowego wiernych, lecz także do kształtowania ich świadomości i tożsamości narodowej. Zaś pielęgnowanie kultu lokalnych świętych było najpewniejszym sposobem na to, by odrębność etniczna i religijna znalazła umocnienie w sferze kulturowej, zwłaszcza w sytuacji rozmycia samych wyznaczników bezpieczeństwa, jakimi były język i alfabet.

– Czy jest różnica między prawosławiem słowiańskim a greckim? – padło pytanie.

– Jest różnica. Nie istnieje też prawosławie słowiańskie jako całość. Jesteśmy zlepkiem poszczególnych lokalnych tradycji i próba znalezienia wspólnego mianownika poza wspólnotą wiary jest bardzo ryzykowna.

O rosyjsko-polskich relacjach w guberni warszawskiej w latach 1864-1915 mówił dr **Piotr Wysocki**. Powstała w 1844 roku gubernia warszawska nie obejmowała Warszawy, która stanowiła odrębną jednostkę administracyjną. W 1911 roku Rosjanie, nie licząc wojska, stanowili niespełna procent wszystkich mieszkańców, z wojskiem około 20 proc. Byli to urzędnicy – naczelnicy powiatów, naczelnicy straży ziemskiej, żandarmi – duchowni, nauczyciele, kobiet było mało. Relacje rosyjsko-polskie zależa-



ły od postawy polskiego środowiska. Ziemianie wobec Rosjan byli raczej nieprzychylni, ale skorzy do współpracy, gdy można było coś uzyskać. Mieszkańcy miast pozostawali ostrożni w relacjach, ale zżyci z Rosjanami, podczas I wojny światowej traktowali rosyjskie wojsko jako „nasze”. Oto jak wspomina powtórne odbicie Łowicza z rąk żołnierzy państw centralnych **Władysław Tarczyński**, muzealnik, stroiciel fortepianów, założyciel biblioteki i straży ogniowej w Łowiczu, polski patriota: „W olbrzymiej ilości zaczęła na rynek wchodzić piechota rosyjska. Radość zapanowała nie do opisania! Ludzi wybiegły tłumy na ulice i serdecznie witały wybawicieli. A żołnierz wołali: „Chleba dajcie, chleba, bardzo głodni jesteśmy”. Wtedy, ile kto miał w domu, chleb wynosił i rozdawał. Niestety, niewiele było tego chleba, bo go Niemczyska wyżarli. Ale niezadługo już dawano żołnierzom herbatę i jedzenie naprędce przygotowane, oprócz tego brano żołnierzy do domów i karmiono. Z garnkami herbaty na rynek i ulice wyległy kobiety z klasy rzemieślniczej i robotniczej. Radość nie ustawała, entuzjazm wzrastał. Wszyscy byli na usługach wojska, każdy, czym mógł udzielał pomocy. (...) Rosjan uznano i powitano jako istotnych obrońców i wybawicieli (…) w niczym nie szczędzono im uczucia wdzięczności i sympatii”.

Grupą najbardziej otwartą na Rosjan byli chłopi, najmniej świadomi politycznie, gdy trafiali do wojska często mieli lepiej niż we wsi, chłopki zawierały małżeństwa z Rosjanami. Chłopi „dar carskiego uwłaszczenia” uznawali za najwyższe dobro, bali się powrotu do czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Prelegent omówił zawodowe relacje Polaków z Rosjanami i prywatne. W pierwszym przypadku skupił się na nauczycielach i urzędnikach. To właśnie nauczyciele mieli być głównymi rusyfikatorami

Generał Armii Imperium Rosyjskiego, jeden z najważniejszych przywódców antybolszewickich sił podczas wojny domowej w Rosji, **Anton Denikin**, urodzony w rosyjsko-polskiej rodzinie w Łowiczu, tak pisał o rusyfikacji: „We włocławskiej szkole realnej, gdzie uczyłem się (1882-1889) sprawa wyglądała tak: religii katolickiej ksiądz zobowiązany był uczyć Polaków w rosyjskim języku; polski język stał się przedmiotem nieobowiązkowym, egzaminu z niego nie przeprowadzano i wykładany był również w języku rosyjskim. A nauczycielem był Niemiec Kinel, po rosyjsku mówiący z dużym naciskiem. W murach szkolnych, w szkolnym ogrodzie, a także na uczniowskich kwaterach surowo zabronione było mówić po polsku i winnych przyłapanych na tym karano. Petersburg podkręcał strunę. (…) Trzeba powiedzieć, że wszystkie te surowe zakazy stawały się martwą literą. Ksiądz na lekcjach rzucał dla pokazu tylko kilka rosyjskich fraz, uczniowie nigdy nie mówili między sobą po rosyjsku i tylko dokładny Niemiec Kinel bezskutecznie rosyjskimi słowami ukazywał piękność polskiego języka”.

W latach 1888-1892 zawarto w Łowiczu 41 małżeństw Rosjan, z czego 21 z kobietami prawosławnymi, siedem z katoliczkami, trzynaście z luterankami.

Wiele miejsca stosunkom prywatnym między Polakami i Rosjanami poświęcił we wspomnieniach **Nikołaj de Lazari**, pradziadek prof. **Andrzeja de Lazari**.

Anna Radziukiewicz przygotowała referat „Cerkiewnosłowiański jako język sakralny”. Zwróciła uwagę, że język tworzy rzeczywistość tak samo jak nasze myśli tworzą nasze życie. Jeśli są spokojne, ciche łagodne i szlachetne, to i takie samo będzie nasze życie. Jak myślimy co mówimy, tak i żyjemy.

Język sakralny jest językiem rozmowy człowieka z Bogiem.

Anna Radziukiewicz odniosła się do propozycji zastąpienia języka cerkiewnosłowiańskiego w Liturgii na rzecz zrozumiałego polskiego. Zwróciła uwagę, że 80 proc. Polaków nie rozumie tekstu czytanego po polsku, więc jaki język pomoże tej grupie? Przecież teksty sakralne należą do najtrudniejszych. Podkreśliła, że celem Liturgii nie jest wyłącznie przekazywanie wiadomości, jest ona bowiem tajemnicą daleką od świata i spraw świeckich. W niej odbywa się działanie Chrystusa i Jego Kościoła.

– Jeśli nie będziemy chronić i pielęgnować języka cerkiewnosłowiańskiego, możemy go stracić z uszczerbkiem dla wiary, kultury, zakorzenienia w historii i naszej tożsamości, zwłaszcza ruskiej – zaznaczyła.

Na szczególne cechy języka sakralnego zwracały uwagę poprzednie pokolenia. Adam Mickiewicz 20 grudnia 1840 roku podczas wykładu w College de France mówił, że język sakralny powinien mieć charakter niecodzienny i uroczysty, że nie można nim się posługiwać w zwyczajnych kontaktach międzyludzkich. Musi wychodzić poza mowę potoczną. Mickiewicz, choć rozmiłowany w słowiańszczyźnie, nie był bynajmniej zwolennikiem wprowadzenia języka polskiego do Liturgii.

Prelegentka zauważyła, że we wszystkich rytach religijnych przejawia się tendencja do niecodzienności. Takie są szaty liturgiczne, takie świątynie i taki, niepospolity, jest język.

Na ziemiach ruskich I Rzeczypospolitej istniało kilka sakralnych języków – cerkiewnosłowiański, łacina, hebrajski, grabara używana przez Ormian, karaimski, arabski używany przez Tatarów. Żadne wspólnoty wyznaniowe nie posługiwały się językiem pospolitym, dziś powiedzielibyśmy narodowym. Każda potrzebowała sakralnego, który podnosi człowieka

ponad to, co tylko ludzkie. Prelegentka zwróciła uwagę, że wyprowadzenie łaciny z Kościoła katolickiego po II Soborze Watykańskim w niczym nie powiększyło rzeszy wiernych w świątyniach. Nie pominęła też negatywnych procesów, które zachodzą w językach narodowych. Mówiła o formach slangowych, skrótach, także zapożyczeniach z innych języków.

Do języka przywiązujemy coraz mniejszą wagę. Język bywa nieprecyzyjny, ubogi, niechlujny, zaśmiecony obcymi wpływami, o rozmytym znaczeniu pojęć, nawet wulgarny. Dla wielu służy tylko do prostej komunikacji, ale nie do porozumiewania się, wyrażenia myśli i sensów..

– Języka sakralnego w stu procentach nie zastąpi żaden narodowy – podkreśliła. – Dlatego tak bardzo powinniśmy chronić języki sakralne, przez stulecia kształtowane jako język porozumiewania się człowieka z Bogiem.

– To zależy, czy chcemy trzymać się litery dzieła św. św. Cyryla i Metodego czy ducha – powiedział w dyskusji po referacie prof. **Oleg Łatyszonek**. – Jeśli litery, to należy trzymać się cerkiewnosłowiańskiego, jeśli ducha, nie trzeba bać się tłumaczeń.

Grzegorz Kuprianowicz zaczął od cytatu Ewangelii św. Jana. „Na początku było Słowo", a Słowo to nie tylko piękno, także treść, która powinna być zrozumiała. W prawosławiu nie obowiązywała zasada, która rozwinęła się w chrześcijaństwie zachodnim, a którą w czasach św. św. Cyryla i Metodego nazwano trójjęzyczną herezją. W prawosławiu naturalne było posługiwanie się tymi językami, którymi posługują się wyznawcy, stąd dotrwały do naszych czasów wspólnoty posługujące się językiem aramejskim. Trzeba oddzielić kontekst duchowy i kulturowy języka sakralnego, rolę, którą odgrywa jako coś co klasyfikuje tradycję i świadczy o jej ciągłości od wymiaru duchowego, czyli przekazu pewnych treści, które są zawarte. I oczywiście, to, że język staje się niezrozumiały, osłabia przekaz treści.

Piotr Skarga, jezuita, pod koniec XVI wieku zarzucał prawosławnym, że zostali pozbawieni przez Greków istoty wiary, katolicy bowiem poznają istotę wiary w języku łacińskim, wysokim, natomiast Rusini nie poznają tego w języku greckim, tylko w barbarzyńskim języku cerkiewnosłowiańskim.

Grzegorz Kuprianowicz zwrócił uwagę, że kilkadziesiąt lat temu na Podlasiu pojawiły się inicjatywy, by kazania głoszone były w języku, jakim posługują się wierni. Nie weszły w życie, językiem kazań staje się coraz częściej język polski.

Problem języka w Cerkwi jest kwestią bardzo delikatną, nie można tu dokonywać żadnych rewolucyjnych zmian.

O współczesnej podlaskiej tożsamości mówił **Doroteusz Fionik**. Jej korzenie sięgają XIX wieku. Duży wpływ wywarł na nią Józef Tokarewicz „Hodi", rodowity bielszczanin, absolwent matematyki na Uniwersytecie Moskiewskim, literat, filozof, który tworzył w drugiej połowie XIX wieku. Należał do elity polskiej kultury narodowej, był jednym z nielicznych prawosławnych emigrantów politycznych w Paryżu, najbliższym kolegą Cypriana Kamila Norwida. Nigdy nie krył się ani ze swoją ruskością, ani z tym, że jest prawosławny. Po powrocie z emigracji wszyscy się od niego odwrócili, ignorując jego działalność intelektualną, a miał zaledwie 40 lat. To wyobcowanie wśród swoich ludzi odczuwam także ja – mówił Doroteusz Fionik. – To wyobcowanie odczuwa wielu moich kolegów z białoruskiego ruchu, z którym się utożsamiam. A zaczęło się to latach 90. Właśnie wtedy nastąpiła antagonizacja dwóch płaszczyzn narodowotwórczych, starego ruchu białoruskiego, który miał swoje grzechy, ale starał się z nich wychodzić, i nowego ruchu ukraińskiego, który tworzył się na Podlasiu w latach 80.

– Starano się pozyskać mnie do tego ruchu – przyznał. – Zapraszano na spotkania, które odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Ale zbyt dużo było tam ideologizacji.

Doroteusz Fionik przypomniał, że w latach jego młodości działający w Bielsku Podlaskim przy białoruskim klubie Teatr Poezji Parnas utrzymywał bliskie kontakty z młodzieżą z ukraińskiego liceum z Górowa Iławeckiego. Młodzież białoruska przyjaźniła się z Ukraińcami, potem z Łemkami. Czy dzisiaj uczniowie liceum białoruskiego z Bielska przyjaźnią się z licealistami z Górowa Iławeckiego?

Niestety, to pokłosie trzydziestu lat silnej antagonizacji. Grzechów dopuszczały się obie strony, ale ileż antybiałoruskich tekstów ukazało się w piśmie „Nad Buhom i Narwoju"?

Prelegent wspomniał o kłopotach w drukowaniem tekstów po rusku (podlasku).

– Na początku lat 90. odbyłem rozmowę z redaktorem Niwy, której zasługi dla zachowania ruskości na naszej ziemi są bardzo duże, by w ślad za ukraińskim „Naszym Słowem", które wprowadziło na swoich łamach łemkowską stronę, wprowadzić stronę w języku podlaskim. Ale propozycja nie spotkała się ze zrozumieniem.

I wtedy każdy z młodych ludzi próbował szukać rozwiązania tego problemu na własną rękę. Na szczęście pojawiły się media elektroniczne. Wtedy **Jan Maksymiuk**, pochodzący ze wsi Lachy w parafii Klejniki, którego twórczość z pewnością zasługuje na oddzielną książkę, założył w języku podlaskim stronicę svoja.org, teksty w języku podlaskim zaczęły pojawiać się na łamach Czasopisu, Przeglądu Prawosławnego czy „Nad Buhom i Narwoju".

Nie można gniewać się na młodych ludzi, że nie chcą deklarować się narodowo, dla wielu taką *baćkowszczyną* jest mowa – zaznaczył prelegent.

Dodał, że napisana po podlasku książka **Zoi Saczko** „A koliś, jak było" cieszy się dużą popularnością, a młoda projektantka **Magda Pietruk** w założonej przez siebie etnopracowni Chorosze przygotowuje kolekcje inspirowane tradycyjnym podlaskim wzornictwem.

Po panelu, w którym wzięli udział przedstawiciele wielu opcji naszego środowiska, wystąpiły zespoły Żemerwa i Osoczniki.

Alła Matreńczyk
fot. **Andrzej Charyło**



Odszedł nasz ojciec

Pan jest moim pasterzem i nie brak mi niczego.
Pozwala mi odpocząć na zielonych pastwiskach,
prowadzi mnie do wód spokojnych,
pokrzepia moją duszę.
Prowadzi mnie właściwymi ścieżkami
przez wzgląd na swoje Imię.
Ps 23,1-3

Oto słowa, które wielokrotnie powtarzają ludzie składający naszej rodzinie kondolencje. I rzeczywiście był dla wszystkich ojcem, najbliższa osobą, powiernikiem, spowiednikiem, przyjacielem. Nikt tak jak on nie rozumiał ludzkich potrzeb, pragnień, problemów. Wielokrotnie zwracali się do naszego ojca o pomoc i poradę, a on nie odtrącił nikogo, był niezwykle wyrozumiały, ciepły, ludzki. Dziś wiele osób wspomina go jako człowieka niezwykle pogodnego, z uśmiechem na twarzy.

Kiedy przybył do Częstochowy 45 lat temu, pokochał to miasto, parafię i ludzi. Żył dla nich. Świetnie znał historię częstochowskiej cerkwi i parafian. Znał każdy zakątek miasta i okolic. I w całym swoim życiu nigdy nie pragnął zmiany, nigdy nie chciał pozostawić tej garstki wiernych. Oto jak wspominają go parafianie: „Nowy, młody batiuszka od początku zachwycił wszystkich swoim głosem i słuchem muzycznym". Od 1985 do samego końca prowadził chór parafialny. Dziś gdy wchodzimy do cerkwi, brzmi nam w uszach jego silny, dźwięczny głos o niespotykanej barwie i skali. Nigdy też nie zapomnimy jego radości, gdy wybierał się na nabożeństwa do cerkwi. Żył posługą kapłańską, był duchownym z powołania.

Od początku, gdy przybył do Częstochowy, maleńka parafia borykała się z trudnymi warunkami lokalowymi, jednak ojciec nigdy się nie poddał. Na początku jego posługi kapłańskiej cerkiew św. Mikołaja mieściła się w budynku o nieuregulowanej sytuacji prawnej, gdzie przez wiele lat nie można było przeprowadzać nawet najpotrzebniejszego remontu. Po latach parafia została ulokowana w starej palarni kawy. Upór ojca, determinacja, ale też cierpliwość, umiejętność zjednywania sobie ludzi sprawiły, że dziś w samym centrum miasta wznosi się okazała cerkiew Częstochowskiej Ikony Matki Bożej. Przez większość życia ojciec trudził się i zbierał fundusze na budowę tej świątyni, pielgrzymował do wielu miejsc, m.in. na Świętą Górę Grabarkę, bo szczerze wierzył, że prawosławie w Częstochowie nie zaginie, a wybudowana cerkiew będzie ostoją dla jego wyznawców w tym mieście i okolicy. Dopiero pod koniec 1997 roku dzięki staraniom ś.p. arcybiskupa łódzkiego i poznańskiego Szymona i naszego ojca udało się zdobyć plac pod budowę nowej cerkwi i budynek, który można było przystosować na plebanię. 14 października 1998 roku patriarcha konstantynopolitański Bartolomeusz I poświęcił plac pod budowę nowej cerkwi. 5 sierpnia 2000 roku w ściany świątyni wmurowano akt erekcyjny oraz relikwie, w październiku 2002 usłyszeliśmy dźwięk pierwszych dwóch z pięciu dzwonów, a 7 listopada 2004 roku na kopułach umieszczono krzyże. Ojciec pozostawił po sobie najwspanialszy pomnik, jaki każdy chrześcijanin może sobie wymarzyć. Kosztowało go to wiele wyrzeczeń ale był świadkiem jak cegła po cegle wznosi się świątynia na chwałę bożą. Podkreślił to także nasz władyka, biskup Atanazy: „Pozostawiłeś jednak ojcze Mirosławie piękny pomnik dorobku swojego życia w postaci tego budynku częstochowskiej świątyni." Niestety nie doczekał jej wyświęcenia – to zadanie pozostawił nam potomnym.

Ojciec potrafił zjednywać sobie ludzi, umiał rozmawiać z każdym: młodym i starym, prawosławnym i wyznawcami innych religii. Był otwarty na sprawy młodego pokolenia, prowadził zajęcia dla studentów i młodzieży szkolnej z Częstochowy i okolic. W jednym z listów gratulacyjnych parafianie pisali: „Dba także o naszą młodzież parafialną, choć niektórzy z nich to już ludzie dorośli, to jednak często podczas rozmów udziela im ojcowskich rad – jako ich pierwszy duszpasterz i duchowy nauczyciel". Podczas spotkań niezwykle ciekawie opowiadał o Cerkwi, jej historii i tradycji, ale nie tylko. Był światłym człowiekiem, interesował go cały świat, posiadał wiedzę na wiele tematów. Zawsze uczył tolerancji i poszanowania innych – bez względu na narodowość i wyznanie. Niezwykle zasłużył się dla częstochowskiej ekumenii, co podczas ceremonii pogrzebowej podkreślił ks. biskup Andrzej Przybylski: „Nie wyobrażamy sobie, jak dalej będzie funkcjonować ekumenia bez Ciebie". Dlatego tak wielu ludzi darzyło naszego ojca ogromną sympatią. Dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi. Nie odmawiał pomocy nikomu. Pomagał biednym, starym, samotnym, schorowanym i tym w więzieniu, którzy znaleźli się na przysłowiowym zakręcie swojego życia. Kochał i szanował ludzi, w każdym widział obraz i podobieństwo Boże. Często powtarzał, że życie ziemskie to tylko chwilowy epizod w całym naszym bycie i nauczał, że śmierć i spotkanie ze Stwórcą nie może być przyczyną rozpaczy. My jednak po ludzku cierpimy. Nasz tata był wspaniałym człowiekiem, a dla nas także dobrym, troskliwym i kochającym ojcem oraz mężem. Dawał temu świadectwo każdego dnia. Bardzo bolesne jest to nasze rozstanie, ale wdzięczni jesteśmy naszemu ukochanemu ojcu za to, że nauczył nas miłości do Boga i cerkwi, wiary w Zmartwychwstanie i nadziei na nasze ponowne spotkanie.

Wiecznaja Pamiat'.

córki – Marta i Magdalena

O niezwykłym kapłanie

8 lipca zmarł nagle w wieku 78 lat o. mitrat Bazyli Roszczenko, długoletni proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Narwi, dziekan okręgu Narwi, poeta, erudyta, wychowawca wielu księży.

Uroczystości pogrzebowe o. **Bazylego Roszczenki** rozpoczęły się panichidą 10 lipca wieczorem w cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Następnego dnia, pod przewodnictwem biskupa hajnowskiego **Pawła**, odbyła się Liturgia i czyn *odpiewanija* w asyście wielu duchownych, z którymi o. Bazyli rozpoczynał służbę kapłańską, i jego uczniów. Obecny proboszcz parafii, o. **Michał Dudicz**, przekazał od metropolity **Sawy** matuszce **Zoi** oraz dzieciom zmarłego – córce **Żeni** i synowi o. **Aleksandrowi** – wyrazy współczucia i żalu. Przybyli oni na pogrzeb ojca z USA i Finlandii.

Ogromna liczba parafian żegnała o. Bazylego. Został pochowany na cmentarzu w pobliżu wsi Sobiatyno – miejscu drogim sercu zmarłego.

Jako młody kapłan służył w Bieszczadach dla nielicznych prawosławnych, nie poddających się próbie wykorzenienia prawosławia po Akcji Wisła.

W latach 1979-1991 o. Bazyli był proboszczem parafii lubelskiej, pełniąc jednocześnie funkcję rektora Wyższego Duchownego Seminarium w Jabłecznej. Wychowankowie seminarium nie szczędzą ciepłych słów o swoim nauczycielu.

Od 1991 roku, przez trzydzieści lat, o. Bazyli był proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Narwi i dziekanem okręgu. Miał trudne, ale piękne życie. Zawsze z nim była wspaniała matuszka Zoja. Kierowała cerkiewnym chórem w Narwi i wspierała męża.

O. Bazylego poznałam kilka lat temu w Zbuczu, słuchając jego homilii w cerkwi Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Urzekł mnie piękny język homilii oraz klarowne przedstawienie tragicznych wydarzeń, dotyczących eksterminacji prawosławnych obywateli naszego kraju. Po Liturgii spotkałam o. Bazylego na obiedzie w wiejskim domu **Ireny Sawczuk**. Na werandzie domu, śpiewaliśmy pieśń napisaną przez o. Bazylego ku czci świętych męczenników. Otwartość, skromność i życzliwość o. Bazylego sprawiła, że nabrałam odwagi poprosić go o napisanie akatystu do Najświętszej Bogarodzicy ku czci jej Ikony Starokornińskiej. O. Bazyli powiedział: – Jeżeli Pan Bóg pozwoli, postaram się spełnić pani prośbę.

Batiuszka znał dzieje utraconej podczas bieżeństwa, słynącej cudami, Starokornińskiej Ikony Matki Bożej. Ikona została odtworzona na podstawie opisu jej wielkiej poprzedniczki. W 2011 roku metropolita **Sawa** poświęcił ikonę i wyznaczył jej święto na pierwszą niedzielę po święcie Zaśnięcia Bogarodzicy.

Po tygodniu od mojej prośby otrzymałam od o. Bazylego Roszczenki piękny tekst akatystu ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej. Po nieznacznej korekcie metropolita Sawa tekst pobłogosławił.

W dniu święta Starokornińskiej Ikony Matki Bożej do Starego Kornina każdego roku przybywają autokarem pielgrzymi z Warszawy, aby pokłonić się ikonie i prosić Bogarodzicę o wstawiennictwo w różnych sytuacjach lub podziękować za okazaną łaskę. W tym dniu do kornińskiej cerkwi przyjeżdżał także o. Bazyli Roszczenko. Uczestnicy nabożeństw słuchali go z niezwykłą uwagą, bo miał rzadką umiejętność przekazywania myśli – jakby się z każdym kontaktował z osobna. Jego wspaniała postawa wobec Starokornińskiej Ikony Matki Bożej umocniła jej kult w kornińskiej cerkwi.



Warszawscy pielgrzymi cenili wysoki poziom intelektualny chrześcijańskiej filozofii o. Bazylego. Po świątecznym nabożeństwie w cerkwi o. Bazyli spotykał się z nimi w moim wiejskim, kornińskim ogrodzie przy kawie.

Przywoził swoje nowe pieśni i śpiewał je razem z pielgrzymami. Był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach, wiedział wiele o naszym i światowym prawosławiu, ale można było z nim toczyć dysputy także na temat ekologii, a nawet na temat podróży kosmicznych.

O. Bazylego już nie ma wśród żywych. Zostały jego utwory, wśród nich akatyst do Najświętszej Bogarodzicy ku czci jej Ikony Starokornińskiej. Pan Bóg obdarzył o. Bazylego Roszczenkę zdolnością wyrażania modlitwy i myśli o Bogu w formie wierszy.

Jego utwory są wypełnione modlitwą do Boga i pokorą wobec Bożych czynów. Kreślił w modlitwie obraz świata, który dla żywych jest niedostępny.

Oto przykładowe rozważania o. Bazylego o tym świecie w jednym z jego utworów.

Пред иконой
Зажгу свечу пред иконой
И на колени стану я,
Открою Богу душу, сердце,
И легче станет для меня.
Слова молитвы вознесу я
Туда, где нет забот, труда,
И к небу быстро улечу я,
Где Божья – лишь тишина.
Где слышны лики только ангел,
Где слава Бога и Отца,
Где души праведных витают,
И Бог услышит там меня.
А у меня прошений много,
И много слов есть у меня,
Там не мешают гласи мира,
Их я оставил возносясь.
И на душе мне стало легче,
Скатился камень с сердца мне,
Грех чуждым сделался на время,
Вкусил иного мира здесь.
Тот мир пока нам не доступен,
Мы толко думаем о нём,
И на земле живя на время,
Надеемся жить в нём,
Когда-то бывше на Фаворе,
Господь сподобил приоткрыть
Глаза апостолом Своим
На славу недоступну им.
„Добро нам быти здесь с Тобою"
Воскликнул вслух апостол Петр,
Совсем забыв он о себе там,
Готов шатёр был простереть.
И мне сегодня также благо,
Но жизнь земная всё со мной,
И небо вновь я оставляю,
Чтоб опять найти земной покой.
Но на замле я не останусь,
И вновь взнесуся в небо я,
Земля – мне временною только,
А небо – родина моя.
25 сентября 2016 г., Нарев

Ojcze Bazyli, wieczna pamięć o Tobie i o Twoich dokonaniach!

Wiera Oliferuk
fot. **Michał Korch**

Rzadko piszę o poezji, ale nie dotyczy to poezji Borysa Russki. Moja intuicja podpowiada mi od lat, że jest ona wybitna. Dlatego każdy jego tomik przyjmuję z radością, a dzielenie się z innymi radością jest jej pomnażaniem.

Borys Russko tka arras poezji

Nie jestem krytykiem literackim. Mój więc osąd odnośnie pozycji poety rodem z Białowieży na tle panteonu polskich poetów nie miałby wartości obiektywnej oceny. Ale jakże uradował mnie esej na temat ostatniego tomiku **Borysa Russki** „Ścieżkami sobie tylko znanymi", zamieszczony na prestiżowej stronie www.poeci.pl. Jego autor to **Stefan Jurkowski** – poeta, krytyk literacki, publicysta, dziennikarz, członek zarządu głównego Związku Literatów Polskich. „Spijam" dosłownie opinię Jurkowskiego: „Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nikt nie pisze jak Borys Russko. Jego poezji nie da się porównać do niczego. Zupełnie odrębna, nie posługuje się „wymyśloną" fabułą, jest niezwykle spontaniczna, rzec można – trafiająca od pierwszego strzału. A jednak w swej konstrukcji niezwykle precyzyjna. Nie znajdujemy tu zbędnych słów, gadulstwa, poetyckiej waty".

Dalej pisze o lapidarnych utworach, mających duży ciężar gatunkowy, niesłychanie głębokich. Czy to jego wiersze, czy aforyzmy niosą ważkie treści, pragną poruszyć wyobraźnię czytelnika, zaktywować go do własnych przemyśleń, wyrwać z bezpiecznych stereotypów, pokazać, że jest przed nami ukryty dotąd świat, który warto, a nawet trzeba, poznać.

Nawet rozmowy Borysa Russki skłaniają do przemyśleń – lubię, kiedy do mnie dzwoni, kiedy wyrywa właśnie z „bezpiecznych stereotypów". Dzielę się z nim swoimi niepokojami, że świat świecki wydaje mi się kłębowiskiem pożądań, a władza istnieje po to, by ludzie, w świetle prawa, mogli się tym pożądaniom oddawać. Agresywna sekularyzacja przekonuje nas, że nie ma żadnych głębokich prawd, wbudowanych w świat i w nas, dlatego możemy roztwarzać się w relatywizmie moralnym, w którym wszystkie pragnienia są sobie równe. Gdzie jest więc miejsce dla szlachetnej wizji ludzkiej osoby? Dla ducha?

Borys Russko, rocznik 1929, skończył Politechnikę Warszawską. Skończył? To niedobre słowo. On ciągle jest studentem. Studiuje najnowsze osiągnięcia matematyki i fizyki. Nie powiem, że przekłada zdobycze współczesnej nauki na poezję. Współbrzmi z nią jak równorzędny partner. Bywa, że wskazuje w swych intuicjach i wyobraźni, które są darem Boga, drogę nauce. W matematyce widzi serce poezji. Pisze: „Matematyka i poezja spotkały się na granicy poznania".

Poeta wyznaje: – Poezja, logika, matematyka, wyobraźnia jest cechą Boga. Nikt nie popełni błędu, jeśli będzie zdawał sobie sprawę z tego, kim jest Bóg, a jest wszechogarniającą energią subtelną. My jesteśmy cząstkami wszechogarniającej świadomości Boga. Człowiek myślący jest na tej ziemi nie po to, by tylko był. On ma konkretne zadanie. Przez swoją myśl ma się rozwijać. Inaczej nastąpi stagnacja. Energia jest przecież w ciągłym rozwoju, ruchu. Modlitwa jest niczym innym jak formą, wyrazem energii subtelnej. Człowiek nie może więc zastygnąć w swoim hedonizmie.

– Przyszłe pokolenia powiedzą o nas, że żyliśmy w czasach barbarzyństwa, jeśli będziemy odcinać się od Stwórcy i oddawać agresywnemu ateizmowi? – pytam.

– Oczywiście, że tak powiedzą – odpowiada Borys Russko. – Ale ja wierzę, że następne pokolenia, nie wiem które, będą żyć w cywilizacji wyższego rzędu, Miłości i Światła. A drogę do niej będzie wskazywała matematyka, logika, fizyka i poezja.

W poezji Russki spotykamy takie określenia jak Źródło, Słowo, Mistrz, Ikona, Miłość, Światło, Ostoja, Myśl, Rzeczywistość, Wszechświat, Horyzont, Wyobraźnia, Wieża, pisane wielką literą. Za nimi kryje się wszechogarniająca, nieskończona energia, która jest Bogiem. Albo opisuje frazą: *Ten, którego Uwielbiamy.* Jakby chciał poruszyć naszą wyobraźnię, nazywając Boga różnymi słowy.

Mogę powiedzieć, że poezja Borysa Russki jest głęboko religijna, ale – co jest jej ogromną zaletą – pozbawiona ckliwości, sentymentalizmu, afektacji. Zachowuje powagę i precyzję słowa, jakby czuła odpowiedzialność przed Majestatem, przed którym staje, przed Miłością, którą chce nam odsłonić. Prezentuje powagę, w świecie jej braku, trywializacji, strącania autorytetów, infantylizacji, poufałości, ogarniających dziś świat mediów i polityki. W wierszu „Astralny świat" czytam:

Astralni ludzie
nie znają swarów.
Naznaczeni powagą,
pracują nad sobą.
A droga długa.

W jednym błysku polemika z naszymi czasami – wskazanie na powagę, pracę nad sobą, cierpliwość, wytrwałość, czyli długą drogę, a nie osiąganie zadowolenia, powiedziałabym fizjologicznego, drogą błyskawiczną, na skróty, bazującą na niskich instynktach i emocjach, po których zostaje pustka, a człowiek nie wie, po co żyje.

Majestat Absolutu odsłania w błyskach, nie w intelektualnych dywagacjach. Nieraz w rozmowach, których słuchałam, poeta zwracał uwagę w swej skromności, że wiersze przychodzą do niego w błyskach. Notuje je. Niezanotowane traci. Intelekt już ich później nie odtworzy. Pamiętam, ostatniej zimy miałam telefon od pana Borysa w niedzielę, od razu po Liturgii. Po powrocie z cerkwi poeta miał



ów „błysk" – zanotowany, przeczytał mi go. I był on dla mnie jak „gaszenie mgły tajemnicy" („Tachiony").

Kolejny tomik wierszy, już drugi wydany po dziewięćdziesiątych urodzinach, moim zdaniem z największą śmiałością otwiera zasłonę przyszłości i gasi ową mgłę tajemnicy. Wiersz „Przyszłość":

Wznoszę toast
zachwytu
zobaczyłem
światłonośne
oblicze przyszłości.

Wiersz „Wierzę":

Są byty światłonośne
Ostoje
ostoi.

Jaka pewność bytów światłonośnych! Jaka intensywność frazy!

Albo „Uśmiecham się":

Uśmiecham się
do przyszłości
z obłoków.

Skąd ta próba zaglądania za zasłonę przyszłości?

Na początku tomiku są dwa wiersze: „Tachionika" i „Tachiony". Czym są tachiony, wprowadzone po raz pierwszy do poezji przez Borysa Russki? To hipotetyczne cząstki elementarne, które poruszają się z prędkością nadświetlną, większą od prędkości światła w próżni. Mogą przemieszczać się w czasie wstecz, czyli przybywać z przyszłości, niosąc stamtąd informację. Matematycy i fizycy badają już te cząstki.

Może te cząstki przynosiły przez wieki myśl profetyczną poetom i prorokom?

I to właśnie *Tachiony gaszą mgłę tajemnicy.*

Wyłania się
wyrazisty kształt Wszechświata.
(...) chóry i arie
modlitwy i słowa.

A w „Tachionice" stwierdza:

Wyrzeźbiłeś narzędzie myśli.
Zdobyłeś wiedzę o wszechrzeczy.
Kreujesz byty. (...)

Jest to poezja wyobraźni – *przyszłość wyścielona wyobraźnią* (w wierszu „Droga"), *pejzaże wyobraźni nietknięte rozumem* („Widzę"), *Życie jest ze Źródła/ Owoc wyobraźni Mistrza* („Źródło I"). To człowiek został przez Boga obdarzony wyobraźnią.

Jest to poezja snu – we śnie wszystko jest możliwe, także piękne światy.

Jest to jednocześnie poezja konkretu, jak w „Moczarach":

Na moczarach
rozkwitły kwiaty.
Pszczoły kąpią się w nektarze.

Albo piękny obraz w „Wiosennej puszczy", kiedy

Drzewa szepczą.
Hołd składają kwitnącej konwalii.
Puszcza w seledynowo-białej sukni,
tak pięknej,
że maj stanął
jak wryty,
skąpany w słońcu.

Hołd składają potężne puszczańskie drzewa niepozornej konwalii!?

Ale ten konkret w poezji Russki staje się uwielbieniem Najwyższego. Teolog i filozof, o. **Łukasz Leonkiewicz** prosi: – Czytajcie poezję.

Na pewno zaproponowałby dojrzałą poezję Borysa Russki.

Ale pamiętajmy:

dojrzała myśl jest owocem
głębokiej wiedzy („Myśl").

Czytajcie. Mimo wątpliwości samego poety :

Wysłałem Słowo,
Czy ktoś je zrozumie?

Anna Radziukiewicz

Borys Russko, *Ścieżkami sobie tylko znanymi*, posłowie Waldemar Smaszcz, Warszawa 2021, ss. 64.



W obronie łemkowskich lasów

W mojej poselskiej działalności skupiałem się – i tak jest do dziś – na pomocy mieszkającym w Polsce narodowym i wyznaniowym, głównie prawosławnej, mniejszościom. Choć po przemianach politycznych w 1989 roku Sejm w 1991 roku uchwalił ustawę o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, a następnie szereg ustaw regulujących sytuację prawną mniejszościowych Kościołów i związków wyznaniowych, a w 2005 roku uchwalono ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym – to mniejszościom, starającym się zachować własną religijno-narodową tożsamość potrzebne jest stałe wsparcie. I choć przyjęte normy prawne nie różnicują poszczególnych mniejszości, to część z nich – konsekwentnie prezentowałem takie stanowisko – wymagają szczególnego, pozytywnego wyróżniania. Do takich należą wymienione w ustawie jako etniczne mniejszości karaimska, łemkowska, romska i tatarska, które w odróżnieniu od określonych w ustawie jako narodowe – białoruskiej, czeskiej, litewskiej, niemieckiej, ormiańskiej, rosyjskiej, słowackiej, ukraińskiej i żydowskiej – nie mają „drugiej" ojczyzny, czyli ich narodowego państwa.

Dziś w erze globalnych mediów i łatwego dostępu do Internetu mniejszości narodowe mają ułatwiony dostęp do kultury i zróżnicowanych pod względem formy przekazów w ojczystym języku. W przypadku mniejszości etnicznych takich źródeł najczęściej brakuje.

Niestety, w ostatnim okresie wobec jednej mniejszości etnicznej – łemkowskiej – instytucje państwowe, konkretnie Lasy Państwowe, podejmują działania mające utrudnić członkom tej społeczności starania o zwrot przejętych przez państwo z rażącym naruszeniem prawa lasów.

W tej sprawie złożyłem do premiera **Tadeusza Morawieckiego** interpelację:

„Przejmowanie przez państwo własności osób prywatnych w latach 40. i 50. XX w. następowało w wielu przypadkach z naruszeniem prawa. W nowej, po 1989 roku, społeczno-politycznej rzeczywistości podejmowane były działania służące naprawieniu wyrządzonych obywatelom polskim krzywd – między innymi temu służyła ustawa przyznająca odszkodowania dla Zabużan. Podobnych prób nie podjęto wobec mniejszości łemkowskiej.

Łemkowie po przeprowadzeniu Akcji Wisła zostali wysiedleni oraz pozbawieni swojej własności, w tym nieruchomości leśnych. Po przesiedleniu ludność pochodzenia łemkowskiego została rozproszona, a działania władz miały na celu rozbicie jej kulturowej i religijnej tożsamości. Nawet po 1956 roku, kiedy jedynie niewielka część Łemków powróciła w rodzinne strony, nie mieli możliwości podejmowania starań o zwrot bezprawnie przejętych nieruchomości leśnych. Państwo polskie nie uznawało narodowości łemkowskiej, co skutkowało niemożnością powołania jakiejkolwiek łemkowskiej organizacji, która mogłaby podejmować działania związane ze zwrotem utraconych majątków. Dopiero demokratyzacja życia w Polsce pozwoliła tej mniejszości na powołanie łemkowskich organizacji, które z biegiem czasu zaczęły upowszechniać informację o możliwości starania się o zwrot łemkowskich lasów, przy czym Łemkowie nie wysuwają jakichkolwiek roszczeń w stosunku do nieruchomości, które obecnie znajdują się w prywatnych rękach. Przedmiotem roszczeń są tylko i wyłącznie nieruchomości przejęte bezprawnie przez Skarb Państwa.

W sytuacji braku uregulowania procedury starania się o zwrot nieruchomości leśnych na Łemkowszczyźnie i braku konkretnej podstawy prawnej do inicjowania zwrotu utraconych nieruchomości, obywatel musi w pierwszej kolejności indywidualnie próbować podważyć decyzję, na mocy której został pozbawiony (najczęściej jego spadkodawca) majątku.

W ostatnim okresie Lasy Państwowe aktywnie negują prawo wysiedlonych Łemków oraz ich potomków do podejmowania starań o zwrot lasów. W drugiej połowie 2020 roku, podczas niektórych rozpraw sądowych, Lasy Państwowe zaczęły podnosić argumenty, że Łemkowie mieli możliwość starania się o zwrot lasów od lat 50. XX wieku, czyli *de facto* zaraz po przesiedleniach. Lasy Państwowe próbują wykazać, że obecnie roszczenia Łemków są przedawnione, jednocześnie podnosząc zarzut zasiedzenia.

Brak wspomnianych regulacji i podejmowane w ostatnim okresie działania Lasów Państwowych w społeczności łemkowskiej rodzi poczucie krzywdy, a u części przekonanie o naruszaniu konstytucyjnej zasady równości obywateli wobec prawa.

W związku z powyższym uprzejmie proszę o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy rząd dostrzega potrzebę uregulowania sytuacji prawnej osób przynależących do mniejszości łemkowskiej, które starają się o zwrot przejętych na rzecz Skarbu Państwa z rażącym naruszeniem prawa nieruchomości, podobnie jak w przypadku odszkodowań za utracone tak zwane mienie zabużańskie?

2. Czy rząd podejmie działania służące uregulowaniu procedury zwrotu bezprawnie przejętego majątku obywateli polskich narodowości łemkowskiej?".

Ponieważ odpowiedzi rządu na zgłaszane przez posłów interpelacje często są ogólnikowe i nie zawierają informacji o konkretnych działaniach, problem lasów łemkowskich zostanie, już po oddaniu tego Przeglądu do druku, omówiony na posiedzeniu Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. O rezultatach, także odpowiedzi premiera na interpelację, napiszemy w następnym numerze.

Eugeniusz Czykwin

BIAŁORUŚ

Pamięć św. Aleksandra Newskiego

4 lipca w Witebsku odbyły się uroczystości upamiętniające osiemsetną rocznicą narodzin świętego kniazia Aleksandra Newskiego. Dwa dni wcześniej przeniesiono tu ze Smoleńska relikwiarz z *moszczami* świętego, który w ciągu miesiąca odwiedzi 15 białoruskich miast. W Liturgii, oprócz miejscowych władyków, wzięli udział metropolici z Rosji i Ukrainy. Po nabożeństwie metropolita miński i zasławski **Beniamin** wręczył gościom ikony św. Eufrozyny Połockiej, krewnej św. Aleksandra Newskiego.

Metropolita biełocerkowski i bogusławski **Augustyn** z Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi podkreślił, że uroczystości przypominają o odpowiedzialności za spuściznę, którą otrzymano wraz z chrztem Rusi.

– Narody Białorusi, Ukrainy i Rosji są jednym narodem Świętej Rusi – przypomniał metropolita smoleński i dorogobuski **Izydor** z ruskiej Cerkwi.

Do historii odwołał się też metropolita pskowski i porchowski **Tichon**, zastępca przewodniczącego komitetu organizacyjnego jubileuszowych obchodów. *– Witebsk to miasto, gdzie święty błagowierny kniaź znalazł swoją ziemską miłość, swoją małżonkę, matkę swoich dzieci, kontynuatorkę rodu Rurykowiczów, matkę kniazia Daniiła, który w dużym stopniu wpłynął na stolicę Rosji, Moskwę* – powiedział. *– Święty kniaź w młodym wieku wybrał to co w życiu najważniejsze, Boga. Inne cele, w tym służba na rzecz państwa, też były dla niego ważne. Ale wszystko opierało się na Chrystusie. Jasne jest więc, dlaczego kniaź szukał pokoju, podejmował rozmowy, nawet poniżał się, kiedy jechał do stolicy chana i zawierał z nim pokój. Jednocześnie był absolutnie nieprzejednany wobec zachodnich agresorów, z rąk których nie poniósł ani jednej klęski. Miał zaledwie 19 lat, kiedy odniósł zwycięstwo nad Newą i stał się znany jako Aleksander Newski*.

Zwierzchnik białoruskiej Cerkwi, metropolita Beniamin zauważył, że święty prawowierny wielki kniaź Aleksander Newski jest obrazem męstwa i nieugiętości a jednocześnie cierpliwości, dobrotliwości i rozsądku. *– Dzięki temu odnosił zwycięstwa i bronił ziemi ruskiej. Teraz też może nam pomagać. Podczas dzisiejszego wspólnego święta dotykamy jeszcze jednej tajemnicy Cerkwi – tajemnicy zjednoczenia w Chrystusie, jednoczenia się poprzez świętych, którzy modlą się za nas, dla których nie ma narodowych granic, którzy wszystkich miłują i wszystkim pomagają*.

Na koniec uroczystości metropolita miński i zasławski poświęcił kamień węgielny pod budowę Sofijskiego Soboru, którego dolny *predieł* zostanie wyświęcony pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego.

Dla historii braterstwa narodów Białorusi i Rosji święty kniaź Aleksander Newski ma szczególne znaczenie. W 1239 roku, jako kniaź nowogrodzki, zawarł umowę z połockim kniaziem Braczysławem Wasilewiczem. Umowie, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, towarzyszył ślub 19-letniego Aleksandra Jarosławowicza z córką Braczysława, Aleksandrą. Zaręczyny odbyły się w Witebsku, ślub w Toropcu.

Na ziemi białoruskiej zawsze ze szczególnym szacunkiem odnoszono się do świętego kniazia. Pod jego wezwaniem wyświęcono ponad czterdzieści cerkwi. W Mścisławiu, Kobryniu i Marinej Horce świątynie mają status katedr. W Witebsku ustawiono rzeźbę „Kniaź Aleksander Newski z żoną, witebską kniahinią Aleksandrą i synem Wasilijem".

Zagrożenie raskołem?

Na Białorusi może dojść do inspirowanego, analogicznego do ukraińskiego, cerkiewnego *raskołu*, ale prawdopodobieństwo takiego scenariusza nie jest duże, powiedział metropolita **Hilarion**, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, w programie „Cerkiew i świat". Podkreślił, że idea autokefalii na Białorusi nie ma żadnego wsparcia ani wśród wiernych, ani wśród kleru.

– Ale oczywiście te siły, które są zainteresowane destabilizacją sytuacji politycznej, widząc do czego doszło na Ukrainie i świadome roli, jaką może odegrać w tym czynnik cerkiewny, będą zainteresowane jej forsowaniem – przyznał. *– Nie możemy wykluczyć więc tego, że siły, ukierunkowane na podzielenie ruskiej Cerkwi, które już tak wyraźnie zamanifestowały się na Ukrainie, zechcą przejawić się także na Białorusi*.

Wcześniej prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenko** podczas spotkania z duchownymi w Monasterze Żyrowickim poinformował o dążeniu przeciwników białoruskiego państwa do autokefalii białoruskiej Cerkwi. Dodał, że dla monitorowania tego problemu polecił rzecznikowi izby wyższej parlamentu regularne kontakty z kierownictwem kraju i patriarszym egzarchą Białorusi, metropolitą mińskim i zasławskim **Beniaminem**. *– Są już pewne raskolniczeskie struktury, póki co całkowicie niezauważalne, to małe grupki ludzi, które nazywają siebie „autokefaliczną cerkwią". Ludzie ci znajdują się głównie poza granicami Białorusi – w USA i innych krajach*.

W 2018 roku z inicjatywy byłego prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenki** i konstantynopolskiego patriarchy odbył się w Kijowie „autokefaliczny sobór zjednoczeniowy", na którym dwie *raskolniczeskie* struktury utworzyły jedną *raskolniczeską* tzw. Prawosławną Cerkiew Ukrainy (PCU), która otrzymała od konstantynopolitańskiego patriarchy **Bartłomieja** tomos o autokefalii. Jedyną kanoniczną Cerkwią na Ukrainie pozostaje Ukraińska Prawosławna Cerkiew, której dyskryminacja po utworzeniu PCU znacznie się nasiliła.

KOSOWO

Pamiętają o kosowskiej bitwie

Tradycyjne uroczystości upamiętniające kosowską bitwę odbyły się w monasterze w Gračanicy. Po czterech latach przerwy wziął w nich udział zwierzchnik serbskiej Cerkwi.

– Mnogość starożytnych świątyń świadczy o tym, że Kosowo i Metochia są domem dla wszystkich Serbów, ziemią, na której Serbowie urodzili się

w Chrystusie – podkreślił po Liturgii patriarcha **Porfiriusz**. – *Świętości tego regionu są kulturową spuścizną i bogactwem serbskiego narodu i nikomu nie powinny przeszkadzać.* Hierarcha dodał, że także inne narody mają tu swoje skarby.

Patriarcha nazwał Gračanicę oczami, uszami i sercem wierzącego serbskiego narodu. – *Dlatego, kiedy nam mówią: „Wyrzeknijcie się Gračanicy i świętości w Kosowie, wyrzeknijcie się Kosowa i Metochii!...". Panowie, czy zgodzilibyście się, żeby wykłuto wam oczy, żeby ucięto wam uszy, wyrwano serce? Wiemy dobrze, że nie zgodzilibyście się na to, a od nas tego oczekujecie*.

Hierarcha porównał Kosowo do bitwy o wewnętrzną i duchową wolność, wolność od tyranii, którą diabeł zasiewa na ziemi, wolność od idoli, od wyboru komfortowego i lekkiego życia za cenę utraty swojej duszy.

Zwierzchnik podkreślił, że Serbowie żyjący w Chrystusie mogą znaleźć wspólny język ze wszystkimi narodami: – *Jeśli jesteśmy w Chrystusie, jesteśmy braćmi. Nawet jeśli ktoś nie chce być dla nas bratem, to jeśli Chrystus jest u nas na pierwszym miejscu, widzimy w nim brata*.

Patriarcha życzył, żeby Pan pozwolił, by wszyscy mogli przyjeżdżać i odwiedzać kosowskie świętości i odradzać się duchowo.

MADAGASKAR

Poświęcono cerkiew św. Józefa Hezychasty

Wyświęcenie cerkwi św. Józefa Hezychasty w pierwszym prawosławnym monasterze na Madagaskarze w Toliarze (jurysdykcja patriarchatu aleksandryjskiego) odbyło się 12 czerwca. – *Każda diecezja, żeby w pełni funkcjonować, potrzebuje dwóch płuc: parafii i monasterów* – powiedział agencji informacyjnej Orthodoxia biskup toliarski i południowo-madagaskarski **Prodrom**. – *Dlatego zapadła decyzja o założeniu wspólnoty św. Józefa Hezychasty, oficjalnie kanonizowanego przez patriarchat konstantynopolitański w marcu 2020 roku. Myślę, że dla współczesnego monastycyzmu św. Józef Hezychasta (1897-1959) to Antoni Wielki i Pachomiusz naszych czasów. Wiemy, że jego duchowe dzieci, wnuki i prawnuki zostały posłusznikami i mnichami w wielu monasterach na Atosie, co doprowadziło do rozkwitu monastycyzmu na Świętej Górze*.

Hierarcha przyznał, że plany założenia monasteru św. Starca Józefa pojawiły się przed jego kanonizacją. Budowa cerkwi, pod którą kamień węgielny założono w grudniu 2019 roku, przebiegała z prędkością znacznie przekraczającą ludzkie możliwości, jakby „sam święty zaczął troszczyć się o to miejsce".

W wyświęceniu cerkwi wzięło udział około osiemdziesięciu osób. W monasterze będzie mieścić się seminarium misyjne. – *Powinniśmy należycie przygotować nowych duchownych – muszą zdobyć życiowe doświadczenie. W monasterze każde działanie jest doświadczeniem. Świadczę przed Panem: tutaj na Madagaskarze widzieliśmy świętego Józefa Hezychastę i doświadczaliśmy jego obecności* – powiedział hierarcha.

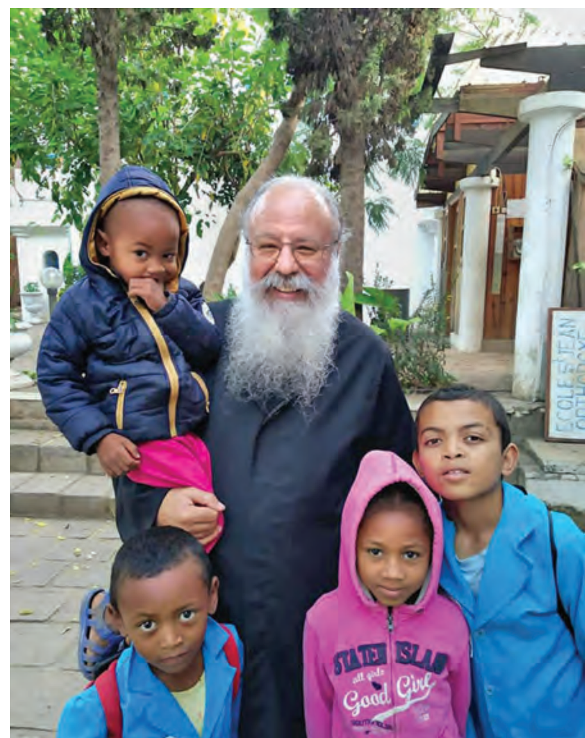
Na wyspie, staraniem metropolity Madagaskaru **Ignacego**, budowany jest także monaster żeński. Nakarmi głodnych, pomoże cierpiącym, będzie ciepłym gniazdem dla porzuconych i pokrzywdzonych dzieci.

W sierpniu 2020 roku cerkiew św. Józefa Hezychasty wyświęcono w stolicy Gruzji Tbilisi.

ROSJA

W obronie chrześcijan

Z wykładem na międzynarodowym szczycie poświęconym wolności religijnej, który odbywał się w Waszyngtonie 14 lipca, wystąpił przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu metropolita **Hilarion**. Uczestnikami spotkania byli polityczni, społeczni i religijni działacze z całego świata, w tym przedstawiciele prawosławnych Cerkwi lokalnych, Kościoła rzymskokatolickiego, starożytnych Kościołów wschodnich i różnych protestanckich denominacji.



Metropolita Madagaskaru Ignacy z dziećmi

– *Wolność wyznania jest dziś naruszana w wielu krajach* – powiedział metropolita. – *W niektórych regionach świata chrześcijanie są zabijani, wypędzani z domów, ich świątynie i świętości bezczeszczone. Ta sytuacja wywołuje nasze najwyższe zaniepokojenie*.

Władyka Hilarion odniósł się m.in. do sytuacji na Bliskim Wschodzie. – *Gwałtowny spadek chrześcijańskiej ludności zauważalny jest nawet w tych bliskowschodnich krajach, gdzie chrześcijanie i muzułmanie żyli wspólnie od wieków, jak np. w Libanie* – stwierdził. – *W Syrii, w regionach, zajętych przez ekstremistów, chrześcijanie podlegali najokrutniejszym prześladowaniom. Podobne procesy zachodzą także w Iraku, gdzie w ciągu ostatnich osiemnastu lat liczba chrześcijan zmniejszyła się z półtora miliona do mniej niż 150 tysięcy. Niemal całkowicie zniknęła ludność chrześcijańska także w Libii*.

Metropolita Hilarion zauważył, że do podobnej sytuacji doszło w krajach Bliskiego Wschodu, gdzie została naruszona wielowiekowa równowaga między wspólnotami religijnymi. – *W niektórych państwach z pomocą sił zewnętrznych obalono istniejące reżimy,*

Під час відбіркового конкурсу на фестиваль до Казимежа, Білостоцький музей села, 2014 р.

U dołu w Pieczarach Bliższych

po czym miała nastąpić demokracja. Jednak demokracji do tej pory nie ma ani w Iraku, ani w Libii. Ta sytuacja jest skrajnie trudna dla chrześcijan, bowiem właśnie oni stali się pierwszymi ofiarami zorganizowanych z zewnątrz politycznych kataklizmów.

Władyka Hilarion zwrócił uwagę, że obecnie epicentrum prześladowań stopniowo przesuwa się do niektórych krajów Afryki, zwłaszcza Nigerii i Etiopii, gdzie chrześcijanie są zabijani, a świątynie niszczone. – *Chciałbym wyrazić nadzieję, że obecne tu dzisiaj organizacje potrafią utworzyć wspólny front dla obrony i okazania pomocy prześladowanym chrześcijanom Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej*.

Potem metropolita przeszedł do omawiania sytuacji na Ukrainie, gdzie prawosławnymi nazywają się dwie grupy religijne o podobnej nazwie: Ukraińska Prawosławna Cerkiew i Prawosławna Cerkiew Ukrainy. Opowiedział, jak były prezydent **Petro Poroszenko** starał się zjednoczyć te dwie struktury w jedną, jednak z powodu szeregu kanonicznych i wewnątrzcerkiewnych przyczyn okazało się to niemożliwe. A Ukraińska Prawosławna Cerkiew to najliczniejsza chrześcijańska wspólnota na Ukrainie.

– *Posiadając kanoniczną i duchowną więź z ruską Cerkwią jest autonomiczną i samozarządzającą się strukturą – zarówno pod względem administracyjnym jak i finansowym* – podkreślił. – *Teraz ta Cerkiew praktycznie pozbawiana jest należnych jej praw. Jej świątynie są przemocą przejmowane i włączane do innej jurysdykcji: ponad pięćset cerkwi zostało przejętych bądź bezprawnie przerejestrowanych. Często odbywa się to z użyciem siły. W niektórych miejscowościach cerkiewne wspólnoty muszą modlić się pod gołym niebem, czasami po kolana w śniegu, podczas gdy należące do nich zgodnie z prawem świątynie pozostają zamknięte. Te wspólnoty zwracają się do sądów. Sądy podejmują decyzje na ich korzyść, jednak postanowienia nie są respektowane*.

Władyka zatrzymał się na ustawach, przyjętych za prezydenta Poroszenkę. – *Na mocy jednej z nich Ukraińska Prawosławna Cerkiew powinna zostać przemianowana na Ruską Prawosławną Cerkiew na Ukrainie, jakby była obcą organizacją reprezentującą Rosyjską Federację. Tymczasem Ukraińska Prawosławna Cerkiew, najliczniejsza konfesja Ukrainy, liczy miliony wiernych, ma ponad 12 tysięcy parafii i ponad 250 monasterów z Ławrą Pieczerską w Kijowie włącznie. Tę Cerkiew tworzą Ukraińcy: jej episkopat, duchowni i wierni urodzili się na Ukrainie, mają ukraińskie obywatelstwo, są patriotami swojej ojczyzny*.

Władyka Hilarion opowiedział o drugiej ustawie, zakładającej przererejestrowanie wspólnot religijnych jednej konfesji do innej, podkreślając że prawosławne wspólnoty nie prowadzą rejestru swoich parafian, a to oznacza, że w praktyce dowolna grupa może przyjechać do jakiegoś miasta czy wsi, żeby zażądać zmiany jurysdykcji znajdującej się tam cerkwi.



UKRAINA

Zagrożone Pieczary Bliższe

O zagrożeniu zawalenia się labiryntów Antoniego czyli Pieczar Bliższych w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie poinformował metropolita wyszgorodzki i czernobylski **Paweł**.

W liście do premiera **Denisa Szmygala** namiestnik ławry zwrócił uwagę na znaczny wzrost wilgotności gruntów i poprosił o niezwłoczne podjęcie kroków dla zachowania „labiryntów Pieczar Bliższych” – narodowego zabytku architektury, wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W przeciwnym razie „istnieje niebezpieczeństwo ich zniszczenia, co może doprowadzić do nieodwracalnych szkód i ofiar w ludziach” – podkreślił.

Metropolita Paweł wezwał Denisa Szmygala do uruchomienia środków z funduszu rezerw budżetu państwa, żeby zapobiec niebezpiecznemu rozwojowi wypadków. Dodał, że zagrożone odcinki są włączone do tras turystycznych.

Pieczary Bliższe to podziemny kompleks założony w 1057 roku przez św. Antoniego w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie. Spoczywają w nim *moszczi* 79 świętych, m.in. Nestora Kronikarza, ikonopisca Alipija Pieczerskiego, św. Ilji Muromca. Szerokość podziemnego korytarza sięga półtora metra, wysokość 2,5 metra. Łączna długość korytarzy wynosi 383 metry.

na podst. spzh.news
pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /153/ sierpień 2021



Родина з Дуб'яжина
30 років спільного співання

З 1991 року розславляє Підляшшя та місцевий фольклор. «Родина» з Дуб'яжина – це визнаний фольклорний колектив та один із найкращих продовжувачів підляської традиційної пісні. Хоч багато років його основний склад – це були старіші співаки, то зараз «Родина» гуртує три покоління дуб'яжинців. Цього року ансамбль відзначає свій 30-річний ювілей. З цієї нагоди у серпні відбудеться в селі врочистий концерт.

Наша пісня – наше багатство

Спів – це невід'ємний елемент традиційної культури Підляшшя, та велика цінність, що її переказали нам наші предки. Важливі події в житті людини (хрещення, весілля, похорони) народ зустрічав піснею; піснею також супроводжувалася нелегка сільська праця. Кожна визначна подія в річному циклі – Різдво Христове, Новий рік, тобто підляська Гоготуха, Великий піст, прихід весни, сінокоси, жнива, – не могла відбутися без пісень, і найголовніше – їх співали усі, виходячи в поле, на лавочках, зустрічаючись увечері в хатах.

З розпадом традиційної сільської громади традиція групового співу почала зникати, зате почали організовуватися аматорські фольклорні колективи, які продовжували виконувати місцевий пісенний репертуар. Сьогодні між Бугом та Нарвою можна нарахувати багато ансамблів, які співають автентичний підляський



фольклор, однак з кожним роком їх меншає і меншає. Невтомно від тридцяти років локальні пісні популяризує «Родина» з Дуб'яжина.

30 років з піснею на вустах

Дуб'яжинський гурт, який взяв за свою назву місцеве слово «Родина», був заснований в 1991 році. Зразу й почали до нього приєднуватися шанувальники народного співу з села та околичних місцевостей. Для багатьох із них це не була перша зустріч із колективним співанням – деякі з них раніше виступали разом із чоловічим ансамблем «Дубочки», що діяв у Дуб'яжині.

Першим керівником гурту, з яким пов'язані його початки, був покійний уже **Василь Павлюк** з Рівненського інституту культури, музикант-фольклорист, збирач народної творчості, педагог та засновник відомого студентського фольклорного колективу «Горина» з Рівного. На початку 1990-их з гуртом працювали також **Стефан Ярмола** та **Миколай Якубович** з України. З 1995 року, тобто вже 26 років, «Родину» веде **Єлизавета Томчук**, родом із сусіднього села Кнориди. Саме їй невтомній праці ансамбль завдячує високий рівень та визнання не лише в українському середовищі Підляшшя.

Перші репетиції принесли дуже хороші результати, та група швидко почала виїжджати з концертами. Уже в 1992 році вона поїхала в Україну до Луцька, виступала також у Рівному, побувала з концертами на Лемківщині.

За тридцять років свого існування колектив дав дуже багато концертів не лише в Польщі, а й за кордоном. Зараз важко було б усі перерахувати. З Українським ансамблем пісні і танцю «Ранок» з Більська-Підляського, з якими дуб'яжинці співпрацюють дуже багато років, вдалося виїхати навіть до Франції і Бельгії. «Родина» виступала також у Литві. Окрім того гучні голоси дуб'яжинських співаків можна було почути на багатьох українських заходах у Польщі, серед інших на «Фестивалі української культури» у Сопоті.

і конкурсів, організованих Союзом українців Підляшшя; завжди представляє українське підляське середовище на зовні – від 30-и років є його фольклорною візиткою. Ансамбль також сам організує культурні заходи у Дуб'яжині, активізуючи в такий спосіб своє село і його мешканців.

«Родина» є лауреатом багатьох нагород. На особливу увагу заслуговує, перш за все, I місце в 2010 році у відомому Загальнопольському фестивалі капел та народних співаків у Казимежі над Віслою. Важко переоцінити значення цієї нагороди – «Родина», як перший



«Родина» є одним із провідних ансамблів українського середовища Підляшшя. Вона виступає на більшості концертів, фестивалів в історії фестивалю колектив, заспівав не по-польськи, та й зразу отримав перше місце. Щойно після дуб'яжинців у Казимежі

Так 14 років тому презентувалася «Родина» на «Орлєнських вечурках»
«Літні зустрічі з українським фольклором», Загорода в Козликах над Нарвою, 2020 рік
«Родина» у 2008 році на «Археологічному фестині» в Збучові – виступ разом із молоддю

почали виступати – при чому також з успіхами, – інші підляські виконавці непольського, у тому числі українського, фольклору. Можна тут згадати «Вереси» з Вилінова, «Малинки» з Малинник», «Чижовлян» з Чижів або й «Добрину» з Білостока.

Як у справжній «Родині» – діти, батьки і дідусі

«Родина» виконує переважно місцевий фольклор – старі дуб'яжинські пісні, як ліричні, так і обрядові. Вона має у своєму репертуарі також давні підляські обряди.

Не раз у виконанні талановитих співаків можна було побачити на сцені весільний ритуал виїзду молодої до вінцю, сценічну реконструкцію давніх «вечурок», обряд хрестин, колядні звичаї.

Останніми роками в гурті співають три покоління жителів Дуб'яжина та околичних сіл – найстаріші продовжувачі місцевої пісенної традиції, представники середнього покоління та молодь. Бо ж назва гурту зобов'язує – якщо є «Родина», то мусять бути всі покоління: діти, батьки і дідусі. Це дуже важливе, бо переказування пісенної традиції відбувається тоді в натуральний спосіб – старіші вчать молодших, а ті молодші – наймолодших.

Тридцять років це дуже довгий час, тому й нічого дивного, що колектив мінявся, також коли йдеться про його склад. На жаль, за цей час відійшло у вічність кількох гарних співаків, які співтворили гурт: **Олесь Романюк**, **Ольга Кондратович**, **Леон Фіоник**. *Вічная Їм пам'ять*.

Не змінялося однак одне – це палке бажання, щоб співати і популяризувати місцевий український спів. Бо ж співання на сцені – це найкращий спосіб, щоб зберегти зникаючу музичну традицію Підляшшя, але й форма цікаво провести вільний час, побачити світ та зустрітися зі своїми людьми в різних куточках не лише Підляшшя, але й у Польщі, а навіть у Європі.



Щоб пісня надалі ішла у світ

Пісня є одним з найважливіших елементів нашої підляської культури; вона показує, частиною якого культурного і національного простору були наші предки та зараз є ми самі. На жаль, сьогодні – у час культурної уніфікації, коли це не надбання наших дідів-прадідів, але засоби масової інформації визначають, що повинно бути нашими цінностями – того співу є щораз менше й менше. Народна пісня уже не є невід'ємною частиною повсякденного життя. Це сумне, однак як нераз кажуть старіші співачки з підляських сіл – якби вийшла я тепер на гуліцю і стала співаті, то сказалі б, што здуриела.

У контексті занепаду нашої традиційної культури і традиції спільного співання, важко переоцінити роль «Родини» з Дуб'яжина, яка показує, що можна все таки намагатися зберегти та популяризувати цю вмираючу традицію. А окрім того – що можна намовити до цього молодші покоління.

Те, що в «Родині» є сьогодні молоді люди, надихає на майбутнє, бо дає надію, що за 10, 20 років хтось далі буде нести дуб'яжинську пісню у світ. Тому сьогодні слід нам усім заспівати цьому винятковому колективові «Многая літа», – так голосно, як співають самі дуб'яжинці, згуртовані в «Родині».

Людмила Лабович
фото **авторки**

Tomasz Tichoniuk z kolorowanką córki Marysi i muzealne ekspozycje

Muzeum i rodzina

Z dyrektorem Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce TOMASZEM TICHONIUKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W serii „Słownik sztuki białoruskiej", redagowanej przez wasze Muzeum, zauważyłam nazwisko twórcy Timofieja Tichoniuka. Zbieżność nazwisk?

Tomasz Tichoniuk: – Nie. To mój dziadek, urodzony w 1908 roku, z którym rozminąłem się na tym świecie – zmarł w 1976 roku. Ale mam odczucie, jakbym spotkał go osobiście. Jest dla mnie bardzo ważną postacią.

– To przez opowieści taty?

– W rodzinie tak wiele o nim opowiadano! Przywoływano jego myśli i wspomnienia. Dziadek pisał pamiętniki i wiersze. Pisał do Niwy. Znalazłem list jej redaktora naczelnego z lat 60. *Timosza, czamu ty piarastau da nas pisać?* – pytał naczelny.

– Ale umieściliście go w „Słowniku" jako malarza…

– Jako malarza odkryła go przede wszystkim moja żona Agnieszka, historyk sztuki po Uniwersytecie Wrocławskim, która pracuje w naszym Muzeum i redaguje wspomnianą serię, przygotowując wystawy prac ludzi, których nazwiska umieszczono w serii. A dziadek wyruszył w bieżeństwo w 1915 roku jako dziecko z rodziną z podhajnowskiego Zubowa. Opuszczając dom, mój pradziadek powiedział po modlitwie – słyszały to jego wszystkie dzieci: *Kab my tut usie wiarnulisia. I kab ikony wisiali na tym miejscu, dzie ja ich zastawiŭ.*

– Wisiały?

– Wszystko było we wsi zniszczone po bieżeństwie. Stała tylko chata mojego pradziadka. A w niej wisiały na starym miejscu wszystkie ikony.

– Daleko rodzina dotarła?

– Do wsi nad Donem. W tej wsi była cerkiew. Służący w niej batiuszka malował. Wychodził ze sztalugami na ganek, a mój dziadek biegał do niego i podpatrywał, jak spod jego pędzla wynurza się zaczarowany świat naddońskich krajobrazów. I sam zaczął malować pod okiem duchownego.



– Stał się malarzem ludowym?

– Tak go zakwalifikowano. Jego obrazy w latach pięćdziesiątych były pokazywane na wystawach sztuki ludowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na wernisaże jeździł z moim tatą. Powstał nawet film dokumentalny TVP o jednej z takich wystaw. Dziadek malował nie tylko obrazy, także makatki, wtedy był taki trend w sztuce ludowej. Malował też kwiaty na ścianach w chatach, zdobił swymi malowidłami płoty, nawet bębny zespołu muzycznego z Kojłów. I malował chorągwie do cerkwi, czy raczej pokrywał je ornamentami, bo ikonopiscem wszak nie był. Nazwisko dziadka odnotował wybitny polski etnograf i krytyk sztuki prof. Aleksander Jackowski. W „Polskiej sztuce ludowej" pisał o jego malowanych makatkach: „W nawiązaniu do sztuki ludowej, która występuje w twórczości Timofieja Tichoniuka, widzimy powiązanie sztuki peryferyjnej ze sztuką jarmarczną, odpustową".

– Więc ma sens pozostawianie po sobie twórczego śladu?

– Ogromny! On spaja rodzinę, nadaje jej historycznej głębi.

– Którą przejmuje prawnuczka Timofieja Tichoniuka, Marysia Tichoniuk. Przecież to artystka, która wygrywa w ogólnopolskich konkursach na rysowanie, malowanie i pisanie, autorka i instruktorka dziecięcych książek fantasy! To laureatka pierwszego miejsca w jednej z edycji konkursu „Paznaj Biełaruś".

– Dla Marysi, dziś uczennicy II klasy licealnej, i jej młodszej siostry Hani ważną postacią jest dziadek, mój tata. Dziadek siada w fotelu i opowiada wnuczkom całą paletę rodzinnych historii, zwyczajów, opisuje prace, które już nigdy nie wrócą – przy sianokosach, żniwach, lnie, pasieniu krów, owiec, gęsi. Potem Marysia opowieści „zamienia" w obrazki. Te jej „opowieści" wydaliśmy jako kolorowankę dla dzieci, oferując ją turystom odwiedzającym Muzeum.



Tyle w niej lokalnego klimatu! Dziadek przekazuje też wnuczkom swą wiedzę religijną, historyczną i geograficzną. I gdzieś w tle włącza gramofon ze starymi dobrymi pieśniami i muzyką, delikatny podkład do opowieści. Dziadek też maluje. Marysia poprosiła nas teraz, byśmy kupili jej fotel taki, jak u dziadka. Bo ona chce w nim czytać, tak jak dziadek, zresztą uwielbia czytanie. Dziewczynki, od kiedy się urodziły, wyrastały w tych opowieściach.

– Tych opowieści nie zastąpi nic – żadne „ekranowe” bajki. To moje zdanie.

– Zgadzam się. Do dziś pamiętam bajki opowiadane mi przez ojca w głębokim dzieciństwie. „Widzę” je.

– A ojciec Dymitr Tichoniuk, diakon monasteru supraskiego, śpiewak, to zbieżność nazwisk?

– To mój wujek. Jeszcze jako świecka osoba założył razem z Piotrem Skiepko zespół Dubiny. Śpiewał w nim i grał na gitarze. Talent do śpiewania dziedziczy nasza Hania. Śpiewa w cerkiewnym chórze.

– Pan i żona Agnieszka tworzycie w Muzeum niezastąpiony tandem. Od dawna?

– Ja od siedemnastu lat, od jedenastu jako dyrektor, po szefowaniu placówce przez Konstantego Mojsienię, Jana Chilimoniuka i Jana Karpiuka. Agnieszka towarzyszy mi przez te lata.

– Musicie nosić w sobie miłość do kultury, naszej lokalnej, inaczej nie moglibyście udźwignąć takiej ilości przedsięwzięć, oferowanych przez was w ramach Muzeum.

– Miłość jest niezbędna. Przecież często musimy zostawać po tak zwanej pracy, w weekendy, z pomysłami i koncepcjami przenosić się do domu. Rozmawiać o nich. Bywa, że latami dojrzewają koncepcje, czyli że przez kilka lat piszemy projekty, aż wreszcie otrzymujemy pieniądze na ich realizację.

– Muzeum i jednocześnie ośrodek kultury nie jest finansowany z budżetu samorządowego, jak wiele innych placówek kultury czy biblioteki. Jak radzicie sobie z finansami?

– To trudny temat, zwłaszcza w okresie pandemii koronawirusa. Nasz obiekt ma prawie trzy tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Stoi na prawie hektarowej działce. To wszystko trzeba utrzymać, ogrzać, przeprowadzić remonty, zagospodarować. Część tej powierzchni wynajmowaliśmy innym. Za to otrzymywaliśmy pewne środki. Pandemia „wyprowadziła” naszych podnajemców, bo ich działalność stała się nieopłacalna. Tak samo jak „wyprowadziła” uczniów i turystów, którzy przestali od ubiegłego roku odwiedzać Hajnówkę, a przedtem przyjeżdżali całymi autokarami. Kupowali bilety, by obejrzeć nasze muzealne ekspozycje oraz wystawy i pamiątki w naszym sklepiku. Teraz powoli wraca tak istotne źródło dochodu.

– Ktoś by zaproponował: zredukujcie zatrudnienie.

– Ależ mamy tylko dwóch pracowników merytorycznych i czterech innych. W placówce budżetowej pracowałoby ze trzy razy więcej ludzi. W ciągu roku proponujemy około 150 różnych przedsięwzięć, w ubiegłym, mimo pandemii, 164. A są to między innymi warsztaty, na przykład garncarskie, malarskie, koronkar-



skie, hafciarskie, nauki wycinanek, plecenia ze słomy, rysunku. Zorganizowaliśmy w ciągu dwunastu lat 75 festynów „I tam żywuć ludzi”, docierając z pieśnią czy książką do wszystkich zakątków Bielszczyzny i Hajnowszczyzny. Od piętnastu lat proponujemy festyn „Kultura na schodach Muzeum”. To jednodniowa duża impreza, podczas której występują zespoły muzyczne, są konkursy, zabawy, kramiki, warsztaty. Organizujemy konkurs plastyczny dla dzieci „Я нарадзіўся тут” (Tu się urodziłem), adresowany do przedszkolaków oraz uczniów szkół podstawowych i średnich Białostocczyzny. W tym roku będzie jego trzecia edycja.

– Osobiście bardzo cenię wasz konkurs fotograficzny im. Wiktora Wołkowa.

– Wiktor Wołkow też bardzo lubił ten konkurs. Zasiadał w jury. Po jego śmierci postanowiliśmy nadać mu jego imię. W tym roku mamy 17 edycję konkursu. W ubiegłym roku uczestniczyły w nim 163 osoby z całej Polski i jedna z Białorusi, przysyłając, według regulaminu, po trzy zdjęcia. Jury wybiera około 40 najlepszych prac. One tworzą wystawę, prezentowaną w Muzeum, bardzo chętnie oglądaną przez turystów – mają przez to nasz cudowny region w fotograficznej „pigułce”. Wystawa jest wypożyczana i do innych miejsc, na przykład Muzeum Przyrodniczego w Białowieży, czy towarzyszy międzynarodowemu festiwalowi Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. W 2019 roku wydaliśmy album stworzony z najlepszych fotografii, pochodzących z piętnastu lat organizowanego konkursu.

– Poza tym tworzycie dokument czasu.

– Tak. Wiele obiektów, utrwalonych na zdjęciach, już nie istnieje, wiele krajobrazów zostało zmienionych.

– Organizujecie także wystawy sztuki.

– Malarstwa, rzeźby, rysunku, grafiki, tkaniny artystycznej. Zorganizowaliśmy ponad trzydzieści wystaw, z których każdą poświęciliśmy odrębnemu twórcy związanemu z naszą małą ojczyzną, w ramach projektu „Białoruski alfabet sztuki”. A ten projekt to wystawa i wydanie dla każdego artysty folderu. Foldery, jednakowego formatu, są gromadzone w specjalnych segregatorach, tworząc swoisty tom i są dostępne w formie elektronicznej.

– To opieka nad artystami i upowszechnianie ich twórczości. Tę samą rolę pełnią plenery.

– W tym roku Stowarzyszenie Kulturalne Tybel, działające przy Muzeum, zorganizuje trzeci dwutygodniowy plener malarsko-rzeźbiarski. Przyjadą artyści z Polski i Białorusi, zawodowi i amatorzy, Polacy i Białorusini, katolicy i prawosławni. To świetne pole dla integracji i wymiany doświadczenia. Po plenerze będzie wystawa.

– Tworzycie też swoją kolekcję współczesnej białoruskiej sztuki.

– Na ile nas stać, kupujemy obrazy i prace rzeźbiarskie. Mamy ich około dwustu. Z nich robimy wystawy tematyczne – na przykład krajobraz wiejski, puszcza, woda. Prace z tej kolekcji były prezentowane i na Zamku w Grodnie. Na wernisaż zaprosiliśmy i ich autorów.

– Czy młodziutki jeszcze wasz projekt „Słownik białoruskiego rękodzielnictwa” będzie pełnił podobną rolę jak „Białoruski alfabet sztuki”?

– Z pewnością. Uzupełniony będzie jeszcze filmikami, które pokażą, jak powstaje rękodzieło.

– Macie i scenę muzyczną.

– Dokładniej scenę Muzykalnia. Od siedemnastu lat odbywają się na niej koncerty muzyki rockowej pod nazwą „Muzyka bez zastrzeżeń”, w których chętnie uczestniczą grupy nasze, białoruskie z Polski i polskie, przyjeżdżają nawet z Krakowa czy Wrocławia. Scena znajduje się w starym budynku, dawnej mozaikarni (stąd Muzykalnia), pierwotnej siedzibie Muzeum.

– A scena teatralna?

– Mamy bardzo ciekawą grupę, prowadzoną w naszym języku przez profesjonalistkę Joannę Stelmaszuk-Troc. W pomieszczeniach muzealnych ma próby, głównie z młodzieżą licealną z Hajnówki i Bielska Podlaskiego. Każde przedstawienie staje się sukcesem. Pokazywane jest przy pełnej sali w Hajnówce i nieraz daleko poza naszym miastem, na przykład w Brukseli. Z tej grupy wywodzą się już studenci szkół teatralnych.

– Dziękując za rozmowę, życzę dalszych sukcesów, bez kłopotów finansowych.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Konto Muzeum:
PKO BP I Oddział Regionalny
Białystok I Oddział w Hajnówce
05 1020 1332 0000 1502 0185 3142

Летня школа традыцыі

В днях 8-16 ліпеня, вжэ вусімнадцэты раз, в Студзіводах прошлі занятկі летнюй школы пудляшско-белорускіх традыцыі. Займаліся тут деті з Бельська, Рэйпіч, Рыболув, Любліна, Варшавы і Брусселі. Лік всех удельнікув, якіе почавшы од 2003 року прошлі чэрэз школу-варштаты, пэрэшов вжэ пув тысячы. Частка з іх затрымалася в Студзіводах на постоянно, з Анною Фіонік створаючы студыю фолькльору "Жэмэрва" чы включаючысе в іншы формы актывності студзіводского музея.

Організаторы сёголетнюй школы традыцыі знов запропоновалі шыроку програму – од рукоделя, чэрэз музыку, жывое слово, краёзнавство – по встрэчы з цікавымі людьмі і правдівэ жніво на полю. Пэршого дня Студзіводы одведала **Зоя Сачко**, авторка новуй кнігі "А колісь як было?", написануй на руськуй, пудляшскуй мові. Кніга прызначона для семейного чытаня. В формі дыялёгув бабулі з внучками набліжае детям свет традыцыйнуй культуры – свя-



тув, звычаюв, обрадув, пісэнь, гульнюв, народнуй мудрості. На варштатах отрымавсе цікавы дыялёг діті з авторкою, котора, як опытны пэдагог, навязала з імі добры контакт.

Свуой вэлікі опыт в роботі з дітьмі мае таксамо **Іоанна**



Троц, рэжысёр і акторка, котора на варштатах провэла тэатральны заняткі. Спочатку все створылі гіпсовы маскі, коб посля погуляті в тэатр. Інспірацёю для сцэнкі стала дожынкова песня "Ой, жалі, жыта, дожнэм пшэніці". Деті моглі таксамо погуляті з тэатральнымі лялькамі, которых прывэзлі з собою студэнты Тэатральнуй акадэміі з Белостоку, дэ выкладае Іоанна Троц.

Постоянным наставніком летнюй школы традыцыі е **Зоя Майстровіч**, народна рукодельніца, поэтка, розказчыця з вёскі Рудуты Орленскуй гміны. Деті вэльмі еі любят за добрыню, жывое слово і народну мудрость. Належыт вона до круга творцув соломяных выробув, так популярного пудляшского рукоделля. Раней шыла вэлікі коробкі, збанкі, талюркі, а тэпэр займаецце мэншымі формамі з соломы – павукамі і лялькамі. Зая Майстровіч е авторкою парох тысяч вершув і росказув, частку з якіх выдав кніжкою студзіводскі музей.

Аліна Дэмбовска, выбітны пудляшскі музейнік, на варштатах в Студзіводах вэла заняткі, інспірованы традыцыйною тканіною. Пуод еі кірунком деті самые і разом з батькамі малёвалі взоры на ручніках і макатках, выпліталі поясы і шнурочкі. Дякуючы Аліні Дэмбовскуй маем тэпэр вэльмі





добрэ опісаны і здокумэнтованы фэномен бельского, руського, традыцыйного ручніка.

Давны выхованкі студзіводскуй школы традыцыі ворочаюцце тут з часом як еі вэдучы. **Магдаліна Коршачук**, бельшчанка, якая тэпэр жывэ в Цівонюках, абсольвентка плястычного ліцэя в

Супраслю, вэла тэпэр на варштатах заняткі з выцінанкі, а таксамо малюнку на шкле і дэрві. Заангажованы в помошч пры варштатах таксамо деті педагога **Юстыны Гапонюк**, якая займаецце тут вжэ вусем лет.

Одным з важнейшых заняткув сёголетніх варштатув было малёване крыжа. Ініцыятором такого плястычного дзяланя, шчэ в дэвэностых летах прошлого веку, быв мастак **Лявон Тарасэвіч**. З того часу, в разных местностях Пудляша, повстало буольш за дэсэть такіх крыжув. Два з іх сталі таксамо в Студзіводах. Сёголета, на варштатах, пуод кірунком іконопісца **Рыгора Прокопюка**, деті творылі на новым крыжові іконы святых. Станэ вуон в цэнтральным месцю Студзівуод, которы з сёго року офіцыйно называецце Пляцом Сегеневічув. А Сегеневічы то духовны і мешчанскі руод, вэльмі заслужоны для нашых зэмэль. Іх памэті новы крыж будэ посвяшчоны.

Нэ было бы студзіводскіх варштатув бэз краёзнавчых выездув. Тым разом деті направіліся до Трыстянкі, коб помолітіся в одну з найхорушчых пудляшскіх цэрквув.

А посля, в малёвнічым урочышчу Замок, спотканісе з ёго господаром **Віктором Стахвюком**. Вуон росказав про свою вёску, літэратурну твуорчость, а таксамо свое жыцёвэ захопленне – ныране в морах. Была таксамо на варштатах цікава встрэча з краёзнавцём і нумізматом **Іваном Мінкевічом**.

Накунэць все споткалісе на студзіводскім полю в урочышчу Старые Порубы, дэ одбылісе зажынкі жыта. А посля в музеёві можна было поглідеті богату выставу дітячых рукодельных робуот. Од вэрэсня заняткі школы традыцыі будут продовжатісе.

Дорофей Фіонік
фото **Максіма Фіоніка**

Зялёная хлусня нацыянальных нарцысаў

Не мае значэння, што яны на самой справе робяць для навакольнага асяроддзя. Важнейшае, як яны прадстаўлены. Для каго праэкалагічны імідж важнейшы за рэальную прыродаахоўную дзейнасць і чаму? Даследаванні на гэтую тэму праводзілі псіхолагі, у тым ліку доктар Адрыян Вуйцік з Інстытута псіхалогіі Універсітэта Мікалая Каперніка. Артыкул на гэтую тэму «Словы не справы»: нацыянальны нарцысізм, нацыянальная ідэнтыфікацыя і падтрымка экалагічна чыстых супраць экалагічных кампаній» з'явіўся ў часопісе «Псіхалогія навакольнага асяроддзя». Яго аўтары – праф. Аляксандра Ціслак з універсітэта SWPS (Uniwersytet Humanistycznospołeczny), доктар Аляксандра Ціхоцка з Універсітэта Кент, праф. Тацыяно Мілфонт з Універсітэта Вайкато і доктар Адрыян Вуйцік з кафедры сацыяльнай і экалагічнай псіхалогіі Універсітэта Мікалая Каперніка. Прадстаўленыя ў ім вынікі былі сабраны з пяці даследаванняў, у якіх удзельнічала больш за 2,2 тысячы чалавек.

Зялёная хлусня, Greenwashing, «зялёнае мыццё», у вольным перакладзе «азеляненне малюнка», «зялёная хлусня», «экалагічна чыстае» альбо, нарэшце, «зялёнае прамыванне вачэй», праводзіць розныя мерапрыемствы, якія накіраваны не на фактычную ахову навакольнага асяроддзя, а паказваюць, напрыклад, людзей, кампаніі, установы ў спрыяльным святле, быццам бы экалагічныя. Карысна адлюстраваць кампанію альбо чалавека як экалагічна свядомага – гэта сёння рэсурс.

Можна сказаць, што быць «зялёным» варта, – тлумачыць доктар **Адрыян Вуйцік**. – Да гэтага часу зялёнае мыццё вывучалася ў асноўным у дачыненні да кампаній, дзе гэта звычайная з'ява. Нават Еўрапейская камісія зацікавілася гэтай тэмай і пачала сістэматычна разглядаць яе. Высновы даволі песімістычныя: аналізы паказваюць, што да паловы кампаній можа быць задзейнічана ў «зялёным прамыванні». Аўтары даследавання, аднак, не зрабілі акцэнт на «прамыванні ў дзелавым свеце» – яны сканцэнтраваліся на «зялёнай хлусні», якая выкарыстоўваецца для стварэння станоўчага іміджу краіны і нацыі. Яны выказалі здагадку, што такая дзейнасць, хутчэй за ўсё, будзе кіравацца і прапагандавацца нацыянальнымі нарцысамі.

– Мы правялі пяць даследаванняў. Мы паказалі, што людзі з высокім нацыянальным нарцысізмам радзей падтрымліваюць сапраўдную прыродаахоўную дзейнасць і часцей выбіраюць кампаніі «зялёнага

мыцця», – тлумачыць доктар Вуйцік.

Даследаванне было часткай большага праекта пад кіраўніцтвам праф. **Аляксандры Цiслак** з універсітэта SWPS, дзе навукоўцы разглядаюць наступствы розных тыпаў ідэнтыфікацыі з групай, правяраючы, сярод іншага, стаўленне да навучання, вакцыяцыі і паводзін на працоўным месцы. – Калі справа даходзіць да ідэнтыфікацыі з групай, гэта значыць, наколькі індывід лічыць, што група з'яўляецца чымсьці важным для яе ідэнтычнасці, мы гаворым пра дзве формы. Першы – бяспечны, гэта значыць я адчуваю сябе членам дадзенай групы, я адчуваю, што ў мяне шмат агульнага з іншымі яе членамі. Другі, г.зв. абарона, на прыкладзе калектыўнага нарцысізму, у асноўным заснавана на параўнанні сябе з іншымі групамі. Гэта жаданне, каб мая група мела пэўны статус сярод іншых. Такое стаўленне звязана з забабонамі ў адносінах да чужых груп, якія мы не назіраем у бяспечнай форме, – тлумачыць доктар Вуйцік. – Людзі, якія больш уцягнутыя ў абарончую форму асобы, асабліва занепакоеныя падтрыманнем пазітыўнага іміджу ўласнай групы. «Імідж» тут ключавы. Яго абарона можа быць нават важнейшай за сапраўдны дабрабыт такой групы. Калі гаворка ідзе пра абарону навакольнага асяроддзя, важна не тое, што мы на самой справе робім для навакольнага асяроддзя, а тое, як мы прадстаўляем сябе, як нас бачаць. Даследчыкі сцвярджаюць, што людзі, якія ідэнтыфікуюць сябе са сваёй групай, здольныя падтрымліваць розныя віды антыэкалагічнай палітыкі толькі для таго, каб паказаць, што мы як група можам вызначыць сябе, падкрэсліваючы суверэнітэт. Аўтары даследавання і артыкула прыводзяць прыклад з папярэдніх даследаванняў: нацыянальныя нарцысы могуць падтрымаць высечку лясоў Белавежскай пушчы толькі для таго, каб паказаць, што яны не паддаюцца ціску знешніх устаноў.

– У 2017 годзе ўрад Польшчы вырашыў правесці высечку ва ўнікальным першабытным лесе Белавежа – у запаведнай зоне, якая лічыцца самым старым дзікім лесам у Еўропе. Гэта рашэнне выклікала пратэсты ва ўсім свеце, – апісвае доктар Вуйцік. – Адначасова быў прадстаўлены вялікі грант для запуску сайта puszcza.tv, які засяроджаны на прасоўванні Польшчы як краіны, якая клапоціцца пра Белавежскую пушчу і ігнаруе негатыўныя рашэнні наконт гэтага.

Як мяне бачаць, так пра мне і пішуць

Усяго ў 23 асобных даследаваннях прынялі ўдзел 2231 чалавек. Першае, праведзенае на групе студэнтаў, паказала, што больш абарончыя людзі больш падтрымліваюць дзейнасць па «прамыванні».

– Аднак варта падкрэсліць, што, калі абодва тыпы кампаній былі апісаны як такія, што патрабуюць значных сродкаў, нацыянальны нарцысізм не быў звязаны з павелічэннем падтрымкі фінансавання «зялёных сродкаў», хоць ён усё яшчэ быў негатыўна звязаны з падтрымкай фінансавання прыродаахоўных кампаній, – тлумачыць др. Вуйцік. Пятае даследаванне, таксама праведзенае на рэпрэзентатыўнай групе, утрымлівала шэраг пытанняў, размешчаных парамі (кожны з іх утрымліваў адну прапанову, якая тычыцца фактычнай прыродаахоўнай дзейнасці, і адну «прамывання») – удзельнікі павінны былі пазначыць адказ, якому яны аддаюць перавагу. – Мы таксама паспрабавалі выключыць у гэтым даследаванні мноства альтэрнатыўных тлумачэнняў, гэта значыць, што выбар удзельнікаў можа залежаць ад левых ці правых палітычных поглядаў, праэкалагічных установак альбо рыс асобы. Нягледзячы на ўлік усіх гэтых зменных, калектыўны нарцысізм усё яшчэ прадказваў падтрымку палітыкі «зялёнага мыцця».

Сіла ў групе

Даследаванні псіхолагаў паказалі, што нацыянальная дэфензіўнасць можа стаць істотным бар'ерам пры ўвядзенні дзеянняў і ўмацаванні экалагічных паводзін. Гэта звязана хутчэй з клопатам пра імідж нацыі, чым з рэальнымі праэкалагічнымі дзеяннямі.

Назіраная намі мадэль сведчыць пра тое, што людзі з высокім нацыянальным нарцысізмам настроены падтрымліваць імідж сваёй нацыянальнай групы як моцнай і вартай павагі, – тлумачыць доктар Вуйцік. – З аднаго боку, проста прасцей сказаць, што ваша ўласная краіна апярэджвае іншых у плане аховы навакольнага асяроддзя, чым абавязацца дзейнічаць на карысць навакольнага асяроддзя.

З іншага боку, у параўнанні з экалагічнымі інвестыцыямі, «экалагічнае мыццё» можа хутчэй задаволіць асноўныя патрэбы ў прызнанні і павазе. Карацей кажучы: дзейнасць па «зялёным прамыванні» для іх больш прывабная, паколькі дазваляе захаваць знешняе прызнанне і адначасова ўстрымлівацца ад прыродаахоўнай дзейнасці.

– Мы паказалі, што людзі з высокім нацыянальным нарцысізмам радзей падтрымліваюць рэальную прыродаахоўную дзейнасць і часцей выбіраюць кампаніі «зялёнага мыцця», – тлумачыць доктар Вуйцік.

«Прамываюць» нашу Пушчу і нашы эмоцыі хвалебныя Зялёныя.

Міра Лукша

ЗІНА РУБЧЭЎСКАЯ

Ткалля з Ляўкова

– Я з Ірэнаю Ігнацюковай лоні і пазалоні ткала дываны, – расказвае бадзёрым голасам Зіна Рубчэўская (1949 г. нар.). Мы ў яе мураваным высокім доме зараз за канцом Старога Ляўкова.

Былі ў мінулым годзе ў Рубчэўскіх, дагавораныя, але ў той час Зіна паехала ў бальніцу да цяжка хворага мужа, **Жорыка**. Памёр ён, небарака. Перажылося ёй шмат. І рабіць трэба, займацца жывым жыццём... – Мама яшчэ калісь напрала, дык яшчэ троху было тае воўны, але замала. Яшчэ тады Жорык жыў. Воўну я мела, памыла, пачасала... Было дзесяць кудзеляў. І вось ужо тую кудзелю кончылі. І зноў прыбіраемся трохі паткаць....

– У Ірэны была яшчэ мацерына кудзеля, старыя маткі...

– **Ірэна** аб'яўлялася, там і сям, што патрабуе воўны. Цяпер ёй такой харошай прывезлі. Строшчанай – у дзве ніткі. Разам з Ірэнай мы ткалі, у дзве, бо пераборы адзін не зробіш. Адзін перабірае – а там жыўцэ трэба закладаць, дошку ставіць... У чатыры калі тчэцца, можна самому ткаць, па панажах туды – сюды, і ходзіш. Бо я калісь, калі была яшчэ ў хаце... Паходжу са Старога Двара, **Косціка Рыгаровіча** дачка; маіх бацькоў адтуль выселілі, няма там хаты, нічога... Там застаўся такі садочак, там мы ў долі жылі.... Як пусцілі ваду, то, на жаль, мусілі выбірацца бацькі... Іван Рыгаровіч не выбіраўся доўга. Але памёр. І майму тату было 94 гады пры смерці – таксама харошы век! А каб яшчэ не прычапіўся да яго рак, то яшчэ былі б пажылі б, бо яшчэ байкі адчувалі сябе. Як мама мая **Ганна** памерла, я сюды забралася. Бацькі пайшлі былі ў бандарскі „блёк". Мама з таго ўсяго, што не на сваім падворку, захварэла моцна, перастала хадзіць, два гады яшчэ ляжала... Спярша бацькі былі ў блёку на бандарскім „аседлі", пасля я іх сюды забрала. І так мы маму ў Ляўкове і пахавалі – наш прыход быў ляўкоўскі. Гайдкоўскае Валодзева Полымя таксама ў нашым прыходзе, неяк так граніца ішла.... Тату таксама сюды я забрала, і яго таксама тут даглядала, пахавала. Пахавала і мужыка, і сына **Толіка**, у трыццаць тры гады памёр. Майго Жорыка ў гайнаўскай бальніцы не дапільнавалі, запозна завезлі на неўралогію ў Харошчу, адтуль перавезлі ў Беласток на выратавальны аддзел, а ўвесь час свядомы быў... Палічылі дактары, што не будзе жыць... Я заехала раненька, завёз мяне сваяк, а Жорыка з-пад апаратуры адключаюць тае, што жыццё падтрымлівала. Яшчэ два разы дыхнуў... І так і мужыка я страціла... Цяпер так сумна... Дачка на паверсе жыве, з зяцем, але я адна тутака. Хата вялікая. А чалавек толькі адводзіць людзей на той бок...



Як было з Валодзем? Сястра ягоная **Гандзя** пазваніла мне: „Ты паглядзі што ў **Валодзі**, бо я званю яму, а ён тэлефона не прымае. Знаеш што, пад'едзь ты, пабач, што там дзеецца". Зіма. Люты. Заехалі мы з Жорыкам да Валодзевых суседзяў, але яны не ведалі, што ў яго. Яны з ім не сябравалі... Сталі мы валіць у дзверы. Знайшла я штосьці, і давай стукаць і ў акно ў спальні. Стукалі, грукалі – нічога. Суседка кажа: ён павінен сабакам даваць есці, а сабакі – галодныя – вішчаць! Вярнуліся мы з Жорыкам дахаты, званю Гандзі: нічога Валодзя не азываецца, святло не гарыць, мусіць, памёр. Сястра адразу рушыла ў дарогу, узяўшы сыноў. Прыехала раніцай. Паклікалі доктара і

паліцыянтаў. Зноў мы паехалі да Валодзі. А ён – сапраўды нежывы. Сядзеў у фатэлі. Меў скіраванне ў бальніцу, меў моцнае запаленне лёгкіх. Але не пайшоў. Меў у гаспадарцы авечак, сабак, не меў як пакінуць жывіну? Гандзя прадала гэтых авечак... Гандзя сёлета прыязджала, была ў мяне, паставіла помнік на магілцы бацькоў і Валодзі. Наспісана пасլавянску: **Уладзімір Гайдук**, беларускі паэт. На падворку Валодзі на Полымі паабкошвалі, парабілі парадкі... А цяпер яшчэ выйшла кніжка яго новая – усё тое, што Гандзя знайшла ў братавых нататках недрукаванае. Як помнік ставілі, прыязджалі з „Белавежы" прафесар **Чыквін** з жонкай. І я была на могліках... Адводзім усё больш на нашы ляўкоўскія могілкі... І я, як іду да сваіх, і да Валодзі падыду. Памятаю я яшчэ яго маладым, я падлеткам на забавы хадзіла. І ён хадзіў на забавы. Весяліўся крыху. А была і ў яго дзяўчына! У бальніцы пазнаёміўся быў з ёю. Прыехала. Разам кароў даілі... Але не спадабалася гэта яе бацькам, прыехалі і яе забралі. Не схацелі, каб яна тут была на гэтым закінутым хутары. Хацела яна тут застацца, але бацькі не далі.... Валодзя хораша пісаў вершы. Маю яго кніжку, Гандзя мне дала. Мы так са сваім Жорыкам тыя вершы чыталі... А на паэтычнай сустрэчы ў Старым Ляўкове, калі вы прачыталі яго вершы, людзі аж зарыдалі. Той ліст да мамы – верш Валодзеў – быў такі кранаючы...

Так якась гаспадару... З Ірэнай тку. Таксама і сама плануую. Маю кросны, бэрда, нічальніцы... Нарабілася за сваё жыццё – было чацвёра дзяцей, гаспадарка была. Муж яшчэ да работы хадзіў. Як дзеці меншыя былі, я на работу не хадзіла, але потым пайшла. Сюды, у „Кераміку" – дзе ж іначай у Ляўкове! Была работа, і ўсе ў „Кераміцы" рабілі. Сталі мы ўдвох рабіць, і давай мы гэту хату будаваць. Дзеці мелі ў школу ісці, а далёка ў Лешукі было (я выйшла замуж на Церамкі, аж пад Слабодку – далёка!). Пазнаёміліся мы былі з Жорыкам на забаве. Калісь жа забаваў многа было! І ў Боўтрыках, і ў Рыбаках, і ў Семяноўцы, у Тарнопалі, у Ляўкове, у Лешуках... дзе хочаш! Мы ў Рыбаках пазнаёміліся былі. Жорык бубніў на бубне. Жорык хораша спяваў. У „аркестры" ігралі на гармоніках Коля Матвеюк з Міхнаўкі, і Міша Бартош, а Жорык – на ўдарных.



А я, семнаццацігадовая, зайшла на забаву. Кажа Жорык: „Якоесь харошае дзіця прыйшло!" Мы яшчэ доўга не спатыкаліся, урэшце рашыўся, рассудзіў, прыехаў. Мы чатыры гады з сабою хадзілі. Выйшла замуж я ў 21 гад – само пара была выходзіць. А Жорыку было ўжо 28 гадоў... Яшчэ з Церамкоў даязджалі мы на работу ў „Кераміку". Пачалі будавацца ў 1974 годзе. Дом зроблены з ляўкоўскай цэглы. Тады ўзнік з гэтай цэглы цэлы гэты пасёлак. Тады наш Толік хадзіў у другі клас, а Аля ў першы...

А мяне калісь тата з Дворыска ўсё вазілі ў Луку ў школу – калі была вялікая мяцеліца, тата каня запрагалі, і ехалі па мяне. Цішэй там дзе лясок той, а там у доле дарога, і як з тае горкі дасць – усё засыпле! Я часамі там хадзіла напрасткі, проста па полі, у школу. Як толькі пачынала моцна дзьмухаць, тата запрагалі каня і ехалі па мяне. Часам каню было па трыбух снегу! Былі калісь зімы! У валёначках у школу мы хадзілі... А перабраліся мы сюды ў васьмідзесятым годзе. І час так хуценька прабягае! Так тчэцца жыццёвая нітка... Ляўкова ўвесь час трымаецца на керамічным заводзе. А мы стараемся трымацца і на культуры.

З Ірэнай у гэтым годзе ткалі дываны, пераборы пасылалі на конкурс у Беласток – яна свае, а я свае. Узнагароды атрымалі. Калісьнія ўзоры рабілі. Ірэна, маладзейшая, навучылася больш ад свае маці, бо **Жэнька** ўвесь час ткала – яна хутка перабірае. Я памалей, бо ў хаце раней ткала толькі ў чатыры. Вучуся. Ёсць такая дошчачка, і ёю перабіраеш; Ірэна ставіць, а я там дошку закладваю, за нічальніцамі. Тады яна тую дошчачку дастае, а я тую стаўляю... І тады зацягваецца за тою дошчачкаю нітку-жывец. І як паў дывана перабярэм, другую частку датыкаем хутка, – бо тую нітачку падымеш, дошчачку засадзіш, і ўжо пайшло... Дыван мае два бакі. Пакажу вам тыя ўзоры.

У пакоі ляжаць дываны, пакрывалы на фатэлі.

– Гэты ўзор – кветкі-браткі. Дзівіцеся – гэтае парабіраецца, закладаеш нітку чаўнаком... Гэтая воўна нефарбаваная. Тое белае, тое цямнейшае – і хораша выглядае. Крыху дзеці зацягалі – памыла, ідэальна зноў выглядае. Будзем далей рабіць. Не толькі для „Падляшскага брэнду года". Я для тае „маркі" і каўбасу, і кашанку рабіла. Нядаўна зноў мне званілі адтуль. Яшчэ трымаю карову і цялушку, малака зашмат для мяне адной, раблю масла, сыры, прадаю суседзям. Усё трэба ўмець зрабіць, каб жыць.

Міра Лукша, фота **аўтаркі**

Twórca filmów animowanych z Białowieży



Białowieża wydała na świat wielu wybitnych ludzi, którzy zaznaczyli swój ślad w polskiej kulturze. Jednym z nich był artysta plastyk i reżyser filmów animowanych. Przypomnijmy twórcę w czterdziestą rocznicę jego przedwczesnej śmierci.

Piotr Szpakowicz urodził się 1 października 1928 roku. Po ukończeniu w 1956 roku Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie rozpoczął pracę w Oddziale Warszawskim bielskiego Studia Filmów Rysunkowych – najpierw jako animator, potem asystent reżysera. Po przekształceniu Oddziału Warszawskiego w samodzielne Studio Miniatur Filmowych zadebiutował w 1959 roku filmem „Obrazki wiejskie", w którym zastosował nowatorską na owe czasy technikę ożywionego malarstwa.

Leitmotivem powracającym w każdym obrazie Piotra Szpakowicza była natura i człowiek w nią wtopiony. Realizował też filmy dla dzieci, m.in. rysunkowe „Jacek Śpioszek", „Baśnie i waśnie", „Dziwne przygody Koziołka Matołka", także lalkowe, a w końcu w technice malarskiej („Zadymka", „Bocianie gniazdo", „Noc").

Zrealizował łącznie 47 filmów. Niektóre z nich zdobyły nagrody na liczących się festiwalach filmowych w kraju (Poznań) i za granicą (San Sebastian, Tampere, Salerno, Melbourne). Uczestniczył też w I Ogólnopolskim Plenerze Malarskim w Białowieży, który odbył się w 1965 roku.

Piotr Szpakowicz był człowiekiem niezwykle skromnym i prawym. Całym sercem oddawał się sztuce. Z zamiłowaniem uprawiał malarstwo sztalugowe. Śmierć dosięgła go w momencie, gdy przygotowywał kolejny film malarski, który miał być podsumowaniem jego dotychczasowych dokonań w malarskiej animacji – dziedzinie, w której wciąż pozostaje niedoścignionym mistrzem.

Piotr Szpakowicz był rozkochany w Białowieży. Chętnie przyjeżdżał do niej z hałaśliwej stolicy, by naładować tutaj swoje twórcze akumulatory. Na ojcowskiej ziemi wybudował dom, w którym zamierzał zamieszkać na stałe po przejściu na emeryturę. Niestety, los napisał mu inny scenariusz.

Białowieża stara się nie zapominać o białowieskim artyście. Białowieski Ośrodek Kultury we współpracy ze Studiem Miniatur Filmowych w Warszawie i miejscowym Dyskusyjnym Klubem Filmowym „Kąt" zorganizował w maju 1997 roku retrospektywny przegląd twórczości Piotra Szpakowicza. Drugiemu przeglądowi, zorganizowanemu w listopadzie 2008 roku z okazji 60-lecia Animacji Polskiej, towarzyszyła wystawa obrazów, rysunków i zdjęć autorstwa artysty.

Piotr Szpakowicz zmarł w szpitalu w Hajnówce 4 sierpnia 1981 roku w wieku 52 lat. Spoczywa na cmentarzu w Białowieży.

Piotr Bajko
fot. **ze zbiorów autora**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk,Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl



Pielgrzymowaliśmy na Świętą Górę Jawor

Od 10 do 12 lipca z błogosławieństwa arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** z Gorlic, poprzez Bielankę, Gładyszów i Hańczową odbywała się XXXI piesza pielgrzymka na Świętą Górę Jawor. Rozpoczęła się Liturgią, celebrowaną przez o. **Jarosława Grycza** w katedrze Świętej Trójcy w Gorlicach. Pątników było wyjątkowo dużo ze wszystkich dekanatów diecezji przemysko-gorlickiej, także z Białegostoku, innych stron Polski, z zagranicy. Przywitał ich arcybiskup Paisjusz, który szczególnie podziękował **Aleksandrowi Wasylukowi** – metropolitalnemu koordynatorowi do spraw młodzieży – za zorganizowanie przybycia wiernych z Podlasia.

Pielgrzymi wyruszyli w drogę pod przewodnictwem o. **Juliana Felenczaka**, duchowego opiekuna Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej. Zatrzymali się przy cerkwi Opieki Bogarodzicy i Poczajowskiej Ikony Matki Bożej w Bielance, niedawno wybudowanej w stylu bałkańskim, poświęconej przez metropolitę **Sawę** 7 września 2014 roku. Podczas marszu śpiewano pieśni cerkiewne zebrane przez młodzież. Przed wyjściem na górkę Magura Małastowska czekał na pielgrzymów obiad, zorganizowany przez o. **Andrzeja Grycza** i matuszkę **Marię**. Na górce pielgrzymki słuchali o. Juliana Felenczaka o prawosławiu na tych ziemiach. Modlili się i nocowali w Gładyszowie, gdzie oczekiwał na nich proboszcz parafii, o. Jarosław Grycz.

W niedzielę po Liturgii w gładyszowskiej cerkwi pielgrzymi szli przez Regietów i Skwirtne do Hańczowej. W Regietowie zatrzyma;o się w cerkwi św. Michała Archanioła, nowej, wyświęconej przez metropolitę Sawę 5 sierpnia 2012 roku. Po południu dotarli do cerkwi Opieki Matki Bożej w Hańczowej, gdzie już po raz trzydziesty pierwszy przywitał ich proboszcz, o. **Władysław Kaniuk**. Odsłużono całonocne czuwanie, któremu przewodniczył władyka Paisjusz. Po nabożeństwie pielgrzymi udali się na tradycyjnie organizowane już przyjęcie przez rodzinę **Urdów – Olgę**, **Stefana** oraz ich córkę – **Natalię**, która jest przewodniczącą bractwa diecezji przemysko-gorlickiej.

W dzień święta w cerkwi w Hańczowej o. **Marek Gocko** odsłużył molebien. W monasterze Opieki Matki Bożej w Wysowej-Zdroju powitano przybyłych na święto arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** i arcybiskupa Paisjusza.

Na Świętej Górze Jawor odsłużono Liturgię pod przewodnictwem władyków, w asyście duchownych z Polski i Słowacji i obecności pątników z obu krajów. Śpiewał chór krynickiej parafii pod kierownictwem **Piotra Trochanowskiego**. Poświęcono krzyż, który przynieśli pielgrzymi.

Nagrodzono o. protodiakona **Antoniego Jarego** orderem św. Marii Magdaleny II stopnia, o. mitrata **Jana Antonowicza** arcybiskupim krzyżem pamiątkowym, o. protodiakona **Marka Kiryluka** medalem św. Maksyma Gorlickiego.



Tomasz Bolech
fot. **Aleksander Wasyluk**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik: ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół w składzie: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Stale współpracują: Piotr Bajko, o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa, o. Marek Ławreszuk
Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka **Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz
Projekt okładki: Anna Miszczuk
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**
Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność. Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych
Nakład: 5000 egz.
PRENUMERATA
Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki): Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**. **Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.**



Zwracamy się z prośbą do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o włączenie się do akcji i przekazywanie ofiar na konto parafii św. Aleksandra z dopiskiem: „Ratujmy katedrę”. Numer konta 02 1020 3352 0000 1702 0089 9575. Adres: Narutowicza 46/1, Łódź 90-135. Za wszystkich Ofiarodawców będziemy wznosić gorące modlitwy, prosząc o łaskę Najwyższego, opiekę Matki Bożej i wstawiennictwo św. Aleksandra.

Katedra św. Aleksandra Newskiego to perła architektury Łodzi. Znajduje się w ścisłym centrum miasta, tuż przy Dworcu Głównym PKP Łódź-Fabryczna. Jest wizytówką tej wspaniałej, wielowyznaniowej aglomeracji. Powstała w 1884 roku dzięki sponsorom należącym do różnych wyznań i religii, wśród których znaleźli się między innymi Karl Wilhelm Scheibler, Juliusz Heinzel, Ludwik Grohman, Edward Herbst, Władysław Pieńkowski, Izrael Poznański, Herman Konstadt, Józef Paszkiewicz, Reinhold Finster, Karol Strenge, Walerian Makowiecki, Aleksander Chudziński i inni. Cerkiew była nieprzerwanie czynna.

Katedra zasługuje na szczególną uwagę. Trzeba teraz zadbać o jej stan techniczny. Pilnego remontu potrzebuje sama świątynia i dzwonnica. Trzeba dokonać renowacji elewacji i elementów dekoracyjnych, ale i konstrukcyjnych. Wewnątrz należy odnowić polichromie, zabytkowe witraże, ikonostas, zabytkowe wyposażenie. Wszystko wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich.

Od trzech lat parafii nie udało się – mimo licznych prób – pozyskać potrzebnych środków z funduszy państwowych i/lub międzynarodowych.

Dlatego podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu szeroko zakrojonej akcji społecznej, prowadzonej w Internecie i stacjonarnie, mającej na celu zebranie niezbędnych środków od Osób Dobrej Woli.

Fot. Anna Radziukiewicz

Cerkiew na greckiej wyspie Egina, w miejscu kultu św. Nektariusza z Eginy.

O 200-leciu greckiego powstania na stronach 36 i 37

na stronach 36 i 37



ISSN 1230-1078

DZIĘKUJEMY ZA 1%